HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®

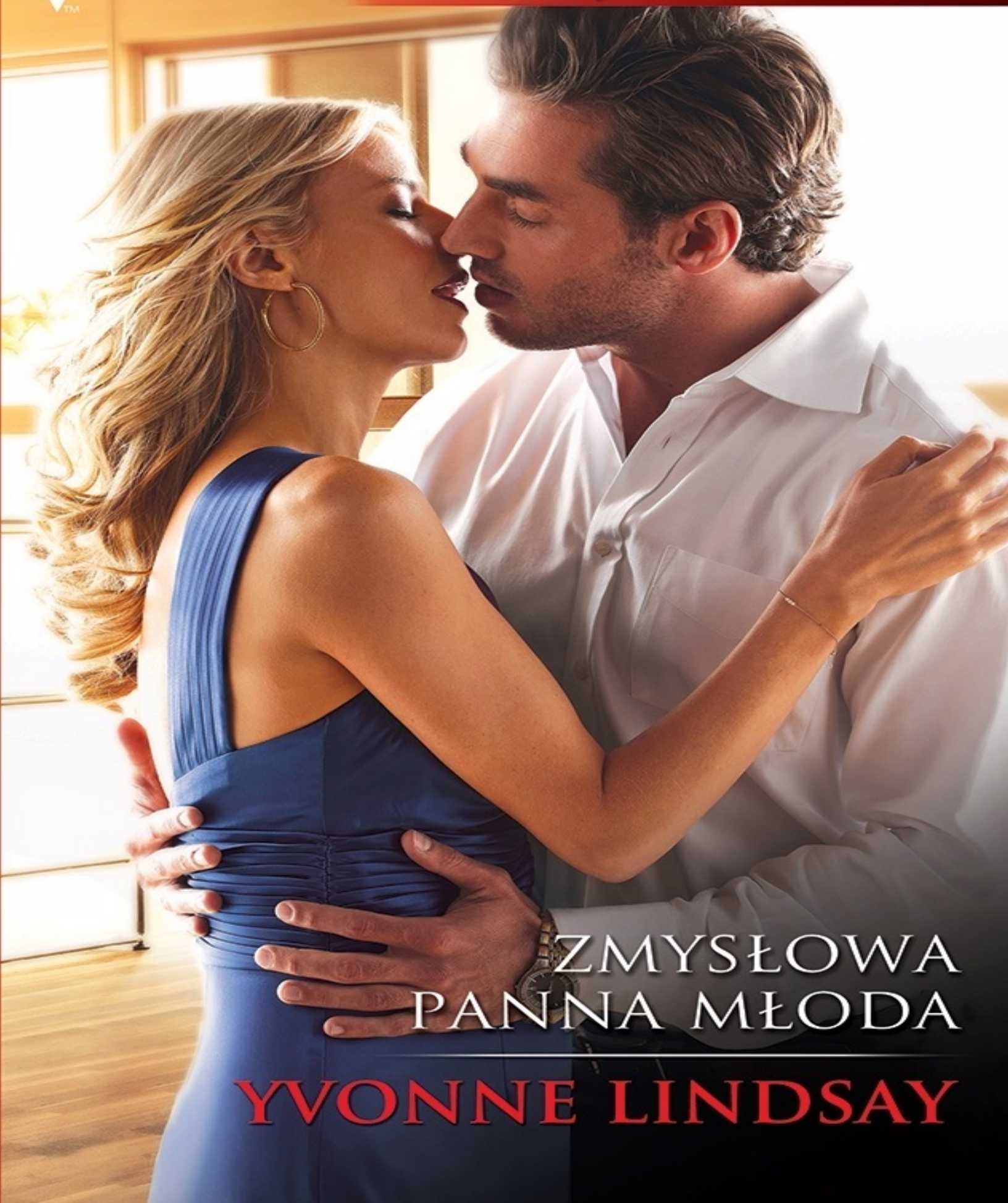

ZMYSŁOWA PANNA MŁODA

YVONNE LINDSAY

Yvonne Lindsay

Zmysłowa panna młoda

Tłumaczenie
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zebraliśmy się tu dzisiaj**...**

Promienie słońca wpadały do kościoła przez witrażowe okna, zalewając wnętrze ciepłym blaskiem. Shanal zakręciło się w głowie od intensywnego zapachu gardenii, z których wykonany był bukiet ślubny.

– **...**aby połączyć Burtona i Shanal świętym węzłem małżeńskim**...**

Czy naprawdę tego chciała? Jej narzeczony, Burton Rogers, był przystojny, inteligentny i bogaty. Darzyła go autentyczną sympatią.

No właśnie, sympatią. Niczym więcej.

Przypomniała sobie, co rok temu mówiła swojemu przyjacielowi: Masz szansę na miłość, o jakiej inni marzą. Zazdroszczę ci, Ethan. Chciałabym, aby mężczyzna, którego poślubię, kochał mnie tak, jak ty kochasz Isobel. Na letnie uczucie nigdy się nie zgodzę.

Wypowiedziała te słowa, zanim jej świat, a raczej świat jej rodziców, legł w gruzach.

Popatrzyła na Burtona. Czy łączy ich miłość? Nie. Czy zgodziła się na letnie uczucie? Tak.

Pracownicy laboratorium ośrodka badawczego Burton International uważali, że złapała Pana Boga za nogi. Żartowali, że trzeba mieć fart, aby znaleźć miłość w tak sterylnych warunkach. No cóż**...** Tak dobrze udawała, że cieszy się z oświadczyn, że wszyscy w to uwierzyli. Zdołała niemal przekonać samą siebie.

Goście w kościele też byli przekonani, że dzisiejsza panna młoda jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Tylko Raif Masters, kuzyn Ethana, był odmiennego zdania. Shanal zerknęła w bok, ale nigdzie go nie dostrzegła. Wiedziała jednak, że przyjechał. Od chwili gdy ruszyła nawą w towarzystwie matki i ojca na wózku inwalidzkim, czuła jego obecność.

Teraz, kiedy stała przed pastorem, miała wrażenie, że jakaś obręcz zaciska się wokół jej piersi. Bukiet, który trzymała w dłoniach, coraz bardziej ciążył. Słyszała dziwny szum w uszach i głośne bicie własnego serca.

– Jeśli ktoś zna powód, dla którego Shanal i Burton nie powinni się pobierać, niechaj przemówi lub zamilknie na wieki**...**

Zapanowała głęboka cisza.

Na wieki? Shanal pomyślała o rodzicach, o ojcu, który kochał swoją żonę, o matce, która wspierała męża. W każdej sytuacji mogli na siebie liczyć. Czy Burton będzie dla niej taką opoką?

– Tak – powiedziała drżącym głosem.

Uśmiechając się nieznacznie, narzeczony pochylił głowę.

– Skarbie, trochę się pospieszyłaś.

Shanal, wciąż odurzona wonią kwiatów, upuściła bukiet na podłogę, po czym ściągnęła z palca trzykaratowy pierścionek zaręczynowy.

– Nie mogę, Burton. Przepraszam cię, przepraszam...

Po raz pierwszy w życiu widziała, jak Burtonowi zabrakło słów. Odruchowo, z wrodzoną sobie klasą, przyjął od niej pierścionek. Zgarniając fałdy sukni, Shanal odwróciła się tyłem do pastora w sutannie i narzeczonego w smokingu.

– Przepraszam – szepnęła do siedzących w pierwszym rzędzie rodziców, którzy patrzyli na nią z zatroskaniem, i ruszyła biegiem do drzwi.

Raif Masters przyszedł na ceremonię ze względu na Ethana, który wyjechał w podróż poślubną. Shanal Peat przyjaźniła się z Ethanem od tylu lat, że Mastersowie uważali ją za członka rodziny. Dlatego wypadało, aby ktoś z nich był obecny na jej ślubie. Ale dlaczego akurat on? Wolałby urodzić kamień nerkowy, niż patrzeć, jak najlepsza przyjaciółka Ethana przysięga miłość jego, Raifa, największemu wrogowi.

Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby się wymknąć niepostrzeżenie, kiedy nagle pastor zwrócił się do zebranych z pytaniem, czy ktoś zna powód, dlaczego tych dwoje nie powinno się pobierać. Raifa kusiło, by wstać i powiedzieć, że on zna. Pewnie by to zrobił, gdyby parę miesięcy temu Shanal nie zaprotestowała, kiedy usiłował jej wytłumaczyć, że od Burtona Rogersa należy trzymać się jak najdalej. Cóż, miała klapki na oczach.

Kiedy kuzyn poprosił, aby reprezentował go na ślubie Shanal, Raif odmówił. Ethan stwierdził jednak, że z całej rodziny tylko on, Raif, ma szansę wybrać się na uroczystość. To była prawda. I teraz z ciężkim sercem obserwował, jak Shanal stoi naprzeciwko mężczyzny, egoisty i aroganta, który zawsze myślał wyłącznie o sobie. Mężczyzny, którego Raif obarczał winą za śmierć swojej byłej dziewczyny, Laurel Hollis.

Laurel zginęła podczas wspinaczki. Burtonowi nie postawiono żadnego zarzutu. Raif podejrzewał, że niektóre fakty zostały ukryte. Wiedział, że któregoś dnia pozna prawdę, ale na razie musiał patrzeć, jak kobieta, w której durzył się od czasów szkolnych, zostaje żoną faceta, któremu za grosz nie ufał.

Był młodszy od niej o trzy lata. Kiedyś przy wszystkich wyśmiała jego zaloty. Od tej pory, ilekroć się spotykali, toczyli z sobą słowny sparing. Mimo to jego uczucie do niej nigdy nie wygasło. Pragnął, żeby była szczęśliwa.

Właśnie dlatego postanowił ją odwiedzić, powinien był jednak przewidzieć jej reakcję. Kiedy zaczął błagać Shanal, aby nie wychodziła za swojego szefa, żeby przemyślała tę decyzję, przerwała mu i poprosiła krótko, jak to miała w zwyczaju, żeby się odczepił.

Zgromadzeni w kościele goście kręcili z niedowierzaniem głowami. On też. Zastanawiał się, czy przypadkiem jego słowa podziałały jak katalizator.

Rozpacz na jej twarzy sprawiła, że poderwał się z miejsca. Shanal potrzebuje pomocy. Potrzebuje, bo wzięła sobie do serca jego słowa. Nie może teraz zostawić jej samej. Drzwi kościoła zamknęły się z hukiem. Pchnął je i zbiegłszy po schodach, ruszył za postacią w bieli. Shanal biegła do parku po drugiej stronie ulicy. Kiedy ją dogonił, stała pod drzewem przeraźliwie blada, z trudem łapiąc oddech. Podprowadził ją do ławki, kazał usiąść i opuścić nisko głowę, zanim straci przytomność.

– Oddychaj – polecił. Zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona. Lipiec w Adelajdzie nie należał do ciepłych miesięcy. – Powoli i głęboko. No, wdech, wydech...

– Mu... musiałam u... uciec – wysapała.

Zawsze była uosobieniem spokoju, nic jej nigdy nie wyprowadzało z równowagi. Chociaż nie, raz wpadła w furię, kiedy w wieku piętnastu lat wrzucił jej do torebki pytona dywanowego.

– Cii. Oddychaj. Będzie dobrze.

– Nie będzie!

– Wszystko sobie wyjaśnicie – rzekł, starając się nadać głosowi optymistyczne brzmienie.

I nagle przypomniał sobie spojrzenie Burtona, kiedy pozostał sam przy ołtarzu. Na szczęście Shanal go nie widziała. Gdyby tak się stało, pewnie nie przestałaby uciekać.

Raif doskonale zdawał sobie sprawę, jakim człowiekiem jest Burton Rogers: za wszelką cenę chciał się wyróżniać, górować nad otoczeniem, mieć wszystko, co najlepsze i nie zamierzał pozwolić, żeby ktokolwiek mu w tym przeszkodził.

Shanal wyprostowała się, po czym nie zważając na wsuwki i spinki, ściągnęła najpierw welon, potem wpięte we włosy kwiaty. Cisnęła wszystko na ziemię i obróciwszy się do Raifa, chwyciła go za rękę. Miała zimne dłonie.

– Zabierz mnie, błagam!

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć.

– Błagam! – Oczy lśniły jej od łez.

To go przekonało. Zaparkował samochód dwie ulice dalej. Na razie tylko kilka osób wyszło z kościoła, ale za chwilę z tych kilku zrobi się kilkadziesiąt. Nie zdąży dobiec z Shanal do samochodu. Ktoś ich na pewno zatrzyma, biedną Shanal otoczy tłum, rodzina i zatroskani przyjaciele będą pytać, dlaczego zerwała zaręczyny, a ona nie będzie w stanie nic im wytłumaczyć. Wahał się, co robić, kiedy zza zakrętu wyjechała taksówka.

– Chodź. – Pociągnął Shanal w stronę krawężnika i uniósł rękę.

Kierowca się zatrzymał. Ze zdumieniem patrzył, jak Raif otwiera tylne drzwi i wpycha Shanal do środka. Na placu przed kościołem tłum powoli gęstniał. Pośród zdziwionych gości stał pan młody ze wzrokiem utkwionym w oddalającą się taksówkę. Sądząc po jego minie, był wściekły.

Raif obrócił się. Nie interesowało go samopoczucie Burtona. Prawdę rzekłszy, cieszył się, że jego wróg został sam przed ołtarzem w dniu swojego ślubu.

W taksówce nie mogli swobodnie rozmawiać, dlatego milczał. Czterdzieści pięć minut później dotarli na miejsce. Telefon od dłuższego czasu wibrował mu w kieszeni. Oczywiście wiedział, kto tak uporczywie dzwoni.

– Co tu robimy? – spytała Shanal, kiedy kierowca odjechał sprzed dużego parterowego domu zbudowanego na skraju starej rodzinnej winnicy. – To pierwsze miejsce, gdzie Burton będzie mnie szukał. Pewnie widział, jak wsiadam z tobą do taksówki.

Raif uniósł brwi.

– Nie przyszło mi do głowy, że się przed nim ukrywamy. Nie chcesz z nim pogadać i...

– Nie. – Wzdrygnęła się. – Nie mogę, po prostu nie mogę.

Przekręcił klucz w zamku i odsunął się, przepuszczając Shanal przodem. Wiele razy wyobrażał sobie, jak przenosi przez próg swoją nowo poślubioną żonę. No do-

bra. Skoro Shanal postanowiła uciec od Burtona, niech przynajmniej się odświeży.

– Przynieść ci coś do picia?

– Wodę – poprosiła.

Klikając obcasami i szurając suknią o kamienną posadzkę, weszła do przestronnego salonu. Raif podał jej szklankę wody.

– Dzięki. – Odstawiła ją na granitowy blat. – Dokąd mnie teraz zabierzesz? Bo tu nie możemy zostać.

Dokąd ją zabierze? Dlaczego miałby ją gdziekolwiek zabierać? Prosiła, by pomógł jej uciec sprzed kościoła, i to zrobił. Chyba na tym skończyła się jego rola? Oczywiście jeśli Shanal go potrzebuje, nie odwróci się do niej plecami, tylko że zawsze zachowywała wobec niego dystans, więc dlaczego teraz**...**

– Przepraszam – powiedziała, odgadując jego myśli. – Chodzi mi o to, czy pomożesz mi zniknąć na jakiś czas? Czuję się taka bezradna**...**

Faktycznie. Niczego przy sobie nie miała, ani pieniędzy, ani torebki. Przyjrzał się jej badawczo. Na jej twarzy malowało się napięcie, w oczach strach. Zastanawiał się, co mógłby zaproponować. Trochę był zły na Ethana, że wybrał ten właśnie moment, aby poślubić swoją wieloletnią narzeczoną Isobel i pojechać w podróż poślubną na Karaiby.

Nagle w głowie zaświtał mu pewien pomysł.

– Może rejs?

– Rejs?

– Mój przyjaciel ma kilka barek mieszkalnych, jedną ostatnio wyremontował, wstawił nowy silnik. Zamierzał urządzić sobie wycieczkę po Murray, ale coś mu wypadło. Myślę, że tego ci trzeba. Odpoczniesz, zapomnisz o problemach, a Mac będzie wdzięczny, bo nie lubi, jak jego łodzie stoją bezczynnie.

– Kiedy możemy ruszyć?

– Serio? Kusi cię? Poczekaj, zaraz zadzwonię – rzekł, kiedy skinęła głową.

Skierował się do gabinetu po drugiej stronie holu. Po drodze sprawdził telefon. Burton Rogers zostawił mu w skrzynce kilka wiadomości. Skasował je bez odsłuchania. Niech się drań podenerwuje. Dzwonili też rodzice Shanal. Do państwa Peatów powinien oddzwonić, ale najpierw chciał skontaktować się z Makiem.

No dobra, tylko gdzie położył wizytówkę, którą przyjaciel mu dał, kiedy ostatnim razem spotkali się na drinka w Adelajdzie? Po chwili ją znalazł, wystukał numer**...** Parę minut później wszystko było załatwione.

Kiedy wrócił do salonu, Shanal stała przy drzwiach prowadzących do winnicy. Marynarkę, którą jej pożyczył, powiesiła na oparciu krzesła, z włosów wyjęła resztę spinek. Teraz długie czarne pasma opadały jej na plecy. Korciło go, by ich dotknąć. Nie wygłupiaj się, skarcił się w duchu. Nadal czuł do niej pociąg fizyczny, ale nie chciał dostać po łapach. Przed laty go wyśmiała, po co miałby się znów narażać na upokorzenie?

– W porządku? – spytał.

Westchnęła ciężko.

– Nie bardzo. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę szczęśliwa.

– Oczywiście, że będziesz! Rozmawiałem z Makiem. Chętnie pożyczy ci barkę, na ile zechcesz. Zobaczysz, taka podróż dobrze ci zrobi. Wyciszysz się, naładujesz

akumulatory...

Wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Jakoś nie sądzę, żeby naładowane akumulatory zdołały rozwiązać moje problemy, ale dziękuję, jesteś kochany. To kiedy możemy ruszyć?

Zmarszczył czoło. Do Mannum, gdzie barka miała na nich czekać, była mniej więcej godzina drogi.

– Muszę się przebrać. Jeśli chcesz, poszukam czegoś dla ciebie w pokoju Cathleen. Inne rzeczy możemy kupić w porcie.

Jego młodsza siostra wprowadziła się do niego, kiedy na kilka tygodni wyjechał do Francji. Oczywiście mógł zostawić dom bez opieki, ale Cathleen, która mieszkała z resztą Mastersów w rodzinnej posiadłości, lubiła od czasu do czasu pobyć sama. Doskonale ją rozumiał; też mógł zająć wygodny apartament w wielkim domu należącym do rodziny, ale wolał zbudować własny na skraju winnicy.

– Oj tak! Marzę o tym, żeby zdjąć tę suknię. Trochę się w niej za bardzo rzucam w oczy, nie sądzisz?

– Trochę – przyznał z uśmiechem. – Chodź, zobaczymy, co tym razem Cathleen zostawiła.

Skierował się w stronę skrzydła gościnnego. W pokoju, w którym Cathleen pomieszkiwała, otworzył szafę. Po raz pierwszy w życiu nie zezłościł się na siostrę, że wszędzie zostawia swoje rzeczy. Na półce leżały czyste dżinsy oraz kilka starannie złożonych koszulek. Obok wisiała cienka kurtka, a na samym dole stała para sportowych butów.

– Nosicie chyba ten sam rozmiar?

– Podobny. – Shanal sięgnęła po dżinsy i bluzę z długim rękawem. – Ale rozmiar nie ma znaczenia. Pomożesz mi rozpiąć guziki? Sama nie dam rady.

Znieruchomiał. Całe życie marzył o tym, aby ją rozebrać. No, stary, weź się w garść! To nie czas i miejsce na takie fantazje. Shanal potrzebuje przyjaciela, bratniej duszy, a nie kochanka. Nigdy nie patrzyła na ciebie z pożądaniem.

Odwróciła się tyłem i zgarnęła włosy na jedno ramię. W nozdrza uderzył go zapach perfum o nucie kwiatowo-korzennej. Pochylił się i z trudem się powstrzymał, by nie pocałować szyi Shanal. Nawet o tym nie myśl, skarcił się w duchu. Nie masz prawa jej dotykać.

Ona właśnie uciekła sprzed ołtarza. Ogromnie go to cieszyło, ale nie był typem człowieka, który korzysta z każdej nadarzającej się okazji. Oczywiście nie chodziło mu o Burtona, który zasługuje wyłącznie na pogardę, chodziło mu o Shanal. Nie wiedział, dlaczego przerwała ceremonię ślubną, ale nie ulega wątpliwości, że ten krok wiele ją kosztował. Była roztrzęsiona i przybita. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to być podrywaną przez faceta, którego awanse wielokrotnie odrzucała.

Biorąc głęboki oddech, przysunął palce. Skóra nad suknią miała jasnooliwkowy kolor. Nic dziwnego, skoro Shanal była córką Hinduski i Australijczyka.

– Dlaczego nie wystąpiłaś w sari? – spytał, próbując odwrócić jej uwagę od swoich niezdarnych ruchów.

Powoli odpinał maleńkie guziczki. W pewnym momencie palec ześliznął mu się i otarł o gładkie plecy Shanal. Usłyszał, jak wciąga powietrze.

– Przepraszam – szepnął, nakazując sobie większą ostrożność.

– Nic się nie stało – powiedziała. – A jeśli chodzi o sari, to Burton prosił, żebym ubrała się tradycyjnie.

– Tradycyjnie? – Nie był w stanie ukryć irytacji. – A sari to szczyt nowoczesności?

– Dzięki, już sobie poradzę. – Shanal przytrzymała gorset, aby suknia nie opadła na podłogę.

– Okej, pójdę się przebrać. Wołaj, gdybyś czegoś potrzebowała.

Utkwiła w nim swoje zielone oczy. Widział, że mu bezgranicznie ufa. Trochę zbiło go to z tropu. Zawsze wydawała się chłodna i opanowana, nigdy nie widział jej bezsilnej i wystraszonej. To, że się przed nim odsłoniła, wiele dla niego znaczyło.

Skinąwszy głową, podniosła z łóżka ubranie Cathleen i skierowała się do łazienki.

– Zaraz będę gotowa.

– Nie musisz się spieszyć. – Potrzebował z pół godziny, by uspokoić swoje buzujące hormony.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zamknęła drzwi i zdjęła suknię. Rzuciła ją na podłogę i odsunęła w kąt nogą, nie przejmując się tym, że delikatna koronka może ulec zniszczeniu. Wzdrygnęła się. Chłód przenikał ją do szpiku kości.

Włożyła pośpiesznie dżinsy. Musiała lekko wciągnąć brzuch, by je dopiąć. Na Cathleen były luźniejsze. Szkoda, pomyślała, sięgając po bluzę, ale z braku laku to i kit dobry. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Wydawało jej się to nieprawdopodobne! Uciec sprzed ołtarza? Uciec od wszystkich i wszystkiego?

Burton będzie wściekły, co do tego nie miała wątpliwości. Przyjęła jego oświadczyny, zgodziła się go poślubić, a potem**...** Nie znosił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał, ona zaś nie tylko pokrzyżowała jego plany, ale i upokorzyła go na oczach setek gości.

Na razie wolała trzymać się od niego z daleka. Nie, nie bała się, że wyrządzi jej krzywdę – to byłoby poniżej jego godności – po prostu nie wiedziała, jak mu wytłumaczyć, że jednak nie chce być jego żoną. Że się rozmyśliła. Teraz musi zaszyć się w jakimś kącie i spróbować znaleźć rozwiązanie.

Zadrżała. Miała wrażenie, że na jej żebrach zaciska się żelazna obręcz. Ledwo nabierała do płuc powietrza. Zamknęła powieki i skupiła się na oddychaniu. Wdech, wydech. Okej, ucisk zelżał.

Decyzji o małżeństwie nie podjęła pochopnie. Starannie rozważyła propozycję Burtona i chociaż go nie kochała, zgodziła się wyjść za niego za mąż. Ucisk przybrał na sile. Psiakość, nie może teraz o tym myśleć. Była bliska załamania. Dwoje najdroższych jej ludzi, matka z ojcem, na pewno zamartwia się na śmierć. Boją się o nią, a także o siebie. Za kilka miesięcy zabraknie im pieniędzy nie tylko na leczenie ojca, ale również na opłaty za prąd, czynsz, wodę. A jedzenie?

Jej ucieczka sprzed ołtarza zaważy na życiu kilku osób.

Shanal przygryzła wargę. Coś wymyśli. Musi istnieć rozwiązanie, bo ślub z Burtonem absolutnie nie wchodził w grę. Może nie będzie tak źle, może spanikowana i roztrzęsiona widzi świat w zbyt czarnych barwach. Na razie potrzebuje ciszy, spokoju, dystansu.

Ciekawe, co powoduje Raifem: chce jej pomóc czy dokopać Burtonowi? Trzy miesiące temu, tuż po tym, jak się zaręczyła, zjawił się w domu jej rodziców. Nie tracąc czasu na uprzejmości ani gratulacje, przeszedł do sedna: niech nie wychodzi za Burtona. Oznajmiła mu, że do małżeństwa dojdzie i nie wysłuchawszy jego argumentów, poprosiła, aby wyszedł. Wiedziała, że między nim a Burtonem panują złe relacje. O ile się orientowała, chodziło o jakąś idiotyczną rywalizację; obaj zabiegali o względy tej samej kobiety. W każdym razie Raif przegrał i od tej pory uważał Burtona za wroga.

Poczuła za oczami tępy pulsujący ból. Najchętniej położyłaby się do łóżka, przykryła kołdrą i przespała tydzień. Na to jednak nie może sobie pozwolić, włożyła

więc skarpety i pozostawione przez Cathleen buty. Kiedy wyprostowała się, zobaczyła w lustrze obcą twarz. Nigdy tak mocno się nie malowała, ale Burton uparł się, że przyśle jej wizażystkę. Co miała zrobić? W końcu co za różnica, pomyślała, ale z każdą kolejną warstwą kremu, pudru i cienia odnosiła wrażenie, jakby znikała, jakby stawała się kimś obcym.

Zastanawiała się, czy tak będzie wyglądało jej małżeństwo z Burtonem. Że najważniejsze będzie jego zdanie? Że będzie ulegała mężowi, spełniała wszystkie polecenia, aż wreszcie straci osobowość? Pochyliwszy się nad umywalką, zaczęła myć twarz.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy.

– W porządku? Dobrze się czujesz?

Nie, nie czuła się dobrze. Prawdę mówiąc, czuła się paskudnie.

– Jestem ubrana, możesz wejść.

Raif nacisnął klamkę. Miał na sobie sprane dżinsy oraz granatowy sweter wykonany ściegiem patentowym, który uwypuklał szerokość ramion.

– Czas ruszać. Zapakowałem do torby kilka moich rzeczy, które mogą ci się przydać. Spodnie od dresu, ze dwa swetry i cieplejszą kurtkę. Oczywiście będą na ciebie za duże, ale przynajmniej nie zmarzniesz. Po drodze możemy wstąpić do jakiegoś sklepu, żebyś kupiła sobie bieliznę, kosmetyki, co tam zechcesz.

Skinęła głową, wdzięczna, że nie musi o niczym myśleć, że wreszcie ktoś się o nią troszczy. Gdy wychodziła z łazienki, nawet nie spojrzała na stos tiulu i koronki leżący w kącie na podłodze.

– Muszę zadzwonić do rodziców – powiedziała, kiedy dotarli do garażu. – Żeby się o mnie nie martwili.

– Już z nimi rozmawiałem. Prosili, żeby cię ucałować.

Naprawdę? Ucałować? Nie mieli żalu i pretensji, że tą ucieczką przekreśliła ich szanse na bezpieczną przyszłość? Pieniądze, które Burton miał jej wpłacić nazajutrz po ślubie, nie wpłyną na jej konto. Prawdopodobnie z pracą też będzie musiała się pożegnać.

– Nie gniewają się?

– Gniewają? Nie. Martwili się o ciebie, ale zapewniłem ich, że możesz liczyć na moją pomoc.

Przełknęła łzy i podziękowała mu, ale coś w jej głosie sprawiło, że Raif obrócił się i zmrużył oczy.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz. Słusznie postąpiłaś.

Czy na pewno? A może lekkomyślnie i egoistycznie? Może sprowadziła nieszczęście zarówno na siebie, jak i na rodziców? Raif otworzył drzwi dżipa. Kiedy wsiadła, zatrzasnął je, po czym okrążył maskę i zajął miejsce za kierownicą.

– Mac obiecał zaopatrzyć lodówkę, tak żeby starczyło jedzenia na tydzień. – Wyjechawszy z garażu, zamknął pilotem bramę.

– Zwrócę ci forsę, Raif. Obiecuję.

– Nie myśl o tym. Odchyl fotel, zamknij oczy i spróbuj się zdrzemnąć.

Tak też zrobiła, ale była zbyt przejęta, żeby zasnąć. Siedząc z zamkniętymi oczami, słyszała, jak Raif dzwoni do swojego brata Cade'a i prosi go, aby zabrał jego maserati spod kościoła. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Tak wiele mu zawdzięcza!

Nie tylko się nią zajął, gdy wybiegła roztrzęsiona po oddaniu Burtonowi pierścionka, ale jeszcze zgodził się odwieźć ją do Mannum.

Stawał na głowie, by jej pomóc, mimo że nigdy nie traktowała go zbyt uprzejmie. To świadczy o klasie człowieka, pomyślała, kiedy ostrzegł ze śmiechem brata, aby nie jechał zbyt szybko, zwłaszcza po wzniesieniach. Wniosek? Słabo go zna. Gdy zakończył rozmowę z Cade'em, włączył radio. Wybrał stację z muzyką klasyczną. Zdziwiło ją to. Sądziła, że będzie wolał pop lub rock od koncertów symfonicznych.

Z drugiej strony co tak naprawdę o nim wie prócz tego, że jest kuzynem jej przyjaciela? Owszem, widywała go u Mastersów, kiedy Ethan zapraszał ją na rodzinne uroczystości, ale kiedy się poznali, ona miała osiemnaście lat, on piętnaście. Od początku myślała o nim jak o dziecku. Wiedziała, że się w niej podkochuje, lecz nic sobie z tego nie robiła. Po prostu nie zwracała na niego uwagi. Nie było to trudne, zwłaszcza że ich drogi rzadko się krzyżowały. Mijały lata, a ona wciąż myślała o Raifie jak o młodym chłopcu.

Dzisiaj uświadomiła sobie, że z chłopca wyrósł mężczyzna, na którym może polegać.

Otworzyła oczy i przyglądała mu się ukradkiem, kiedy jechał skoncentrowany, z rękami zaciśniętymi na kierownicy. Był odrobinę szczuplejszy od Ethana, ale w sumie łączyło ich duże podobieństwo rodzinne. Metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, zaczesane do tyłu ciemne włosy, niebieskie oczy**...** Tak jak inni Mastersowie, Raif był przystojny. O ile jednak Ethan emanował spokojem, w Raifie wyczuwało się tłumioną energię.

Nie ulega wątpliwości, że nie potrafi siedzieć bezczynnie. Uwielbiał aktywność, ciągle był w ruchu, spontanicznie podejmował decyzje. Może dlatego wciąż myślała o nim jak o dużym dziecku, impulsywnym, niefrasobliwym, które nie zastanawia się nad konsekwencjami swych poczynań. Ethan często powtarzał, że Raif jest typem człowieka, który najpierw skacze, a potem sprawdza głębokość wody. Dziś akurat była mu za to wdzięczna. Wybiegł za nią z kościoła, ani razu nie zapytał, dlaczego uciekła sprzed ołtarza, po prostu zaopiekował się nią, bo poprosiła o pomoc.

Gdyby nie on, diabli wiedzą, co by z nią było. W przeciwieństwie do Raifa nigdy nie robiła nic impulsywnie. Każdą decyzję, każdy wybór dokładnie planowała i analizowała. Aż do dziś. Dziś, wybiegając z kościoła, nie miała pomysłu, dokąd chce się udać. Wiedziała jedynie, że musi uciec, że nie może poślubić Burtona. Dzięki Bogu za Raifa. Może nie myślała o nim jak o rycerzu na białym koniu, ale nim był. Wziął sprawy w swoje ręce, nad wszystkim panował.

Zaczęło mżyć. Raif włączył wycieraczki. Rytmiczny szum działał kojąco. Shanal znów zamknęła oczy i nawet nie zorientowała się, jak zapadła w sen. Kiedy się obudziła, siedziała sama w dżipie. Potarła zdrętwiałą szyję i rozejrzała się. Nie wiedziała, gdzie jest, po chwili jednak zobaczyła Raifa. Wyszedł z niedużego sklepu po drugiej stronie ulicy, wsiadł do auta i rzucił jej na kolana plastikową torbę.

– Nie chciałem cię budzić**...** Mam nadzieję, że trafiłem z rozmiarem.

W torbie oprócz kosmetyków znajdowała się paczka zawierająca sześć sztuk majtek. Shanal zaczerwieniła się.

– Chyba trafiłeś, dzięki. – Na moment zamilkła. – Za wszystko dziękuję. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Głos zadrżał jej ze wzruszenia.

Raif ścisnął jej dłoń, lecz cofnęła rękę.

– Nie jesteś głodna? – spytał, przyglądając się jej uważnie.

Gdyby nie uciekła z kościoła, siedziałaby teraz przy suto zastawionym stole weselnym. Obraz siebie w towarzystwie Burtona i zaproszonych gości sprawił, że ogarnęły ją mdłości.

– Nie. A ty?

– Wytrzymam – odparł, przekręcając kluczyk.

– Daleko jest do rzeki?

– Już nie.

Dziesięć minut później zatrzymali się przy niedużej marinie. Deszcz przestał padać, ale wiał chłodny wiatr. Wysiadłszy z dżipa, Shanal skuliła się z zimna. Psiakość, powinna była zabrać kurtkę Cathleen.

– Łap.

Raif rzucił jej lekką puchową kurtkę, którą wyjął z bagażnika. Natychmiast zrobiło jej się ciepło, zupełnie jakby przytulił ją do piersi. W milczeniu ruszyła za nim na pomost, po którym kręcił się jakiś człowiek.

– Poznajcie się. Mac**...** Shanal**...**

Mężczyzna skinął głową na powitanie i zaprosił ją na pokład. Rozejrzała się, zaskoczona luksusowymi warunkami. Barka, podobno najmniejsza z trzech, miała trzy sypialnie i na pewno była większa od mieszkania, które Shanal wynajmowała w Adelajdzie, zanim w ramach oszczędności wprowadziła się z powrotem do rodziców. Prawdę mówiąc, rozkład był nawet dość podobny; główna różnica polegała na tym, że mieszkanie znajdowało się na lądzie, a łódź na wodzie.

– Prowadziłaś już taką łajbę? – zapytał Mac.

– Nie, ale Raif mnie nauczy.

– Lepiej, żeby Mac ci wszystko wyjaśnił – rzekł jej wybawca.

Słysząc, że używa liczby pojedynczej, Shanal popatrzyła na niego wystraszona.

– To**...** to ty ze mną nie popłyniesz?

– Daj nam moment – Raif poprosił Maca, po czym pociągnął Shanal na dziób.

Zdumiało go, że drży. Po drzemce w samochodzie wydawała się znacznie spokojniejsza, ale teraz na jej twarzy znów pojawiły się panika i przerażenie.

– Usiądź. – Od stołu ze szklanym blatem odsunął metalowe krzesło.

Kucnąwszy przed nią, ujął jej dłonie. Były lodowate. Zaczął je rozcierać.

– Myślałam, że pojedziesz**...** że popłyniesz ze mną – szepnęła. – Nie zostawiaj mnie samej.

Westchnął cicho. Nie miał zamiaru spędzać z nią więcej czasu. Nawet nie przyszło mu do głowy, że chciałaby tego. Pomógł jej uciec sprzed kościoła i załatwił łódź, żeby mogła odpocząć z dala od ludzi. Sądził, że na tym jego rola się skończyła.

Zmarszczywszy czoło, przyglądał się jej badawczo. Gdzie się podziała ta inteligentna, silna, pewna siebie osoba, którą znał i podziwiał? Przed sobą miał słabą, kruchą i wylęknioną istotę, która z trudem hamowała łzy. Myślał, że barka to idealne rozwiązanie, że płynąc po rzece, Shanal wszystko sobie w głowie poukłada. On do niczego nie był jej już potrzebny. Przed jednym facetem uciekła, więc po co jej kolejny?

Burtona nie tylko zostawiła przed ołtarzem, ale go upokorzyła. Przypomniał sobie własne upokorzenie, kiedy usiłował zaprosić Shanal na bal maturalny, a ona, w obecności jego rodziny, zaczęła się z niego podśmiewać. Długo cierpiał z tego powodu. Oczywiście bal maturalny to nie to samo co ślub, ale**...**

– Przepraszam – powiedziała, wyrywając go z zadumy. – Już tyle dla mnie zrobiłeś, ale**...** – Przygryzła wargę i utkwiła wzrok w rzece.

– Ale**...**?

– Po prostu nie chcę być sama – dokończyła szeptem.

Jej cichy głos sprawił, że serce zabiło mu mocniej. Po chwili z całej siły ścisnęła jego dłoń.

– Błagam, Raif. Wiem, że nie mam prawa o nic więcej cię prosić, ale naprawdę muszę mieć przy sobie kogoś, komu ufam.

Ona mu ufa? Niestety on jej nie za bardzo. Podczas drogi, gdy drzemała na sąsiednim fotelu, miał trochę czasu na przemyślenia. Trzy miesiące temu, kiedy próbował ją odwieść od pomysłu małżeństwa, niemal go wyrzuciła za drzwi. Na pewno nie zerwała zaręczyn pod wpływem tego, co usiłował jej powiedzieć. Nigdy wcześniej nie liczyła się z jego zdaniem, więc dlaczego wybiegła z kościoła? Dlaczego przyjęła oświadczyny Burtona, a potem zwiała sprzed ołtarza? Coś ukrywała, jakąś tajemnicę, której nikomu nie chciała zdradzić.

Zastanawiał się nad jej prośbą. Nie miał w planach kilku dni na Murray w towarzystwie Shanal, ale co mu szkodzi? Zimą nie miał dużo pracy przy produkcji wina. Żadne inne sprawy nie wymagały jego obecności na rodzinnej plantacji, więc śmiało może wziąć tydzień wolnego. Tym bardziej że na barce są trzy sypialnie.

W drzwiach kabiny dojrzał ruch. Mac przestępował z nogi na nogę, spoglądając na nich z zaciekawieniem. No dobra, czas na decyzję, uznał Raif. Albo schodzi na pomost i macha Shanal na pożegnanie, albo z nią płynie. Wiedział, jak Ethan by postąpił. A także, czego oczekiwałby po nim.

Honor rodziny**...** psiakrew!

– Dobra, płynę z tobą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ściskając Raifa za rękę, odetchnęła z ulgą.

– Tyle ci zawdzięczam!

– Bez przesady.

Zabolał ją jego szorstki ton. W milczeniu patrzyła, jak Raif obraca się na pięcie i kieruje do środka. Chryste, ale narozrabiała! Czy Raif już żałuje swej decyzji, aby przyjść jej z pomocą? Co innego zabrać ją spod kościoła, a co innego ruszyć z nią w dalszą podróż. Chyba za dużo od niego wymaga, zwłaszcza że nie łączą ich specjalnie bliskie więzy.

Wiedząc, że Raif się w niej podkochuje, starała się trzymać od niego z daleka. Nigdy go nie prowokowała, nie kusiła. Zachowywała dystans zarówno ze względu na niego, jak i na siebie. Odkąd z nastolatka przeistoczył się w przystojnego mężczyznę, zawsze w jego obecności dostawała gęsiej skórki.

Wtedy, przed laty, tłumaczyła sobie, że to idiotyczne. Jako osoba dobrze zorganizowana miała dokładnie zaplanowane życie i nie było w nim miejsca dla Raifa. Ona spokojna i rozważna, on szalony i beztroski. Różnili się jak dzień i noc.

Od tamtej pory minęło sporo lat. Wiele się w tym czasie wydarzyło. Raif wydoroślał, stał się jeszcze bardziej męski i pewny siebie. Tak jak wszyscy mężczyźni z rodu Mastersów odznaczał się siłą i tupetem. A ona? Nadal była pilną uczennicą, a raczej pilną panią doktor zajętą prowadzeniem badań w laboratorium, i wciąż czuła dreszcz, ilekroć znajdowała się w pobliżu Raifa.

Na przykład dziś u niego w domu, kiedy pomagał jej rozpiąć suknię ślubną: w pewnym momencie musnął palcem jej skórę. To było wstrząsające. Cholera, może popełniła błąd, prosząc, by został z nią na barce?

Z kabiny dochodziły głosy. Wkrótce mężczyźni uścisnęli się, Mac zeskoczył na pomost i pomachał im na pożegnanie. Raif zajął miejsce przy sterze, włączył silnik. Barka zaczęła oddalać się od brzegu. Shanal poczuła, jak napięcie powoli ją opuszcza. Skierowała się do środka.

– Bardzo pokrzyżowałam ci szyki?

Raif wzruszył ramionami.

– Trochę, ale nie szkodzi. Zawiadomię rodzinę, że nie będzie mnie przez kilka dni. Zresztą nie mam żadnej pilnej roboty, więc**...**

– Pewnie jesteś ciekaw, dlaczego uciekłam sprzed ołtarza?

– Nie moja sprawa. – Ponownie wzruszył ramionami.

Szukała słów, by wytłumaczyć swoje zachowanie. Słów, które wyjaśniłyby jej stan psychiczny. Stojąc naprzeciw Burtona, miała wrażenie, że się dusi. Czy naprawdę minęło tylko kilka godzin? Gdy słuchała pastora, nagle zobaczyła swoją przyszłość. Nie tak ją sobie wyobrażała.

Owszem, jako żona Burtona nadal prowadziłaby badania, poza tym dostałaby stanowisko, o jakim od lat marzyła: szefa ośrodka badawczego. To zostało zapisane

w intercyzie, na której oboje złożyli podpis. Ponadto nazajutrz po ślubie Burton miał przelać na jej konto określoną kwotę. Negocjując warunki, Shanal chodziło wyłącznie o jedno: o poczucie bezpieczeństwa. Nie o miłość. To znaczy o miłość też, ale do rodziców. Za wszelką cenę chciała ich odciążyć, pomóc im rozwiązać kłopoty, z którymi się borykali.

W trakcie negocjacji i później, kiedy prawnicy dopracowywali szczegóły, wszystko wydawało się proste. Wchodziła w to z otwartymi oczami, akceptowała układ. Rodzice będą zabezpieczeni finansowo, a ona ma zagwarantowaną pracę. Cena, jaką zapłaci? Małżeństwo z przystojnym, bogatym i czarującym mężczyzną, którego nie kocha. Liczyła jednak na to, że z czasem pokocha.

Od pierwszego dnia, gdy zaczęła pracę w Burton International, nie krył fascynacji jej osobą. Od czasu do czasu zapraszał ją na randkę. Były to niezobowiązujące spotkania, przynajmniej tak jej się wydawało. Aż tu nagle zaskoczył ją propozycją małżeństwa. Zwlekała z odpowiedzią. Nie chciała spędzić z nim reszty życia, ale bała się, że jeśli odmówi, to nigdy nie awansuje. Któregoś dnia matka wzięła ją na bok i opowiedziała o ciężkiej sytuacji, w jakiej znaleźli się z ojcem.

Wszystko zaczęło się pięć lat temu. Ojciec, ceniony kardiochirurg o nieposzlakowanej opinii, chorował na stwardnienie zanikowe boczne, lecz nikomu się do tego nie przyznawał. Niestety jeden z jego pacjentów zmarł. Ojciec musiał zrezygnować z praktyki lekarskiej. Nikt nie chciał być operowany przez chirurga, który ni stąd, ni zowąd wykonuje dziwne niekontrolowane ruchy, przez lekarza, który z powodu własnej dumy naraził na śmierć niewinnego człowieka.

Rodzina zmarłego wystąpiła o odszkodowanie. Ubezpieczenie wypłaciło część sumy, resztę zapłacił ojciec, który poczuwał się do winy. Ponieważ pieniądze miał zamrożone w długoterminowych inwestycjach, czyli dostęp do nich był utrudniony, postanowił wziąć krótkoterminowy kredyt pod zastaw domu. Pomysł wydawał się rozsądny. Ojciec zamierzał jak najszybciej wycofać pieniądze z lokat i inwestycji, po czym zwrócić pożyczkę do banku.

W sprawach finansowych zaufał przyjacielowi ze szkoły, który miał firmę doradczą. Niestety okazało się, że przyjaciel prowadził skomplikowaną piramidę finansową. Państwo Peatowie stracili dorobek życia. Shanal natychmiast zrezygnowała z wynajmowania mieszkania i wróciła do rodziców, by im pomóc finansowo.

Zarabiała nieźle, miała też oszczędności, wiedziała jednak, że to nie wystarczy na utrzymanie trzech osób. Na razie stać ich było na życie oraz spłaty rat kredytu, ale wydatki ciągle rosły, poza tym choroba ojca postępowała, a on sam wymagał stałej opieki. Co za ironia losu, myślała czasem Shanal: ojciec zrobił, co mógł, by zapewnić stabilność finansową rodzinie zmarłego pacjenta, a tymczasem jego własna rodzina płaci za jego błąd.

W chwili słabości zwierzyła się ze swoich problemów Burtonowi, a ten po raz kolejny zaproponował jej małżeństwo. Wytłumaczył, że przecież od dawna tego pragnie i teraz jest odpowiedni moment. Obiecał, że nazajutrz po ślubie przejmie na siebie spłaty kredytu i przeleje pewną sumę na konto rodziców, by mogli wygodnie żyć. Shanal zgodziła się. Wierzyła, że słusznie postępuje.

Dopiero z czasem uświadomiła sobie, że Burton przejmie nie tylko kredyt rodziców, lecz będzie chciał rządzić jej życiem. Kiedy stała przed ołtarzem, ogarnęło ją

uczucie koszmarnej pustki, beznadziei. Zamknęła oczy i wzdrygnęła się. Jak dobrze, że uciekła.

Gdy uniosła powieki, zobaczyła wpatrzone w nią oczy Raifa. Miała wrażenie, jakby przenikał ją na wylot. Wystraszyła się; jeszcze pozna wszystkie jej tajemnice! Postanowiła się czymś zająć, choć na chwilę odwrócić od siebie uwagę.

– Zaparzę kawę – powiedziała.

– Świetnie. Dla mnie czarna.

Oczywiście, że czarna. Nie wyobrażała sobie, aby pijał inną. Zaczęła rozglądać się po znakomicie wyposażonej kuchni, szukając ekspresu i kubków.

– Od dawna znasz Maca?

– Z pięć lat.

Czekała, by coś więcej powiedział, ale równie dobrze mogłaby czekać, aż arktyczne lodowce się roztopią.

– Jak się poznaliście?

– Nie pamiętam. Pewnie przy skokach spadochronowych.

Wiedziała, że Raif uwielbia sporty wyczynowe. Dawniej wspinał się na jakieś szczyty, wyskakiwał z samolotu, pływał po rwących rzekach. Był twardym facetem, który nie bał się ryzyka. Ale po śmierci swojej dziewczyny, która zginęła podczas wspinaczki, stracił zainteresowanie tego rodzaju aktywnością.

– Mac znał Laurel? – spytała impulsywnie.

– To jego córka.

– Ojej. – Drżącą ręką wsypała do swojego kubka łyżeczkę cukru. Połowa białych kryształków wylądowała na blacie. – Przepraszam, nie powinnam była**...**

– Nie, nie przeszkadza mi mówienie o niej.

Zerknęła na niego spod oka. Tak mocno zaciskał rękę na sterze, że kłykcie mu zbielały.

– To jest najtrudniejsze, prawda? Ludzie nie wiedzą, co powiedzieć, więc na ogół milczą.

Raif mruknął coś w odpowiedzi.

Mieszając kawę, Shanal zastanawiała się nad tą kwestią. Podobnie jest w czasie choroby. Znajomi i przyjaciele odsuwają się, boją się poruszać temat zdrowia, pytać o cokolwiek. Im bardziej choroba ojca postępowała, im bardziej stawał się zależny od innych, tym rzadziej przyjaciele dzwonili. Po prostu nie umieli sobie poradzić z nieszczęściem, jakie go spotkało.

Sytuację pogarszał fakt, że ojciec był niesamowicie dumnym człowiekiem, cenią-cym sobie własną prywatność i niezależność. Złościła go przymusowa emerytura, złościła własna nieporadność, to, że coraz mniej rzeczy potrafi wykonać samodzielnie. Dawniej jako chirurg ratował innych, a dzięki pracy mógł zaspokajać potrzeby rodziny. Miał cel w życiu. Potem wszystko stracił. Stał się odludkiem, nie mógł się pogodzić z własnym inwalidztwem.

Shanal potrząsnęła głową, usiłując wyprzeć te myśli. Gdyby wyszła za Burtona, przynajmniej skończyłyby się problemy finansowe rodziców. Nie chciała o tym myśleć, zadręczać się. Nie teraz. Może za kilka dni znajdzie rozwiązanie. Tak, i może na wierzbie wyrosną gruszki.

Podała Raifowi kubek i usiadła obok pulpitu sterowniczego.

– Daleko dziś płyniemy?

– Nie. – Wypił łyk kawy. – Za dwie godziny zajdzie słońce. Proponuję znaleźć jakieś ładne miejsce przy brzegu, zatrzymać się na noc, a jutro ruszyć o świcie.

– Świetnie.

– Chcesz poprowadzić?

– Mogę? Nigdy nie stałam u steru.

– Na naukę nigdy nie jest za późno. Poza tym płyniemy wolno, siedem kilometrów na godzinę. Przy takiej prędkości nawet ty nie spowodujesz wypadku.

– Masz na myśli ten wypadek, kiedy wjechałam traktorem w szopę?

Kąciki ust mu zadrgały.

– Nikt mi nie pokazał, gdzie są hamulce!

– Rozumiem. Przystępujemy do lekcji pierwszej.

Wyjaśnił pokrótce, do czego służą różne przyciski na pulpicie, po czym odsunął się, pozwalając jej przejąć ster. Po paru minutach odprężyła się; prowadzenie łodzi okazało się relaksujące.

Słońce opadało coraz niżej, ostatnie złociste promienie przeciskały się między gałęziami rosnących wzdłuż brzegu drzew. W pewnym momencie Raif wskazał na kawałek piaszczystej plaży. Może tu? Podpłynęli bliżej. Spuściwszy nieduży trap, zszedł na brzeg i przywiązał cumy do szerokiego pnia. Shanal zgodnie z instrukcją zgasiła silnik i wyszła na pokład dziobowy.

– Śmieszne, ale mam wrażenie, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

– To przez tę ciszę. Czasem trzeba uciec od zgiełku.

– Dziękuję. To mi było potrzebne, taka chwila wytchnienia.

Skinął z uśmiechem głową, po czym wszedł do kabiny. Po minucie czy dwóch Shanal również się tam skierowała. Zastała Raifa otwierającego butelkę wina.

– Napijesz się?

– Chętnie.

Patrzyła, jak nalewa do kieliszków jasny płyn.

– Wasza rodzinna produkcja?

– Moje owoce, Ethana geniusz.

Uśmiechnęła się.

– Tworzycie znakomity zespół.

– Jak dawniej nasi ojcowie.

– Twój wciąż aktywnie we wszystkim uczestniczy?

Raif pociągnął łyk i oblizał się ze smakiem.

– Powoli wycofuje się z biznesu. W przyszłym roku chcą wybrać się z matką do Alzacji i Bordeaux. Ojciec całe dorosłe życie spędził tu na miejscu, doglądając zbiorów. Wyjazd dobrze im zrobi. Będą zachwyceni Francją.

Shanal przechyliła kieliszek, delektując się smakiem, który rozszedł się po języku.

– To z tej winnicy przy twoim domu? Tej, której pożar nie zniszczył?

Mastersowie ponieśli ogromną stratę trzydzieści lat temu, kiedy pożar buszu strawił ich dom oraz większą część upraw. Dopiero po latach ponownie stanęli na nogi. Odbudowa domu i winnicy wymagała ogromnej determinacji, lat wyrzeczeń i ciężkiej pracy, ale w obliczu tragedii rodzina zjednoczyła się. Teraz Mastersowie znów byli twardzi, silni, odnosili sukcesy, lecz zachowane ruiny starego domostwa

przypominały im, że nic w życiu nie jest dane na zawsze. W ciągu kilku minut można stracić wszystko.

– Tak.

– Ethan mówił, że prowadzisz ekologiczną uprawę.

Raif rozciągnął usta w uśmiechu.

– Myślę, że warto było przerzucić się na bezpieczne dla środowiska metody.

– Szczególnie jeśli dzięki temu produkujecie takie wino jak to.

Uniósł kieliszek, jakby dziękował za komplement.

– Wyjdziemy na dwór? W mojej kurtce nie powinno być ci zimno.

Narzuciwszy na ramiona kurtkę, którą wcześniej zostawiła na kanapie, Shanal wyszła na dziób i usiadła w wiklinowym fotelu. Po chwili ostatnie promienie słońca zgasły. Zapadł zmrok. W ciszy i ciemności tym bardziej czuła, jakby byli jedynymi mieszkańcami Ziemi.

Wkrótce rozległy się nocne dźwięki: cykanie świerszczy, pohukiwanie sowy, ale miały one kojące działanie. Zresztą przy Raifie niczego się nie bała; samą swoją obecnością zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa. Była jego dłużniczką. Niewiele osób zachowałoby się tak jak on dzisiaj.

– Winna ci jestem wyjaśnienie. – Obróciła się do niego twarzą.

– Nie jesteś – odrzekł, wpatrując się w mrok. Nie musiał wiedzieć, co sprawiło, że przejrzała na oczy i wybiegła z kościoła. Nie miał ochoty rozmawiać o jej niedoszłym mężu.

– Ale**...**

– Owszem, Burton i ja chodziliśmy razem do szkoły. Owszem, kiedyś się nawet przyjaźniliśmy, ale to było dawno i nieprawda. Bardziej mnie ciekawi, dlaczego zgodziłaś się za niego wyjść, niż dlaczego uciekłaś sprzed ołtarza.

– Nie darzysz go sympatią.

– Ani zaufaniem.

– O tym chciałeś ze mną porozmawiać, prawda? Kiedy się z nim zaręczyłam?

Opróżnił do końca kieliszek.

– Dolać ci? – Wstał, wyciągając rękę.

– Nie, dziękuję. Już po tej niewielkiej ilości kręci mi się w głowie. Rano byłam zbyt zdenerwowana, aby cokolwiek zjeść, no i**...**

– Pójdę podgrzać kolację. Mac zostawił w lodówce zapiekankę z kurczakiem. Niestety od jutra sami musimy gotować.

Liczył na to, że Shanal nie zorientuje się, że nie odpowiedział na jej pytanie, ale nie docenił jej uporu i dociekliwości. Zawsze doprowadzała sprawy do końca, między innymi dlatego była tak dobrym naukowcem.

– Raif, czego mi wtedy nie powiedziałeś? Wyjaśnij mi, dlaczego tak bardzo nie lubisz Burtona?

– Teraz to już nie ma znaczenia.

– Proszę, chciałabym wiedzieć.

Wstawił zapiekankę do mikrofalówki.

– Dlatego, że zabił Laurel.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nieprawda! Przecież został oczyszczony z zarzutów! – zawołała oburzona. Na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

– Podejrzewałem, że tak zareagujesz, dlatego nie chciałem nic mówić. – Wyjął z szafki talerze, sztućce, maty. – Wciąż ci zimno? – zapytał, wyciągając rękę w stronę piecyka gazowego.

– Nie. Raif**...** dlaczego podejrzewałeś, że tak zareaguję? – Krew napłynęła jej do policzków.

– Zaręczyłaś się z facetem, więc wzięłabyś jego stronę. I nie oszukujmy się: ty i ja o wszystko zawsze się spieraliśmy. Dlaczego miałabyś nagle przyznać mi rację?

Stanął w rozkroku i skrzyżował ręce na piersi. Czekał, by zaprzeczyła. Kiedy tak jej się przyglądał, nagle straciła odwagę. Przygarbiła ramiona.

– Przepraszam – szepnęła, po czym podniosła wzrok. – Mimo tego, co myślisz o mnie i moich wyborach, ty jeden przyszedłeś mi dziś z pomocą.

Czy po takich słowach mógł się przyznać, że kierowała nim wyłącznie nienawiść do Burtona? Że po śmierci Laurel przysiągł sobie, że stanie na głowie, aby Burton nigdy więcej nie skrzywdził żadnej kobiety, zwłaszcza takiej, którą on**...**

Nie, przestań tak myśleć, nakazał sobie. Nakrył do stołu, po czym wyjął z lodówki paczkę sałaty.

Tamtego dnia, kiedy zjawił się w jej domu, nie powiedział wprost, że Burton to morderca. Usiłował jednak odwieść Shanal od małżeństwa.

– Raif**...**?

– Byłaś roztrzęsiona, chciałaś uciec, a ja akurat byłem pod ręką i mogłem pomóc. Miałem odmówić? Pozwolić, żeby tłum ludzi rzucił się na ciebie z pytaniami?

– Rzucą się, jak wrócę do domu.

– Niekoniecznie. Możesz wydać oświadczenie i poprosić wszystkich o uszanowanie twojej prywatności. – Roześmiał się gorzko. – Albo możesz nie wracać.

Pokręciła smętnie głową.

– To nie takie proste.

– Jeśli się chce, każdy problem można rozwiązać.

Zanim opuściła wzrok, zobaczył w jej oczach przejmujący smutek. Czuł, że Shanal nie o wszystkim mu mówi.

– Tak czy inaczej mnie nie spieszy się z powrotem – dodał. – A tobie?

– Też nie. – Dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Więc nie myślmy o kłopotach. – Wyjął z mikrofalówki zapiekankę. – Siadaj. Kolacja gotowa.

Uniósł pokrywkę. Delikatny aromat kurczaka z morelami wypełnił powietrze.

– Proszę. – Podsunął Shanal talerz. – Nałóż sobie sałaty.

Jedli w milczeniu, Shanal z ogromnym apetytem. Mniej więcej w połowie posiłku Raif przyniósł z pokładu puste kieliszki i dolał im wina.

– Myślisz, że jak się upiję, to zapomnę o smutku? – spytała, wykrzywiając wargi w uśmiechu.

– A jesteś smutna?

Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach.

– Może nie smutna, ale na pewno nie wesoła – odparła. Po chwili wstała i zgarnęła sztućce.

– Zostaw. Ja się tym zajmę.

– Ej! – zaprotestowała, kiedy zabrał jej naczynia z rąk i włożył do zmywarki. – Nie musisz po mnie sprzątać.

– Połóż się spać, może jutro będziesz wyglądała jak człowiek – odrzekł szorstko.

Ujrzawszy jej posępną minę, uświadomił sobie, że za daleko się posunął. Po chwili jednak Shanal wyprostowała się, a on zobaczył się w jej oczach dawny błysk.

– W porządku, skoro tak ładnie prosisz. Masz jakieś preferencje co do pokoju?

– Twoją torbę z ubraniem zostawiłem w ostatnim. Największym.

– Też będziesz potrzebował ubrań – zauważyła.

– Jutro zatrzymamy się przy jakimś miasteczku i wyskoczę do sklepu. Na dziś starczy mi to, co mam.

Zawsze, bez względu na pogodę, spał nago. Tylko dlatego, że wybawił z opresji pannę młodą, nie zamierzał zmieniać swoich przyzwyczajeń. Shanal zaczerwieniła się; najwyraźniej odczytała jego myśli.

– Okej, dobranoc.

Odwróciła się, kiedy nagle Raif wyciągnął rękę i ją przytrzymał. Zadrżała pod wpływem tego dotyku.

– Przepraszam, że byłem nieuprzejmy.

– Nie byłeś.

– Byłem. Nie powinienem wyładowywać na tobie swoich frustracji. Miałaś ciężki dzień, a ja**...** To nie na ciebie jestem zły.

Ku jego zaskoczeniu wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

– Dziękuję.

Uwolniła dłoń, którą wciąż trzymał, i ruszyła korytarzem w stronę sypialni. Raif stał jak słup soli, dopóki Shanal nie zamknęła drzwi. Pół życia czekał na ten pocałunek. Piętnaście długich bolesnych lat. Oczywiście im był starszy, tym lepiej kontrolował emocje, ale nadal zdarzało mu się fantazjować o Shanal. Nad snami nie miał kontroli. Kiedy rano się budził, zastanawiał się, czy na jawie byłoby im z sobą tak dobrze jak w jego śnie. Sądząc po dzisiejszym pocałunku, chyba tak.

Jej usta musnęły go leciutko niczym skrzydła motyla, ale wciąż czuł ich smak. Jej bliskość rozpaliła go. Tak, pragnął Shanal całym sobą, jak nigdy wcześniej. Psiakrew, trudno mu będzie wytrzymać ten tydzień.

Próbując zająć myśli czymś innym, sprzątnął ze stołu, po czym nalał sobie jeszcze jeden kieliszek wina. Liczył na to, że alkohol stępi mu zmysły. Oczami wyobraźni widział Shanal leżącą w łóżku, przypuszczalnie w jego T-shircie. Może już śpi? O Chryste!

Wyszedł na rufę i wciągnął w płuca chłodne powietrze nocy. Tępym wzrokiem wpatrywał się w ciemną wstęgę rzeki. Po niebie sunęły chmury, światło księżyca nie odbijało się w wodzie. Czy dobrze zrobił, zgadzając się towarzyszyć Shanal? Sądził,

że potrafi zapanować nad uczuciem, jakim ją darzył, tyle lat okazywał wstrzemięźliwość, ale dziś jego wstrzemięźliwość się skończyła. Wystarczył niewinny pocałunek.

Oczywiście Shanal nie była jedyną kobietą, która zaprzątała jego myśli. Wręcz odwrotnie, spotykał się z wieloma, a jednej o mało się nie oświadczył. W żaden związek nie potrafił się jednak w pełni zaangażować i to zniechęciło Laurel, która w końcu znalazła pocieszenie w ramionach Burtona. A potem zginęła przez jego niedbalstwo.

Niedbalstwo? A może świadome działanie? Tylko jeden człowiek zna odpowiedź na to pytanie. Może dwóch, bo tamtego dnia towarzyszył im przewodnik. Raif wiedział jedynie, że trzy osoby znajdowały się nad wodospadem, a dwie dotarły bezpiecznie na dół. To miało być kontrolowane zejście, ale lina Laurel zerwała się, a ona sama potłukła się, spadając, i utonęła.

Złe wiązanie, oznajmił Burton, zrzucając winę na dziewczynę. Po co cokolwiek ruszała? Lekarz sądowy doszedł do identycznych wniosków. Raifowi jednak coś się nie zgadzało. Otrząsnąwszy się po śmierci przyjaciółki, zapoznał się z dostępnymi faktami i uznał, że Burton nie mówi całej prawdy. Wcześniej z Burtonem łączyła go raczej znajomość niż przyjaźń, ale po tej historii nie mógł na faceta patrzeć. Znienawidził go.

Dlatego pomógł Shanal. Była kolejną kobietą, którą należy chronić przed Burtonem. Zamierzał troszczyć się o nią tak długo, jak mu na to pozwoli. Gdyby tamtego dnia wybrał się z Laurel i Burtonem na wspinaczkę, może Laurel nadal by żyła.

W nocy nie mógł uwolnić się od koszmaru. Tkwił zawieszony między szczytem wodospadu a taflą jeziora. Widział panikę i przerażenie na twarzy Laurel, kiedy spadała, obijając się o skały. Widział, jak wpada z pluskiem do wody. Skoczył, chciał ją ratować, lecz mimo że mocno przebierał ramionami, nie mógł jej dosięgnąć. Jej krzyki „Nie! Nie!”, wwiercały mu się w mózg.

Zlany potem, z walącym sercem, poderwał się na łóżku. Czuł potworny ucisk w piersi. Zorientował się, że wciąż wstrzymuje oddech. Powoli wypuścił powietrze, potarł skronie.

– Nie! Nie!

Chwilę trwało, zanim uświadomił sobie, że to nie sen, nie wytwór jego udręczonej wyobraźni, lecz prawdziwy krzyk żywej osoby. Opuścił nogi na podłogę i chwycił dżinsy. W dwóch susach był przy drzwiach. Nacisnął klamkę do pokoju Shanal. Zawinięta w kołdrę niczym w kokon rzucała się na materacu, jęcząc i krzycząc. Podbiegł do łóżka.

– Shanal, obudź się. To tylko sen.

Nie pomogło. Dalej się miotała.

– Obudź się – powtórzył tonem rozkazu, a nie prośby czy sugestii.

Zamrugała rzęsami. Po chwili otworzyła oczy. Patrzyła na niego zdziwiona, policzki miała mokre od łez.

– Spokojnie, nic ci nie jest.

– Nie mogłam się wyrwać – powiedziała drżącym głosem. – Nie chciał mnie puścić.

Raif pociągnął za róg kołdry, którą się owinęła.

– Nic dziwnego, że miałaś taki sen. Zaraz cię oswobodzimy.

Usiadła, gdy tylko uwolnił ją z kokonu. Dygocząc na całym ciele, przeczesała ręką włosy.

– To było straszne. Takie prawdziwe.

– Czasem sny mają to do siebie: człowiekowi wydaje się, że wszystko dzieje się naprawdę. – Przysiadł na brzegu łóżka. – Chcesz o tym pogadać?

– Ja**...** On**...** Chyba nie – odparła, obejmując się ramionami. – Dzięki, że mnie obudziłeś.

– Drobiazg. Wracaj spać.

Wstał. Był przy drzwiach, kiedy usłyszał:

– Raif**...**

– Tak?

– Wiem, że nie powinnam**...** – urwała.

– O co chodzi?

– Mógłbyś zostać? Nie chcę dziś być sama.

Zostać? Zwariowała? A może to on ma nie po kolei w głowie? Westchnął cicho. Tak, to z nim jest coś nie w porządku.

– Oczywiście.

Poczekał, aż Shanal położy się i przykryje kołdrą, po czym ułożył się obok.

– Dziękuję – powiedziała. – Ciągle mi się wydaje, że za moment wpadnie tu Burton.

Poczuł na ramieniu jej gorący oddech.

– Nie wpadnie. Nawet nie wie, gdzie jesteśmy.

– To dobrze. – Na moment zamilkła. – Nie będzie ci zimno? – Wskazała na jego goły tors.

Mało prawdopodobne, pomyślał. Czy ona naprawdę nie wie, jak ponętnie wygląda z potarganymi włosami, ubrana w cienki bawełniany T-shirt, pod którym wyraźnie widać jej jędrne piersi?

– Nie będzie – mruknął. – Śpij.

Czuł na sobie jej spojrzenie, mimo to zamknął oczy. Starał się oddychać powoli. Wkrótce usłyszał równomierny oddech Shanal. Uniósł powieki i obrócił głowę, by patrzeć na nią, jak śpi.

Czarne jak heban włosy leżały rozrzucone na białej poduszce, długie ciemne rzęsy przysłaniały część policzków. Czy możliwe, by w nocy była jeszcze piękniejsza niż za dnia? Na pewno sprawiała wrażenie bardziej przystępnej, nie tak chłodnej i zdystansowanej. Kogoś, kogo można pogładzić, pocałować. Zwinął ręce w pięści, by nie ulec pokusie, nie dotknąć jedwabistych włosów, nie przejechać palcem po wardze.

Ponownie zamknął oczy. To będzie bardzo długa noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziła się wypoczęta, zadowolona, z poczuciem, że jest bezpieczna. Z zewnątrz docierał szum deszczu, ale tu, pod dachem, było cudownie ciepło. Leżała przytulona do gorącego nagiego torsu. Zerknęła niżej na parę silnych, lekko owłosionych rąk.

Przeszył ją dreszcz. Mimo dzielącej ich kołdry czuła, że mężczyzna obok niej jest podniecony. Instynktownie przytuliła się do niego, zanim uświadomiła sobie, co robi i z kim. Odsunęła się i zerknęła na twarz Raifa. Zobaczyła niebieskie oczy, które wpatrywały się w nią sennie.

– Dzień dobry – powiedziała speszona. Niepotrzebnie się poruszyła; mogliby jeszcze pospać.

Raif zabrał ręce, którymi ją obejmował, usiadł na łóżku i potarł brodę.

– Dzień dobry. Jak minęła noc?

– Spałam jak zabita.

– Świetnie.

Skierował się do drzwi, zanim zdążyła zaprotestować. Ale może tak jest lepiej? Co miałaby mu powiedzieć? Żeby został i znów ją przytulił? Wcisnęła twarz w poduszkę. Wczoraj pojechała do kościoła, by poślubić swojego narzeczonego, a dziś chce, żeby Raif został z nią dłużej w łóżku? Weź się w garść, kobieto!

Zmusiła się, by wstać. Posłała łóżko i udała się pod prysznic. Następnie włożyła dżinsy i T-shirt, a na to należący do Raifa gruby sweter. Oczywiście był za duży, sięgał jej do połowy uda. Podwinęła rękawy i przyjrzała się swojemu odbiciu. Nie wyglądała jak modelka, ale i nie przyjechała tu na pokaz mody. Przyjechała po to, aby sobie wszystko przemyśleć, zastanowić się, jak rozwiązać problemy rodziców i gdzie szukać nowej pracy, jeśli Burton ją zwolni.

Raczej nie zanosi się na to, że zatrzyma ją na stanowisku szefa laboratorium naukowo-badawczego. Nikt nie lubi być publicznie upokarzany. Burton na pewno jej tego nie wybaczy. Z drugiej strony nieraz widziała, jak znakomicie radził sobie z mediami. Podejrzewała, że tym razem też coś wymyśli, aby zachować twarz. Zachować twarz, czyli zwalić winę na kogoś innego. Tym kimś będzie, rzecz jasna, ona. Zatem powinna pogodzić się z myślą, że po powrocie do domu będzie bezrobotna.

Kochała swoją pracę. To była jej pasja, jej życie. Owszem, marzyła o tym, żeby zaznać takiej miłości, jaka połączyła jej rodziców oraz Ethana z Isobel, ale na razie była szczęśliwa, mogąc się skupić na pracy badawczej. Nie zarabiała kroci, ale czuła satysfakcję ze swoich osiągnięć i z uznania, jakie zdobyła u kolegów po fachu.

Jeżeli Burton ją zwolni, będzie musiała poszukać innego zajęcia. Niewykluczone, że w innym mieście. To byłoby równoznaczne z pozostawieniem rodziców samych w Adelajdzie, a przecież choroba ojca postępuje. Shanal wzdrygnęła się. Oni mają tylko siebie. Może Burton zlituje się nad nią, może będzie wielkoduszny i jeśli na-

wet wyrzuci ją z Burton International, to nie zamknie jej drzwi do innych ośrodków w Australii specjalizujących się w szczepach winnych.

Nagle rozległo się pukanie.

– Wszystko w porządku?

Raif, czujny jak zwykle. Czego się boi? Że popełni samobójstwo? Utopi się w umywalce? Otworzyła drzwi.

– Tak, ale jestem głodna. Przygotuję śniadanie.

– Dobra. Ja w tym czasie odcumuję i możemy ruszyć w dalszą drogę.

– Świetnie. – Przeszła do kuchni, ciesząc się, że może choć na chwilę zająć myśli czymś innym. Zaczęła sprawdzać zawartość szafek i lodówki. – Mogą być grzanki po francusku i bekon? – zawołała do Raifa, który stał przy sterze.

– Jasne. – Uśmiechnął się tak, że zaparło jej dech. – Lepsze grzanki niż płatki owsiane.

Wpatrywała się z niego jak zahipnotyzowana, znacznie dłużej, niż to było przyjęte między znajomymi, nawet takimi, którzy spędzili noc w jednym łóżku. W końcu ocknęła się. Zaraz, zaraz, czym to miała się zająć? A tak, śniadaniem. Jeszcze raz rzuciła okiem na Raifa. Skupiony był na rzece, na prowadzeniu łodzi. Słusznie.

A ona**...** Co z tego, że czuła mrowienie, kiedy się do niej uśmiechał? To nic nie znaczy. Raif jest przystojnym, czarującym facetem świadomym tego, jak działa na kobiety, i potrafi je uwodzić. Wielokrotnie obserwowała go w akcji podczas uroczystości w domu Mastersów, na które stale przyprowadzał jakąś nową dziewczynę. Tylko z Laurel widziała go kilka razy. Nagle uświadomiła sobie, że od jej śmierci rzadko pojawiał się na rodzinnych spędach, a jeśli już, to sam.

Postawiła patelnię na ogniu, by podsmażyć plasterki bekonu, następnie wbiła jajka do miski, roztrzepała je, dodała trochę mleka, parę kropli ekstraktu waniliowego, szczyptę cynamonu i gałki muszkatołowej. Wkrótce w powietrzu unosił się zapach bekonu. Wstawiła plastry do piekarnika, by nie ostygły, a na rozgrzany tłuszcz wrzuciła zamoczone w jajecznej masie pieczywo.

– Pachnie wyśmienicie.

– To jedyne danie, jaki umiem robić – przyznała ze śmiechem – więc mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

– Jak to możliwe? – spytał, oglądając się przez ramię.

– Co?

– Że potrafisz robić tylko jedno danie.

Spuściła zawstydzona wzrok.

– Nawet kiedy wyprowadziłam się z domu, mama gotowała dla trzech osób. Moją porcję zamrażała, a ja, ilekroć wpadałam z wizytą, zabierałam do siebie tygodniowy czy dwutygodniowy zapas posiłków.

Raif roześmiał się wesoło, a jej po plecach znów przebiegł dreszcz. Podobał się jej, kiedy był poważny, a kiedy się śmiał**...** Kiedy się śmiał, czuła dziwny ucisk w sercu. Starając się nie analizować swoich stanów psychicznych i fizycznych, obróciła grzanki na drugą stronę i nakryła do stołu.

– Co pijasz rano? Kawę czy herbatę? – Uzmysłowiła sobie, że choć zna Raifa połowę życia, w sumie niewiele o nim wie. Chętnie dowiedziałaby się więcej.

Syknęła, przytknąwszy niechcący palec do patelni.

– Kawę – odparł.

– Okej. – Ignorując oparzony palec, włączyła maszynkę do kawy, po czym wrzuciła kolejne kromki na patelnię. Kiedy się zarumieniły, zsunęła je na talerz.

– Już idę. – Raif wpłynął do niedużej zatoczki i zgasił silnik.

– Nie musimy zacumować?

– Nie, prąd jest słaby**...**

Nalała kawy do dwóch kubków i postawiła na stole.

– Co to? – Raif zmrużył oczy. – Poparzyłaś się? – Ujął jej dłoń, chcąc przyjrzeć się zaczerwienieniu.

– To nic takiego. – Usiłowała oswobodzić rękę.

– Powinnaś polać to zimną wodą.

– Bez przesady, to naprawdę nic takiego.

Nie słuchając protestów, zaciągnął ją do zlewu i odkręcił kran. Przestała się kłócić. Stała potulnie, rozkoszując się bliskością Raifa i jego dotykiem. Może woda była zimna, ale ona czuła, że jest jej gorąco.

– No i jak? Lepiej?

– Dużo lepiej – odrzekła. Speszona reakcją swojego ciała, wyszarpnęła rękę i chwyciła ręcznik.

– Daj, wytrę. – Zanim zdążyła zaoponować, zabrał ręcznik i delikatnie osuszył jej dłoń. – Gdzieś widziałem żel z aloesem**...** – Na wierzchu lodówki leżała apteczka. – O, jest.

Wycisnął niewielką ilość żelu, po czym starannie wmasował go w poparzoną skórę.

– Wkrótce nie będzie śladu. Na pewno cię nie boli?

– Słowo honoru. Co rusz ci za coś dziękuję – dodała. Cofnąwszy się, wyciągnęła rękę w stronę piekarnika.

– Ja to zrobię. Ty siadaj.

– Nie jestem kaleką – mruknęła sfrustrowana.

– Wiem, ale proszę, usiądź. Jeśli koniecznie chcesz, możesz mi usługiwać przez resztę podróży.

Wybuchnęła śmiechem. I o to mu chodziło.

– W porządku, tylko żebyś nie żałował.

– Fakt, nie potrafisz gotować. W takim razie może dam ci kilka lekcji? – Postawił na stole grzanki. – Pyszne – powiedział, oblizując się ze smakiem. – Różnią się od grzanek francuskich, które ja znam.

– Dodałam parę kropli esencji waniliowej. – Ucieszył ją ten komplement.

– Ciekawy pomysł.

Uśmiechnęła się.

– A ty naprawdę umiesz gotować?

– Mama kazała mi się nauczyć, zanim wyjechałem na studia. Moja wiedza w tej dziedzinie robiła wrażenie na dziewczynach, więc się stale dokształcałem.

– Spryciarz.

Po śniadaniu ruszyli w dalszą trasę. Zmieniając się przy sterze, przez kilka godzin płynęli rzeką Murray i podziwiali widoki. Panowała cudowna cisza przerywana z rzadka przez ryk motorówki, za którą ślizgał się ubrany w piankowy kostium sza-

leniec na wakeboardzie.

Wczesnym popołudniem dotarli do niedużego miasteczka. Deszcz przestał siąpić ze dwie godziny temu. Shanal siedziała na pokładzie, obserwując sterczące z wody brązowe skały.

– Może się przejdziemy? – zawołał przez okno Raif.

Otworzyła usta, zamierzając się zgodzić, kiedy nagle przypomniała sobie sen, który przyśnił jej się ostatniej nocy. Ogarnął ją obezwładniający strach, taki sam jak we śnie, kiedy Burton na siłę ciągnął ją do ołtarza. Wiedziała, że to niedorzeczne; eksnarzeczony nie zdołałby jej tak szybko wytropić, poza tym nie uciekłby się do fizycznej przemocy. Mimo to potrząsnęła głową.

– Idź sam. Mnie się nie chce.

– On cię tu nie znajdzie. A gdyby znalazł, nie musisz wracać z nim do Adelajdy.

Zacisnęła powieki i policzyła wolno do dziesięciu. Jakim cudem Raif czyta w jej myślach?

– No dobra, możemy się przejść.

Zatrzymali się w pobliżu przystani promowej i zeszli na ląd. Przyjemnie było rozprostować nogi. Ruszyli drogą pod górę w kierunku punktu, z którego rozciągał się przepiękny widok na całą okolicę. W dole kursował prom, przewożący pasażerów z jednego brzegu na drugi.

– Malutka ta nasza barka, jak się stąd patrzy, nie?

– Lubię takie widoki, pomagają człowiekowi zachować właściwą perspektywę. Kiedy jesteśmy na łodzi, widzimy tylko siebie i rzekę, a czasem dystans jest potrzebny, aby spojrzeć na wszystko świeżym okiem. W obliczu wielkości otaczającego nas świata nasze problemy naprawdę są małe i nieważne.

– Masz rację – przyznała, przytrzymując się kurczowo barierki. Chciałaby, żeby jej problemy zniknęły, rozpłynęły się w nicość, ale wiedziała, że tak się nie stanie, że dla niej one zawsze będą ważne. – Gdzie robimy następny postój?

Wskazał głową górę rzeki.

– Gdzieś przy Swan Reach. Zresztą zobaczymy. Może staniemy na noc przy Big Bend, a rano dopłyniemy do Swan.

Skierowali się w dół do rzeki. Idąc, Shanal rozmyślała o tym, co Raif powiedział. Perspektywa. Właśnie to chciał jej ofiarować, zabierając ją w rejs po Murray: możliwość spojrzenia na wszystko z dystansu. Gdyby to było takie proste!

Zachwiała się, kiedy dał jej lekkiego szturchańca w bok.

– Myślisz tak intensywnie, że aż ci para bucha z uszu. Wiesz co? Zróbmy wyścig. Kto drugi dobiegnie do przystani, ten przyrządza lunch.

Lubiła wyzwania. Raif był silniejszy od niej, bardziej wysportowany, miał dłuższe nogi, toteż podejrzewała, że bez trudu ją pokona, dlatego rzuciła się przed siebie, zanim jeszcze skończył mówić.

– Okej! – krzyknęła, nie obracając się.

Słyszała za plecami zbliżające się kroki.

– Ty mała oszustko!

– Trzeba korzystać z każdej okazji! – Przyśpieszyła.

Psiakość, coś kiepsko z jej kondycją. Zajęta pomaganiem w domu, pracą w laboratorium i przygotowaniami do ślubu nie tylko nie miała czasu na ćwiczenia, ale nawet

na krótki spacer raz dziennie. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz była w klubie. W pewnym momencie złapała ją kolka. Ale nic to, wytrzyma, pierwsza dobiegnie do mety.

Postawiła jedną nogę na trapie, drugą, i już zamierzała się obrócić i unieść ręce w zwycięskim geście, gdy zacisnęła się wokół niej para silnych ramion. Krzyknęła zaskoczona, machając nogami w powietrzu.

– Wygrałem! – oznajmił Raif, wchodząc na pokład. Po chwili opuścił ją, śmiejąc się jej w twarz.

– I ty uważasz mnie za oszustkę? – spytała, niemal kipiąc z oburzenia.

– Pamiętaj, że widziałem, jak szybko potrafisz biegać – powiedział, mając na myśli jej wczorajszą ucieczkę z kościoła. – Musiałem wykorzystać swoją siłę fizyczną.

– To nie fair! – sprzeciwiła się. Naprawdę minął dopiero dzień od jej niedoszłego ślubu? Miała wrażenie, jakby to było lata temu.

– W miłości i na wojnie wszystkie chwyty dozwolone. – Wyszczerzył usta w łobuzerskim uśmiechu.

– Gorzko tego pożałujesz – oświadczyła. – Wcale nie żartowałam, mówiąc, że nie umiem gotować.

– Kocham niebezpieczne życie. Ty nie?

Poczuła ucisk, który nie miał nic wspólnego z niedawną kolką. Raczej z tym, że Raif wciąż ją obejmował. Serce biło jej mocno, zmysły miała wyostrzone i myślała tylko o tym, jak ciasno ich ciała przylegają do siebie. I jeszcze o tym, jak niewielka odległość dzieli ich usta. Gdyby lekko poruszyła biodrami**...** Czy odważy się? Odważyła. Otoczyła rękami jego szyję.

– Nie miałam dotąd okazji, ale gotowa jestem spróbować – szepnęła, przyciskając usta do jego warg.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Raif znieruchomiał zaskoczony. Przez dwie, trzy sekundy stał sztywno. Wystraszyła się. Może nie powinna ulegać pokusie? Zwykle była ostrożna, wszystko starannie analizowała.

Po chwili jednak poczuła, jak usta Raifa zaczynają się poruszać. Wsunęła palce w jego krótkie włosy, jakby chciała go przytrzymać. Gdyby uniósł głowę, musiałaby odpowiedzieć na pytania, które pojawiłyby się w jego oczach, pytania, na które nie znała odpowiedzi.

W objęciach Raifa uświadomiła sobie, jak bardzo tego pragnie: tego mężczyzny i tego pocałunku. Czubkiem języka przesunęła po jego dolnej wardze. Poczuła, jak Raifem wstrząsa dreszcz, a potem jak jego nabrzmiały członek naciska na jej brzuch.

Właśnie to powinno łączyć kobietę i mężczyznę: pożądanie, pragnienie dotyku, potrzeba bliskości. Nie sporządzona na chłodno umowa. Nie poczucie, że jest się czyjąś własnością, obiektem, który ktoś może zmieniać i formować wedle swego gustu. Zamruczała cicho, rozchylając wargi. Fale ciepła rozchodziły się po jej ciele. Przywarła do Raifa jeszcze mocniej, marząc, by zapełnił w niej tę koszmarną pustkę, by ugasił jej pragnienie.

Wsunął ręce pod jej sweter. Przez cienki materiał T-shirta jego dłonie dosłownie ją parzyły. Czuła niedosyt. Pragnęła całego Raifa. Zacisnęła palce na jego włosach, wpiła się mocniej w jego usta. Ich języki tańczyły płomienny taniec. Schodziły się, oddalały, znów zwierały. Jego smak ją upajał, oszałamiał, pobudzał zmysły.

Sutki jej stwardniały. Potarła nimi o tors Raifa. Na całym jej ciele wystąpiła gęsia skórka. Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś podobnego: takiego pożądania, takiego braku jakichkolwiek zahamowań.

Wtem rozległa się syrena przepływającego promu. Dźwięk podziałał na Shanal niczym kubeł zimnej wody. Wróciła na ziemię: opuściła ręce, cofnęła się o krok. Wciąż drżała z podniecenia, ale**...**

– Ja**...** – zaczęła.

Pochyliwszy się, Raif pocałował ją delikatnie w usta.

– Nic nie mów. Zwycięzca bierze wszystko, a przegrany**...**

– Robi lunch?

Wciągnął trap, odwiązał liny od słupka, po czym wszedł do środka, po drodze zdejmując kurtkę. Shanal odprowadziła go wzrokiem. Zachowywał się normalnie, trochę nonszalancko, jakby ich namiętne pocałunki nic dla niego nie znaczyły. Świat zawirował jej przed oczami. Żeby nie stracić równowagi, zacisnęła ręce na poręczy, która biegła wokół pokładu.

Nieoczekiwanie łzy wezbrały jej pod powiekami. Chryste, co się z nią dzieje? Zawsze twardo stąpa po ziemi, kieruje się rozumem, nie instynktem. Nie traciła nad sobą kontroli, nie rzucała się na mężczyzn, nie całowała ich. To nie było w jej stylu.

Wiedziała, że musi wziąć się w garść, zastanowić nad sobą, nad swoją przyszłością, ale jej ciało domagało się czegoś innego: tego, by wreszcie zaszalała i przestała myśleć o konsekwencjach. Toczyła walkę. Karnawał i post. Dusza i ciało, a raczej rozum i pożądanie. Jedno nie ulegało wątpliwości: dopiero gdy odzyska spokój i równowagę psychiczną, będzie mogła stanąć twarzą w twarz ze swoim towarzyszem podróży. Miała nadzieję, że to wkrótce nastąpi.

Raif wykonywał wszystkie ruchy związane ze sterowaniem łodzią, lecz nie potrafił odciągnąć spojrzenia od kobiety, którą widział przed sobą. Dzieliła ich przezroczysta szyba, a miał wrażenie, jakby to był dwumetrowy kamienny mur. Shanal zaskoczyła go, nie spodziewał się pocałunku. Powinien był zachować się jak dżentelmen, natychmiast cofnąć się. Powinien był pozwolić jej wygrać wyścig, zamiast chwytać ją w ramiona. Ale zawsze żył ryzykownie, nie przejmując się tym, co będzie. Kochał przygodę, adrenalinę. A teraz**...**

To, że nie zaciągnął Shanal do najbliższej sypialni, aby ugasić ogień, jaki ich oboje trawił, świadczyło o jego kulturze osobistej i wychowaniu. W każdym razie matka byłaby z niego dumna; jedynie nie pochwaliłaby pocałunku, uznając, że sytuacja między Shanal a Burtonem wciąż jest nierozwiązana. Owszem, Shanal zwróciła pierścionek i wybiegła z kościoła, ale Raif podskórnie czuł, że coś ją nadal łączy z jej byłym narzeczonym.

Obserwował ją, gdy stała na pokładzie, wpatrując się w rzekę z taką intensywnością, jakby w ciemnej wodzie kryła się tajemnica życia. Westchnął. Żeby to było takie proste! Ileż to razy siedział ze wzrokiem wbitym w przestrzeń, szukając odpowiedzi na różne pytania, przekonał się jednak, że odpowiedzi tkwią w nas samych.

– Hej, leniuszku! – zawołał przez drzwi. – Jesteś mi winna lunch. Zapomniałaś?

W przeszłości zawsze żywo reagowała na jego zaczepki i docinki. Może i tym razem? Czekał. Po kilku nieskończenie długich sekundach opuściła ręce, którymi kurczowo ściskała poręcz, i wyprostowała plecy. Po kilku kolejnych obróciła się i weszła do kabiny. Na jej twarzy malował się taki sam dziwny wyraz cierpienia, pustki i rezygnacji, jak wczoraj po ucieczce z kościoła. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. To przez niego. Nie powinien był odwzajemniać pocałunku.

– Może chociaż zrobisz nam po kanapce i zaparzysz dzbanek kawy?

Krew napłynęła jej do policzków, w zielonych oczach pojawił się błysk życia.

– Myślę, że dam radę nas nie otruć – oznajmiła wyniosłym tonem.

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Widząc to, Shanal zmarszczyła czoło.

– To nie jest śmieszne.

– Masz rację, ale nie warto wszystkiego traktować ze śmiertelną powagą.

Przeniósł wzrok z powrotem na rzekę, ale cały czas czuł na sobie spojrzenie Shanal. Wreszcie, pociągając nosem, skierowała się do kuchni, skąd po chwili dobiegły go odgłosy krzątaniny. Niedługo później dojrzał wysuniętą w swoją stronę rękę z talerzem, na którym leżała kanapka.

– Dzięki. – Odwrócił się, sprawdzając, czy z twarzy Shanal znikły wcześniejsze objawy napięcia. Odetchnął z ulgą. Wyglądała znacznie lepiej. – Wszystko okej?

Skinęła głową.

– Wiesz, nie mam zwyczaju całować się z każdym, kto się nawinie pod rękę?

– Wiem.

Kusiło go, by spytać, jak wypadł w porównaniu z Burtonem, ale na szczęście się opamiętał. Nie chciał myśleć o Burtonie, zwłaszcza o Burtonie całującym Shanal. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

– To się więcej nie powtórzy – dodała.

– Skoro tak twierdzisz**...**

– Mówię serio, Raif. To nie może się powtórzyć.

W jej głosie słyszał nutę paniki. O co chodzi? Czego ona tak bardzo się boi?

– Skarbie, ze mną jesteś bezpieczna. Nie będę cię zmuszał do niczego, na co nie masz ochoty. Pamiętaj jednak, życie jest krótkie. Nie wiem jak ty, ale ja mnóstwa rzeczy żałuję, takich, które zrobiłem i takich, których nie zrobiłem. Nie chcę żałować kolejnych.

Miał koszmarne wyrzuty sumienia wobec Laurel. Powiedział jej, że zważywszy na jej skromne doświadczenie, powinna zrezygnować z wyprawy wspinaczkowej. Jego słowa doprowadziły do kłótni, która z kolei doprowadziła do ich rozstania. Do głowy mu nie przyszło, że Laurel zginie. Żal, pretensje, poczucie winy**...** to wszystko nosił w sercu. Nie chciał tam nic więcej dokładać.

Zaczęło siąpić. Po paru minutach deszcz przybrał na sile i widoczność spadła niemal do zera. Ponieważ nie musieli trzymać się harmonogramu, uznał, że zacumują przy brzegu. Wskoczył do wody i wszedł na ląd, aby przywiązać liny do drzewa. Wrócił na pokład zziębnięty i przemoczony.

– Na półce pod telewizorem są filmy – powiedział. – Wybierz nam jakiś, a ja się przebiorę.

Kiedy wrócił do salonu ubrany w spodnie od dresu i bluzę, na stoliku przed kanapą leżały dwie kasety. Podniósł jedną.

– Lubisz science fiction?

Shanal skinęła głową.

– Zaskoczyłaś mnie. Sądziłem, że wolisz inne gatunki.

– Na przykład? – spytała z lekką irytacją. – Sentymentalne komedie?

Wskazał na stojący przy końcu półki zestaw filmów na podstawie książek Jane Austin.

– Raczej coś w tym stylu.

Wzruszyła ramionami.

– Takie też mogą być, ale wolę SF. – Nagle na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności. – Ale jeśli ty nie lubisz science fiction**...**

– Lubię, lubię. Jestem wielkim fanem Sigourney.

– Ja wolę Obcego. Biedne, niezrozumiane i niekochane stworzenie.

Raif parsknął śmiechem. Po chwili włożył pierwszy krążek do odtwarzacza. Ku swemu zdumieniu odkrył, że Shanal nie tylko uwielbia filmy SF, ale również kocha krwawe sceny. Oglądając drugą część trylogii, zaczął na nią patrzeć całkiem nowym okiem. Owszem, była inteligentna, to wiedział od samego początku, ale okazało się, że ma ogromne poczucie humoru, które dotąd przed nim ukrywała. Piszcząc z uciechy, cały czas kibicowała dziwnemu przybyszowi z kosmosu. Po wcześniejszym napięciu nie było śladu.

Podobał mu się jej śmiech, taki dźwięczny, wesoły, niesamowicie zaraźliwy. Kiedy

zaczynała się śmiać, natychmiast do niej dołączał. Gdy milkła, pragnął, aby znów się roześmiała. Potem, kiedy bohaterowie znaleźli się w niebezpieczeństwie i wyglądało na to, że nie będzie więcej okazji do śmiechu, poczuł, jak Shanal chwyta go za rękę. Im bardziej narastał nastrój grozy, tym mocniej go ściskała.

Zrobili sobie przerwę na przygotowanie kolacji. Shanal wszystko wykonywała sama, lecz pod jego okiem. Miał ogromną frajdę, obserwując jej radość, potrawa bowiem wyszła znakomicie. Jedli przed telewizorem, oglądając trzecią część trylogii. Kiedy pojawiły się napisy końcowe, przyłapał Shanal na ziewaniu.

– Zmykaj do łóżka. Ja posprzątam.

– Dzięki. Nie wiem, dlaczego jestem taka senna. – Wstała. – Pewnie przez ten deszcz.

Raif poczuł wokół siebie pustkę. Dobrze mu było z Shanal siedzącą obok na kanapie.

– Jak masz ochotę, możesz spać od rana do wieczora – odrzekł, również dźwigając się na nogi.

Nagle wyobraził sobie ich razem w łóżku, w dodatku wcale nie śpiących. Jego ciało natychmiast zareagowało na ten obraz. Shanal przystanęła. Patrzyła w oczy Raifa, jakby czytała w jego myślach. Źrenice miała rozszerzone, włosy rozpuszczone. Wyglądała młodziej, ponętniej i znacznie bardziej przystępnie niż w koku i eleganckich kostiumikach, w jakich lubiła chodzić.

Oboje milczeli. Psiakrew, taka Shanal jest stanowczo zbyt kusząca. Wystarczyłoby pochylić się, musnąć wargami jej usta. Mały całus na dobranoc**...**

Kłamca! Raif usłyszał drwiący wewnętrzny głos.

– No, zmykaj – powiedział. – Do jutra.

Pomachawszy mu na dobranoc, ruszyła do sypialni, a on został na środku salonu. Czuł się jak zakochany dureń, który odprowadza wzrokiem swoją pierwszą miłość. Tak, Shanal była jego pierwszą miłością, ale na Boga, minęło już tyle lat. To śmieszne. Oboje są dorosłymi ludźmi, których nic nie łączy. No, poza zamiłowaniem do filmów SF obfitujących w krwawe sceny i może**...**

Potrząsnął głową. Przestań! Posprzątał w salonie, po czym udał się do swojego pokoju. Żadnych „może”, żadnych więcej pocałunków, mimo że bardzo ich pragnął. Zanim położył się do łóżka, uchylił drzwi. Tak na wszelki wypadek, gdyby Shanal znów przyśnił się koszmar.

Rano obudził ją dźwięk silnika. Potarła twarz i spojrzała na zegar. Rany boskie, dziewiąta? Spała niemal dwanaście godzin, co jej się nigdy nie zdarzyło.

Pobiegła do łazienki, wzięła prysznic, ubrała się i odszukała Raifa.

– Przepraszam. Zaspałam – powiedziała, kiedy obrócił się do niej z tym swoim zabójczym uśmiechem.

– Widocznie sen był ci potrzebny.

Nalała mleka do miski, wsypała trochę płatków kukurydzianych i usiadła na krześle przy pulpicie sterowniczym. Płynęli w górę rzeki.

Przez chwilę patrzyła na ręce Raifa obracające sterem. Wszystko zawsze wykonywał sprawnie, sumiennie, w sposób kompetentny. Wiele razy obserwowała go w winnicy i zazdrościła mu niesamowitej pewności siebie. Ona, przy badaniu no-

wych szczepów, musiała długo czekać na rezultaty swojej pracy, a on... Zatrzymała wzrok na jego palcach, którymi wczoraj, kiedy się całowali, gładził ją po plecach. Przeszył ją dreszcz.

– Zimno ci?

– Nie, w porządku. – Wstała i przeszła z miską do kuchni.

Nic nie było w porządku. Czuła się sfrustrowana, niespokojna. Wczorajszy pocałunek otworzył jej oczy, pozwolił wiele zrozumieć. Dzięki niemu odpowiedziała sobie na kilka ważnych pytań, które od lat ją prześladowały. Dotychczas starała się myśleć o Raifie jak o bezczelnym młokosie, którego poznała, zanim jeszcze sypnął mu się wąs, ale wiedziała, że dłużej nie może się oszukiwać. Raif Masters nie jest żadnym młokosem, jest mężczyzną, którego pragnie.

Obracała tę myśl w głowie, analizowała ją. Latami wdawała się z nim w potyczki słowne, wymieniali uszczypliwe uwagi, bez przerwy dogryzali jedno drugiemu. Sądziła, że w ten sposób buduje między nimi mur. Powstał jednak nie mur, a więź, bliska i nierozerwalna. Wczoraj jednak...

Westchnęła. Wczorajszy pocałunek poruszył nią do głębi, ale reakcja Raifa, który odszedł jakby nigdy nic, świadczyła o tym, że dzieli ich przepaść. Ale czego się spodziewała? Jako przystojny samotny mężczyzna przywykł do tego, że kobiety go adorują. Pewnie jej pocałunek nie wywarł na nim żadnego wrażenia.

Chociaż... kiedy Raif ją przytulił, wyraźnie czuła, że jej pożąda. Był podniecony, nie miała co do tego wątpliwości. Ale później zachowywał się, jakby nic się nie wydarzyło. Próbowała wmówić w siebie, że tak jest lepiej, że mądrze postąpił. Mimo to było jej przykro.

– Do Swan Reach dotrzemy przed lunchem – rzucił przez ramię. – Możemy się przejść, a potem zjeść coś w miejscowym pubie.

– Fajnie.

Tak, dobrze będzie znaleźć się wśród ludzi. Tu na barce jest przyjemnie, ale powoli zaczynała się dusić. Zmiana otoczenia pozytywnie wpłynie na jej samopoczucie i może pozwoli jej skierować myśli na inne tory.

Jakiś czas później, zacumowawszy przy brzegu, zeszli na ląd. Leniwym krokiem udali się do lokalnego muzeum, gdzie spędzili dwie godziny, zapoznając się z historią rejonu.

– Uwielbiam takie małe muzea – powiedziała, kiedy skierowali się do pubu, z którego roztaczał się widok na rzekę.

– Ja też. Pokazują, jaką determinacją musiała się wykazać miejscowa ludność, aby przetrwać na tym kawałku ziemi. Człowiek dopiero wtedy uświadamia sobie, jakim jest szczęściarzem.

– To prawda, ale szczęście nie bierze się znikąd, też trzeba na nie zapracować. Na przykład twoja rodzina. Straciliście wszystko w pożarze, ale wspólnym wytężonym wysiłkiem zdołaliście odbudować dom, winnicę.

– Mastersowie nigdy się nie poddają.

Ponieważ świeciło słońce, postanowili zjeść lunch na zewnątrz, przy jednym z wystawionych na dziedzińcu stołów. Prawie natychmiast kelnerka przyniosła im dzbanek wody oraz karty dań. Shanal śmiała się z czegoś, co Raif powiedział, kiedy nagle poczuła na sobie czyjś świdrujący wzrok. Odwróciwszy się, zobaczyła wysokie-

go mężczyznę, który wchodził do pubu.

– Znajomy? – spytał Raif.

– Nie, nie znam go – odparła.

Mimo to nie umiała pozbyć się wrażenia, że mężczyzna przez dłuższy czas się jej przyglądał. Odetchnęła z ulgą, gdy wrócili na łódź i ruszyli w dalszą drogę. Mniej więcej po godzinie Raif zaproponował postój. Przywiązał linę do drzewa, po czym włączył muzykę i wyciągnął z szafki zestaw do tryktraka. Shanal nigdy w to nie grała, ale była pojętną uczennicą. Szybko opanowała zasady i nawet kilka razy zwyciężyła. Po jakimś czasie zorientowała się, że Raif więcej czasu spędza na obserwowaniu jej niż na analizowaniu własnych ruchów. Kiedy odniosła kolejne zwycięstwo, rozłożył ręce w geście rezygnacji.

– Poddaję się. Następnym razem przypilnuj, żebym nie był tak doskonałym nauczycielem.

Schowała do pudełka planszę, pionki i kości.

– Ojej, czyżbym nadwątliła twoje poczucie męskości? – spytała, ledwo tłumiąc śmiech.

– Bez przesady, tak kruche to ono nie jest. To co, może teraz posiłujemy się na ręce?

Wybuchnęła śmiechem.

– Wybacz, ale nie. Znam swoje mocne strony i znam swoje słabości.

– Nie zgłodniałaś?

Spojrzała na zegarek. Przy tryktraku straciła rachubę czasu.

– Trochę – przyznała zaskoczona, bo od lunchu minęło niewiele czasu.

Z drugiej strony ma prawo być głodna. W pubie prawie nie tknęła posiłku, po prostu straciła apetyt. W dalszym ciągu nie potrafiła pozbyć się wrażenia, że ktoś ją obserwuje. Wzdrygnęła się.

– Chodź, czas na kolejną lekcję gotowania.

Przeszła za swym nauczycielem do kuchni. Z szuflady w lodówce Raif wyjął warzywa oraz dwie torebki czegoś, czego nie umiała zidentyfikować. Następnie z wprawą zawodowego kucharza przystąpił do krojenia.

– Zdradzę ci mały sekret – rzekł, siekając pietruszkę. – Jeśli chcesz zaimponować partnerowi, danie musi wyglądać, jakbyś szykowała je godzinami.

– Tak mówisz? – Oparta o blat wpatrywała się w palce Raifa, zastanawiając się, jakim cudem nie leje się z nich krew. – A ty wielu partnerkom zaimponowałeś swoim kunsztem kulinarnym?

– No, paru – odparł z fałszywą skromnością.

Roześmiała się wesoło.

– A co dziś zrobisz?

– Ja? Nie, ja jestem zwykłym podkuchennym. To ty będziesz gotować. Przyrządzisz owoce morza na sposób chiński, czyli smażone na dużym ogniu.

– Uwielbiam owoce morza.

– Ja też.

Pokazał jej, jak się oporządza kalmary, po czym zostawił ją przy stole, a sam odszedł na bok, by nalać wina.

– Czyż nie jest wspaniale? – zapytał, podając Shanal kieliszek. – Za dobre życie.

Wznieśli toast.

– Za dobre życie.

Proste słowa, prosty toast. Tak, tu i teraz, na barce kołyszącej się na rzece, życie było dobre, ale wiedziała, że musi podjąć kilka ważnych decyzji. Nie może przecież uciekać w nieskończoność. Byłoby to nie fair wobec rodziców, którym już i tak sprawiła zawód. Zerknęła na Raifa. Tak, z tym mężczyzną chętnie uciekłaby na koniec świata.

Westchnęła cicho. To śmieszne. Jak może tak myśleć o kimś, kogo od lat świadomie starała się unikać? Cóż, natura ludzka bywa skomplikowana, a życie nieprzewidywalne. Do głowy by jej nie przyszło, że ojciec, człowiek mądry, nad wyraz roztropny, włoży wszystkie oszczędności na jedno konto. Albo że powodowany dumą narazi życie pacjenta. Ale tak się stało i oboje z matką płacili za to ogromną cenę.

Czy ona też popełniła błąd? Uciekając od Burtona, postąpiła irracjonalnie, spontanicznie, ale absolutnie tego nie żałowała. Pragnęła Raifa, nie potrafiła dłużej tego ignorować. Był przystojny, lecz to nie jego uroda i nie siła fizyczna ją pociągały, lecz on sam. Miał w sobie coś, co sprawiało, że zasypiając, śniła o nim, a budząc się, marzyła o wspólnej przyszłości.

Najwyższym wysiłkiem woli skupiła się na posiłku, który szykowała pod czujnym okiem Raifa. Starała się nie zwracać uwagi na dreszcz, który przebiegał jej po ciele, ilekroć ich ręce niechcący się ocierały albo kiedy wpadali na siebie, krążąc między stołem, lodówką a zlewem. Piła wino w nieco większej ilości niż zazwyczaj, delektowała się jego smakiem, aromatem, cieszyła chwilą.

Na ogół prowadziła bardzo zorganizowane życie, więc teraz, gdy nic nie musiała i nikt niczego od niej nie wymagał, gdy czuła się odprężona i zrelaksowana, miała niemal wyrzuty sumienia. Na szczęście zdołała się ich pozbyć. Kolacja okazała się pyszna. W pewnym momencie Raif otworzył drugą butelkę wina. Shanal nie zaprotestowała, przeciwnie, całkiem chętnie podstawiła swój kieliszek. Niebo było bezchmurne, noc zimna. Okutani w koce sączyli wino na pokładzie, podziwiając migoczące gwiazdy.

Siedzieli na dwuosobowej wiklinowej kanapie. Pogasili światła w kabinie. Promienie księżyca odbijały się w lekko pofałdowanej wodzie. Muzyka klasyczna wypełniała nocną ciszę. Shanal uśmiechnęła się błogo, kiedy Raif przysunął się bliżej i otoczył ją ramieniem.

– Zobacz – szepnął. – Spadająca gwiazda.

– Pewnie jakieś kosmiczne śmieci.

– Ale z ciebie romantyczka! – skarcił ją. – No, pomyśl życzenie.

Życzenie? Okej, czemu nie? Diabli wiedzą, co będzie jutro. Zamknęła oczy i wypowiedziała je w duchu, dwa razy, aby miało większą szansę się spełnić.

– Już?

– Tak – odparła.

– I co pomyślałaś?

– A to nie jest tak, że jak się komuś zdradzi, co się pomyślało, to życzenie się nie spełni?

– Proszę, proszę, czyżby pani naukowiec uwierzyła w magię spadających gwiazd?

Shanal zawahała się przez moment, po czym odstawiła kieliszek i obróciła się

twarzą do Raifa.

– Pomyślałam o tobie. Tego dotyczyło moje życzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie pamiętał, aby wcześniej w życiu coś nim aż tak wstrząsnęło. Nie wiedział, co powiedzieć, nie mógł nabrać tchu. Czuł dziwny ucisk w gardle, w piersi, ogarnęło go także podniecenie. Cisza, która zapadła, zdawała się nie mieć końca.

– A konkretnie pomyślałam o tym, że chciałabym się z tobą kochać – doprecyzowała Shanal.

Każdy nerw, każda komórka w jego ciele wołały: skorzystaj z okazji, spełnij jej życzenie! Ale gdzieś z tyłu głowy usłyszał niechciany głos: dlaczego teraz? Shanal pragnie seksu, żeby zapomnieć o Burtonie? Na otarcie łez? Nie rozmawiali nawet o tym, dlaczego uciekła z kościoła. Przypuszczalnie wyjawiłaby mu swoje powody, ale**...** Cokolwiek nią powoduje, czy jemu odpowiada rola pocieszyciela?

Jego wahanie musiało ją zaboleć, bo spuściła głowę i odwróciła wzrok.

– Przepraszam, zachowuję się jak kretynka. Nie przejmuj się mną. Pewnie za dużo wypiłam.

Zamierzała wstać z kanapy. Raif wysunął rękę, zacisnął palce na brodzie Shanal i zmusił ją, by popatrzyła mu w oczy.

– Jesteś pewna? Naprawdę tego chcesz?

Do jasnej cholery, po co pyta? Przecież powiedziała, o czym marzy, a jego ciało było gotowe do akcji. Nie chciał jednak, by rozumem zawładnęły hormony. Wolałby się z nią kochać dlatego, że są sobą zauroczeni. Psiakość! Dlaczego w ogóle rozważa ten pomysł? Bo wreszcie miałby okazję dać upust tłumionym od lat pragnieniom czy dlatego, że w końcu mógłby zemścić się na Burtonie? Nie, myśl o wrogu odsunął jak najdalej od siebie. Nie chciał, aby obraz Burtona zakłócał mu – im! – dzisiejszy wieczór, jakkolwiek ten się potoczy. Shanal zasługuje na coś lepszego, zresztą on też. Pragnął jej od szczenięcych lat, to się nie zmieniło, ale chciał mieć pewność, że ona wie, co robi. Że to jej świadoma decyzja, a nie kontynuacja wczorajszej ucieczki ani rozpaczliwa próba zapomnienia o narzeczonym.

Czas zatrzymał się. Raif czekał w napięciu na odpowiedź. Zabrzmiała tak cichutko, że ledwo ją usłyszał, ale wystarczyło mu to wypowiedziane szeptem słowo: tak. Pochylił głowę i przywarł ustami do warg Shanal. Ona zaś objęła go w pasie i przytuliła mocno.

Pocałunek, który miał być lekki i delikatny, szybko stał się gorący i namiętny. Raif trzymał Shanal w ramionach, czując jej krągłości. Miał wrażenie, że jej ciało wtapia się w jego ciało, że stanowią jedność, jakby byli wyrzeźbieni z jednego pnia. Nie przerywając pocałunku, wsunęła dłonie pod jego bluzę i T-shirt i zaczęła gładzić tors.

To jest ona, dziewczyna, o której marzył. Lecz czuł niedosyt; pragnął więcej, dać więcej, pokazać więcej. Zgarnął ją w ramiona.

– Idziemy do środka – mruknął. – Pragnę cię. Całą.

– Tak – szepnęła.

Zaciskając ręce na jego policzkach, zbliżyła usta do jego twarzy. Cała była pragnieniem, pożądaniem. Była nienasycona. I należała do niego. Wczorajszy pocałunek stanowił preludium. Tyle lat walczył z sobą, tłumił uczucia, skrywał emocje!

Do sypialni doszedł po ciemku, ale nie chciał, by cokolwiek uszło jego uwadze. Kiedy położył Shanal na łóżku, sięgnął do lampki nocnej. Ciepłe światło wypełniło pokój. Raif powoli zdejmował z Shanal ubranie, odsłaniał kolejne fragmenty jej ciała, podziwiał ich doskonałość. Jego palce gładziły jej skórę, przejmowały jej żar. Talię miała szczupłą, piersi pełne. Pochwycił w usta nabrzmiały sutek i rozkoszował się pomrukiem zadowolenia, który wydobywał się z ust Shanal.

– Jesteś taka piękna – szepnął.

Były to słowa proste, niemal banalne, ale gotów był je powtarzać do śmierci. Shanal**...** kobieta jego marzeń. Cudna, wspaniała, piękna. I jest jego. Latami czekał na ten dzień, więc teraz nie zamierzał się spieszyć. Chciał zapamiętać tę noc na zawsze. Zresztą miał nadzieję, że nie skończy się na jednej nocy. Może już tak zostanie, może odtąd każdą noc będą razem spędzać?

– Dzięki tobie – odparła cicho. – To ty sprawiasz, że czuję się piękna. Sprawiasz, że czuję – dodała z lekkim zdumieniem w głosie.

Jej wyznanie zawisło w powietrzu. Raif zamyślił się. Sprawiał, że czuła? Co chciała przez to powiedzieć? Że dotąd żaden mężczyzna nie dał jej odczuć, że jest piękna i godna pożądania? Nawet ten, którego zamierzała poślubić? Nie mieściło mu się to w głowie, ale co on może wiedzieć? Bo na przykład Shanal zawsze wydawała mu się chłodna i nieprzystępna. Może powinien zrewidować ten pogląd. Może była nie tyle nieprzystępna, co niedoświadczona?

– Shanal, chyba nie jesteś**...**?

– Dziewicą? Nie. Ale nie mam dużego doświadczenia. Nigdy nie czułam tego co teraz – przyznała nieśmiało.

Nie znał jej kochanków, nie miał pojęcia, co robili nie tak, ale wiedział, że kochając się z nim, Shanal będzie w pełni zaspokojona. Obiecawszy to sobie i jej, przeniósł uwagę na drugą pierś. Pieścił ją i całował, a potem przeniósł się do ust Shanal. Już po chwili wiła się pod nim, z trudem łapiąc oddech.

Odwzajemniała pocałunki gorąco, niemal zachłannie, a on miał wrażenie, że w jego żyłach płynie nie krew, lecz rozgrzana do czerwoności lawa. Chciał jak najdłużej nie pozbywać się ubrania – sądził, że tego rodzaju bariera podziała spowalniająco – z drugiej strony pragnął czuć na skórze ciało Shanal, jej ciepło, miękkość, delikatność. Usiadł. Pomogła mu ściągnąć bluzę i T-shirt. Jej dotyk wystarczył, aby mrowienie przebiegło mu po krzyżu.

Palce mu się plątały, kiedy rozpinał guzik przy rozporku i kiedy ściągał spodnie. Ale nareszcie był wolny, już nic go nie krępowało. Uczucie wolności trwało jednak krótko, bo po chwili Shanal zacisnęła na jego członku dłoń. Zamknął oczy. Takie zniewolenie mu odpowiadało. Jej dotyk był lekki, niepewny, z początku nieśmiały, lecz z każdym ruchem coraz odważniejszy. Raz po raz przebiegał go dreszcz. W końcu otworzył oczy. Na twarzy Shanal dojrzał zadowolony z siebie uśmiech.

– Długo nie wytrzymam – ostrzegł Raif.

– Nie masz pojęcia, jaką przyjemność sprawia mi twoja reakcja – szepnęła głosem ochrypłym z podniecenia. – Dotąd widywałam cię silnego, a teraz**...** teraz drżysz

i nie mogę uwierzyć, że to dzięki mnie.

Czy naprawdę nie była świadoma, jak bardzo jej pragnie? Że od lat do niej wzdycha? Najwyraźniej nie. A on, odkąd w wieku piętnastu lat po raz pierwszy ją ujrzał, codziennie toczył z sobą bój. Na sam jej widok gwałtownie skakała mu adrenalina. Nawet nie musiał jej widzieć; wystarczyło, że o niej myślał.

– Jestem do twojej dyspozycji – powiedział. – Możesz ze mną robić, co ci się żywnie podoba.

Przekazał jej wodze; niech kieruje, rządzi. Pchnąwszy go na materac, zbliżyła usta do jego warg. Były gorące, wilgotne, spragnione pocałunków.

– Mm, ciekawa byłam, jaki masz smak – przyznała, przysiadając na kolanach.

Gładziła go po torsie, drażniąc sutki. Wstrzymał oddech. Ręce Shanal przesunęły się niżej, do jego bioder, ud i stóp. Wargami i czubkiem języka całowała miejsca wcześniej zbadane przez dłonie.

– Wybornie – szepnęła. – Apetycznie**...**

Zacisnęła usta na sutku, po czym leciutko go ugryzła. Ciałem Raifa wstrząsnął dreszcz. Długie pasma lśniących włosów opadły wokół jej twarzy niczym kurtyna. Nie wiedział, ile zdoła znieść, zanim straci kontrolę. Na razie jeszcze nad sobą panował. Pozwalał Shanal kontynuować podróż. Powoli odkrywała swoją moc, zanurzała się w gąszczu doznań, gdy jednak skierowała się w stronę jego podbrzusza, Raif podjął decyzję: teraz on, w przeciwnym razie za chwilę będzie po wszystkim.

Położył Shanal na wznak. Oczy lśniły jej z pożądania, włosy rozrzucone na poduszce wyglądały jak czarna rzeka.

– Robię z tobą to, co ty ze mną – rzekła zdumiona, jakby dokonała niezwykłego odkrycia.

– Czyli? – spytał, muskając wargami jej usta.

– Rozpalam cię, doprowadzam do szaleństwa.

– I to bez dwóch zdań. – Opierając ciężar ciała na jednym łokciu, drugą ręką wędrował do jej wzgórka łonowego i złączonych ud. – Jesteś gotowa**...**

– Więc na co czekasz? – zapytała. – Chodź**...**

– Na pewno tego chcesz? – Odnalazł jej łechtaczkę.

– Och, tak.

Zwiększył ucisk. Shanal wciągnęła z sykiem powietrze; oddychała coraz szybciej. Na jej twarzy malowała się rozkosz, niczym nieskrępowane pożądanie. Raif wsunął palec do środka. Poczuł, jak Shanal zaciska mięśnie.

– To ci się podoba? – spytał, ponownie ją całując.

– Tak, chcę jeszcze**...**

Przytknęła ręce do jego twarzy, by przytrzymać go nad sobą. Reagowała na każdy jego dotyk, muśnięcie warg, języka. Wsunął w nią drugi palec. Językiem odzwierciedlał ruchy palców. W pewnym momencie jej ciało zesztywniało, a potem, chwytając się kurczowo jego włosów, Shanal z przeciągłym okrzykiem rzuciła się w przepaść. Drżała, dygotała. Miał ochotę podążyć jej śladem; z trudem się pohamował.

Po dwóch czy trzech minutach uniosła powieki.

– Ojej, nie miałam pojęcia. To znaczy wcześniej też lubiłam seks, ale**...** Ale nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyłam.

Poczuł dumę, że to on otworzył ją na nowe doznania, zaprosił do świata, którego

nie znała.

– To dopiero początek – rzekł. – Przed nami cała noc.

– Dzięki Bogu. – Roześmiała się wesoło. – Bo marzę o powtórce.

– Ratunku! Stworzyłem potwora. – Raif jęknął teatralnie.

– Który będzie bardzo zły, jak nie dostanie tego, czego chce – zamruczała, przysuwając dłoń do jego członka. – Jednej rzeczy mi brakowało**...**

– Tak?

– Ciebie.

– Zaraz to naprawimy**...**

Rozciągnęła usta w uśmiechu. Była zaskoczona, jak wiele Raifowi udało się wykrzesać z jej ciała, jak dogłębnie je pobudzić. Najbardziej zdumiewał ją niedosyt, jaki czuła mimo nieziemskiego orgazmu. Po prostu pragnęła zacząć wszystko od początku, a potem to powtórzyć. Było jej mało, mało seksu, mało Raifa. Zdumiewało ją też, że ciągle się śmiała. Nigdy dotąd nie śmiała się w tak intymnej sytuacji, ale z Raifem to było naturalne, wszystko z nim było normalne i naturalne. Zmieniła pozycję; teraz on był na dole, a ona na górze.

– Shanal, poczekaj. Nie musimy**...**

Uniosła lekko biodra, po czym powoli przyjęła go w siebie.

– Shanal, my**...** – Znów urwał.

Zacisnęła mięśnie, a po nim przebiegł dreszcz. Miał wrażenie, że teraz, gdy Shanal poznała smak orgazmu, to wie, co robić, by ponownie go doświadczyć. Świadomość, że on jej w tym pomógł, była ogromnie budująca. Shanal poruszała się miarowo, czasem zmieniała tempo. W końcu zamknęła oczy, odrzuciła w tył głowę, straciła poczucie czasu. Napięcie rosło**...**

Błądził dłońmi po jej ciele, udach, piersiach, brzuchu. I nagle**...** nagle znów wzbiła się w przestworza. Zaciskając ręce na jej biodrach, przyśpieszył. Tym razem chciał dotrzymać jej kroku, pragnął, by razem mknęli niesieni falami rozkoszy. Przyciągnął ją do siebie, miażdżąc w żelaznym uścisku ramion. Udało się. Resztę drogi pokonali razem.

Całe wieki leżeli bez ruchu. Wreszcie ich oddechy się uspokoiły, serca odzyskały rytm. Raif leniwie pogładził plecy Shanal, zacisnął rękę na jej pośladku. Trzymała głowę na jego piersi, słuchając bicia serca. Zaprotestowała, kiedy usiłował wstać.

– Shanal**...** – Odgarnął włosy z jej twarzy.

– To było niesamowite. – Westchnęła, całując jego spoconą skórę.

– Tak, to prawda**...** Skarbie, kochaliśmy się bez zabezpieczenia. Bierzesz pigułki?

– Oczywiście. – Stosowała te o niskiej zawartości estrogenu. Inne powodowały nieprzyjemne skutki uboczne.

– Ale nie masz ich tutaj.

– No, nie mam – przyznała. Rozum mówił jej, że postąpiła głupio, kochając się bez zabezpieczenia, ale kobieca intuicja podpowiadała jej, że wszystko będzie dobrze. – Nie przejmuj się. Na pewno nie zaszłam w ciążę.

– Odtąd będziemy używać prezerwatyw.

– Nosisz je z sobą? – Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Nie, głuptasie. – Pacnął ją lekko w pupę. – Widziałem kilka w łazience.

– To na co czekamy? – spytała żartobliwym tonem. – Tylko się tam marnują.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wstała z łóżka, kiedy pierwsze promienie słońca wdarły się do pokoju. Idąc do łazienki, uśmiechała się szeroko. Opróżniwszy pęcherz, przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądała inaczej niż wczoraj, a zarazem tak samo. Średni wzrost, średnia budowa ciała, nic szczególnego. Jednak w ramionach Raifa czuła się wyjątkowo, jak najpiękniejsza kobieta na świecie. Z żadnym mężczyzną nie było jej tak dobrze, żaden nie wzniósł jej na takie wyżyny rozkoszy.

W nocy, u boku Raifa, uświadomiła sobie kilka ważnych spraw. Po pierwsze zrozumiała, dlaczego całymi latami trzymała go na dystans: instynktownie wyczuwała, jak przemożny wpływ może mieć na nią ich bliższa znajomość.

Gdyby wcześniej nawiązali kontakt, czy zdołałaby ukończyć studia? Czy zrobiłaby doktorat? Jaka czekałaby ją przyszłość? Jaką miałaby pracę? Zaznawszy raz takiego szczęścia, jakie Raif jej wczoraj ofiarował, podejrzewała, że chętnie zrezygnowałaby ze swoich ambicji i nie wychodziła z łóżka. Na niczym innym nie byłaby w stanie się skupić. Zatem dobrze, że w przeszłości mu nie uległa. Ale teraz**...**

Raif pojawił się w drzwiach łazienki. Oparł głowę na czubku jej głowy i napotkał w lustrze jej wzrok.

– Jak się czujesz?

– Doskonale.

– Nie żałujesz?

– Niczego.

– To chodź z powrotem.

Poczuła jego członek na pośladkach i natychmiast zareagowała podnieceniem. Zobaczyła w lustrze, jak sutki jej nabrzmiewają, a dekolt przybiera czerwoną barwę. Wystarczył dotyk Raifa, jego słowo, oddech, obecność. Obróciwszy się, nadstawiła usta do pocałunku.

Kiedy ponownie się zbudzili, obojgu doskwierał głód. Wzięli razem prysznic, po czym zrobili śniadanie. Zjedli je na pokładzie rufowym, spoglądając na rzekę. Shanal czuła zmęczenie, a jednocześnie dziwne ożywienie. Po raz pierwszy od kilku tygodni nabrała przekonania, że poradzi sobie ze wszystkimi problemami. Przecież musi istnieć rozwiązanie, coś, co pomoże rodzicom wyplątać się z kłopotów i cieszyć życiem, jakie im jeszcze pozostało.

– Jakie mamy plany? – spytała, kiedy zmywali naczynia.

– Przepłyniemy przez śluzę, a potem, jeśli zechcesz, zrobimy postój w Blanchetown. Możemy odbyć spacer trasą historyczną albo odwiedzić park narodowy.

– Oba pomysły mi się podobają.

Płynęli dalej. Zbliżając się do śluzy, Raif trzykrotnym sygnałem dźwiękowym poinformował dyżurnego, że chcą przeprawić się na drugą stronę. Zapaliło się czerwone światło. Gdy śluza została napełniona wodą, czerwone światło zgasło i zapaliło się zielone. Wszystko przebiegło bardzo sprawnie. Niedługo później minęli most na

Sturt Highway i zacumowali paręset metrów dalej.

Zeszli na ląd i roześmiani, trzymając się za ręce, ruszyli do miasteczka. Shanal dawno nie była tak odprężona. Również po raz pierwszy od dawna nie przejmowała się swoim strojem. Miała na sobie należący do Raifa T-shirt, na to narzuciła luźną kraciastą koszulę, której poły związała w talii, a na nogach dżinsy Cathleen. Na co dzień, nawet pod białym laboratoryjnym fartuchem, nosiła markowe stroje.

Kiedy przechodzili pod mostem, kątem oka spostrzegła jakiś ruch. Nagle zauważyła zaparkowane nieopodal znajome bmw. Zrozumiała, dlaczego wczoraj w pubie miała poczucie, że ktoś ją obserwuje. Najwyraźniej Burton ich odnalazł. Wytropiwszy samochód Raifa przy porcie w Mannum, reszty się domyślił. Wynajął ludzi i porozstawiał ich wzdłuż rzeki. Znalezienie jej, Shanal, było kwestią czasu. Na samą myśl o tym, że jest śledzona, zrobiło jej się słabo. Ścisnęła mocniej rękę Raifa.

– Co**...** – Urwał, kierując wzrok tam, gdzie patrzyła Shanal.

Poczuła, jak mięśnie mu się napinają. Nie sprzeciwiła się, kiedy stanął w rozkroku i przesunął ją za siebie. Drzwi samochodu się otworzyły. Przez ułamek sekundy wahała się: może jednak pomyliła markę i model, ale gdy ze środka wyłonił się kierowca, nie miała już wątpliwości.

To był Burton, wysoki, szczupły blondyn, jak zwykle nienagannie ubrany, elegancki. Ruszył w ich stronę. Zaskoczony jej wyglądem, uniósł lekko brwi.

– Zmiana stylu, kochanie? Wolałem poprzedni.

– Co tu robisz, Burton? – spytał Raif, nie dopuszczając jej do słowa.

– Jak to co? Przyjechałem po narzeczoną.

– Shanal już nie jest twoją narzeczoną.

– Ach tak? Przekonajmy się. – Burton uśmiechnął się lodowato. – Kochanie, czy możemy porozmawiać? Na osobności.

Wzdrygnęła się, słysząc fałszywą słodycz w jego głosie. Marzyła tylko o tym, by chwycić Raifa za rękę i uciec, wbiec z powrotem na pokład i odpłynąć. Mogłaby. Nic nie stoi na przeszkodzie. W dodatku Raif na pewno by się zgodził. Ale wiedziała, że to bez sensu. Nie może uciekać w nieskończoność. Musi myśleć też o innych, nie tylko o sobie. Problemy finansowe rodziców, zdrowie ojca**...**

– Nie musisz robić nic, na co nie masz ochoty – rzekł Raif, kiedy wyszła zza jego pleców.

– Wiem. Ale ta rozmowa jest nieunikniona.

Objąwszy Shanal w pasie, przytulił ją do siebie i pocałował namiętnie.

– Będę czekał.

Opuszkami palców pogładziła go po policzku.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Co za wzruszająca scenka – mruknął Burton. – Pewnie uważasz, Masters, że zdobyłeś nade mną przewagę?

– Zawsze miałem nad tobą przewagę – odparł Raif z nutą nienawiści w głosie.

– Zawsze? Śmiem w to wątpić. Jeśli dobrze pamiętam, Laurel wybrała mnie.

– Nie mieszaj jej do tego! – warknął Raif. Zacisnąwszy pięści, postąpił krok w stronę Burtona. Zatrzymał się, gdy Shanal przyłożyła dłoń do jego piersi.

– Nie warto, Raif – szepnęła. – On chce cię sprowokować.

– Nie mieszaj? Bo co? Bo znów mi odbierzesz narzeczoną? – drwił Burton. – Nie

sądzę. To ciebie Laurel porzuciła, wolała być ze mną. Podejrzewam, że mało komu się do tego przyznałeś, prawda? Że wybrała mnie, bo nie potrafiłeś spełnić jej oczekiwań. Powiedziałeś o tym Shanal, kiedy ukryliście się w waszym gniazdku miłosnym? Czy biedaczka wie, że te ostatnie dwa dni to taka twoja nieudolna próba odegrania się na mnie? Zemsta za Laurel?

– Nie łudź się. Laurel nigdy nie byłaby z tobą szczęśliwa.

– Czyżby? To z tobą nigdy nie byłaby szczęśliwa. Uświadomiła sobie, że w przeciwieństwie do mnie nie możesz, a raczej nie chcesz dać jej tego, czego potrzebowała. Tego, co ja mogę i co zamierzam ofiarować Shanal. Kochanie**...** – Burton zwrócił się do narzeczonej, ponownie nadając swemu głosowi fałszywie serdeczne brzmienie. – Chodź. Nie słuchaj tych oszczerstw. Jeśli teraz do mnie wrócisz, wybaczę ci ten**...** incydent. Wierz mi, Mastersem bardziej kieruje chęć zemsty na mnie niż jakikolwiek pociąg czy sympatia do ciebie.

Shanal rzuciła Raifowi błagalne spojrzenie, aby nie słuchał tego, co Burton mówi. Sądziła, że Raif oburzy się, zaprzeczy – zemsta? jaka zemsta? – ale ponieważ milczał, nagle poczuła się nieswojo.

– Naprawdę chodziło ci o zemstę? – zapytała.

Raif nie odrywał spojrzenia od Burtona.

– Nie – odparł.

– Ale myślałeś o tym? Że chętnie byś się zemścił? – Koniecznie chciała poznać prawdę.

– Z tego, co wiem, nie można nikogo skazać za jego myśli.

Można jednak za czyny. Czy wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni, było kłamstwem? Czy upojna noc, którą spędzili razem, stanowiła środek do celu? Czy ważniejsza była rywalizacja z Burtonem niż uczucie do niej? Nie chciała w to wierzyć, ale Raif milczał. Wolał kontynuować swój niemy pojedynek z wrogiem niż zapewnić ją, że się myli, bo wcale jej nie wykorzystał do walki z Burtonem.

– Chodź, Shanal. – Burton nie dawał za wygraną. – Jeśli teraz wrócisz, przyrzekam, że wszystko będzie jak dawniej. A, i mam dla ciebie wiadomość od ojca. Liczy na ciebie.

Podskoczyła jak oparzona. W głosie Burtona słyszała zawoalowaną groźbę.

– O czym on mówi? – spytał Raif. – To**...**

– To nic ważnego – odparła.

Tak długo skrywała wstydliwą tajemnicę ojca, że nie potrafiła teraz nikomu jej wyjawić. Zresztą pora na zwierzenia z Raifem minęła. Popatrzyła na niego po raz ostatni, błagając go w duchu, by zaprzeczył oskarżeniom Burtona. Ale nawet gdyby zaprzeczył, co by to dało? Znalazła się między młotem a kowadłem. Światełko w tunelu zgasło, nie widziała wyjścia z sytuacji.

– Zastanów się – ciągnął Burton. – Pamiętaj, jak wiele od ciebie zależy. Twoja praca, przyszłość rodziców, ich dom, reputacja ojca**...** No i twoja.

Shanal ugryzła się w język, aby powstrzymać okrzyk sprzeciwu. Wyglądało na to, że nie ma wyboru. Jeżeli nie wróci z Burtonem, straci pracę i reputację. Burton wykorzysta swoją pozycję oraz znajomości, aby nikt jej więcej nie zatrudnił w Australii, a może nawet i za granicą. Zresztą szukanie pracy za granicą nie wchodzi w grę, bo jest potrzebna rodzicom, zwłaszcza ojcu, którego choroba wciąż postępo-

wała. Ale jak miałaby się o nich zatroszczyć bez pracy i stałej pensji?

– Zaczynam tracić cierpliwość. – Burton wykrzywił usta w brzydkim grymasie. – Zastanów się, czego chcesz, kochanie. Ale szybko, bo czas ucieka.

Słowa, których nie wypowiedział, zmusiły ją do natychmiastowej reakcji. Wiedziała, że Burton nie żartuje. Nie zawaha się, bez skrupułów zamieni życie jej rodziców w piekło. Ona ma tylko jedno wyjście.

– Wrócę z tobą, ale pozwól mi pożegnać się z Raifem. W cztery oczy – dodała, kiedy Burton nie ruszył w stronę samochodu.

– Masz dwie minuty – zgodził się łaskawie.

Ledwo drzwi bmw się zatrzasnęły, Raif chwycił ją za ramiona.

– Nie musisz tego robić!

Popatrzyła mu w oczy, świadoma, że to koniec.

– Niestety muszę – odrzekła cicho. – Cokolwiek tobą kierowało, jestem ci wdzięczna za pomoc.

– A co z nami?

– Dobre pytanie. – Na moment zamilkła. – Burton powiedział, że chciałeś się na nim zemścić. To prawda?

– Nie będę kłamał, Shanal. Tak, nienawidzę tego drania. I tak, możliwość przyjścia ci z pomocą, kiedy postanowiłaś od niego uciec, bardzo mnie ucieszyła.

Każde jego słowo raniło ją do bólu, przy każdym jej serce wyło z rozpaczy.

– Ale tak było na początku, w parku, kiedy wybiegłaś z kościoła. Teraz jest inaczej. Moje uczucia się zmieniły.

– Mam ci uwierzyć? – Łzy napłynęły jej do oczu, zamazując twarz Raifa. – Nie oszukujmy się, Raif. Od lat sobie docinamy. Nigdy w żadnej kwestii się nie zgadzaliśmy. Nigdy też nie byliśmy przyjaciółmi, raczej znajomymi. Głupio się zachowałam. Powinnam była zastanowić się nad twoimi pobudkami.

Zresztą jaka to różnica, czy mu wierzy, czy nie? Nie mogłaby z nim zostać, nawet gdyby o to błagał. Ma jedno wyjście: wrócić do Burtona.

Przytłaczała ją ta nieuchronność losu.

– Muszę iść. – Oswobodziła się. – Nie będzie na mnie czekał w nieskończoność.

– Niech nie czeka. Niech odjedzie.

– Nie.

Najwyższym wysiłkiem woli odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła do samochodu. Burton wysiadł i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Historia lubi się powtarzać – oznajmił, spoglądając na Raifa. – Znów wygrałem dziewczynę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaskoczony stał bez ruchu, patrząc na oddalające się bmw. Nie mógł uwierzyć, że Shanal wybrała Burtona. Słowa, które ten drań ironicznym tonem rzucił na pożegnanie, nadal dźwięczały mu w głowie. Chryste! On jest chory! Nagina prawdę! Czy Shanal tego nie widzi?

Dlaczego zdecydowała się na powrót? Coś się za tym musi kryć. Była inteligentną kobietą, w pracy i w życiu kieruje się rozumem**...** Przejrzy na oczy, na pewno! A Burton? Zawsze intrygował i nigdy nie lubił przegrywać. Wszelkimi środkami dążył do zwycięstwa.

Już w dzieciństwie, gdy chodzili do szkoły, Burton uwielbiał się ścigać i zwyciężać, ale z wiekiem to się nasiliło. We wszystkim chciał być najlepszy, z każdym chciał wygrać. Dawno przekroczył granicę między przyjacielską rywalizacją a walką na śmierć i życie. Raif odsunął się od niego lata temu. Nigdy nie łączyła ich bliska relacja, ale na długo przed historią z Laurel przestał uważać go za kolegę.

Nie miało to teraz żadnego znaczenia. Światła bmw znikły w oddali. Liczyło się to, że kobieta, dla której stracił głowę, odeszła od niego na zawsze.

Okręciwszy się na pięcie, wrócił na barkę. Nic go tu nie trzyma. Czas płynąć do domu. Odwiązał linę, włączył silnik i rozmyślając o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni, skierował się ku śluzie. Kilka dni, tak niewiele, a jednak miał wrażenie, jakby spędził z Shanal kilka lat.

Przepłynąwszy przez śluzę, skupił się na dniu dzisiejszym. Chociaż nie słyszał każdego słowa, jakie padło z ust Burtona, czuł napięcie między nim a Shanal. Ich mowa ciała wiele zdradzała. Na pewno nie zachowywali się jak kochankowie.

Cofnął się myślami do kościoła. Zanim Shanal cisnęła bukiet na podłogę i ściągnęła z palca pierścionek, Burton stał z dumnie wypiętą piersią. Jak zwycięzca. Jakby Shanal była trofeum, które wygrał, a nie kobietą, którą kocha i z którą pragnie dzielić życie.

Zasługiwała na lepszy los, na lepszego partnera. Ona też w innych barwach widziała swoją przyszłość. Był o tym głęboko przekonany. Kilka lat temu Ethan – ze strachu przed uczuciem, jakim darzył Isobel – poprosił Shanal o rękę. Gdyby chodziło jej o pieniądze lub inne pożytki związane z małżeństwem, przyjęłaby oświadczyny, ona jednak je odrzuciła. A przecież Ethan był jej najlepszym kumplem. Patrzyła na niego z serdecznością i sympatią, których brakowało w jej oczach, kiedy patrzyła na Burtona.

Raif zamyślił się. Wczoraj lub przedwczoraj odniósł wrażenie, że Shanal coś ukrywa. Instynkt nigdy go dotąd nie zawiódł. Skoro postanowiła trzymać język za zębami, sam musi rozwikłać tę zagadkę. Jeżeli sprawdzą się jego podejrzenia, spróbuje przekonać Shanal, aby ponownie odeszła od Burtona. A gdy odejdzie, wówczas on, Raif, już nigdy nie wypuści jej z objęć.

Droga powrotna była o wiele trudniejsza, niż się spodziewał. Po pierwsze, wszędzie widział ślady Shanal oraz ich ostatniej namiętnej nocy. Po drugie, wydawało mu się, że lada chwila Shanal pojawi się u jego boku, a to w kuchni, a to przy sterze. Marzył o tym, by jak najszybciej zakończyć podróż i zejść na ląd. Razem w górę rzeki płynęli cztery dni, droga z Blanchetown do Mannum zajęła mu połowę tego czasu.

Mac czekał w porcie.

– I jak?

– Łajba spisała się na medal – odparł Raif.

– A gdzie twoja dama?

– Wróciła do domu ze swoim narzeczonym. – Nie potrafił ukryć goryczy.

– Z kim?

– Z Burtonem Rogersem. Pamiętasz go?

– Owszem. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego Laurel zostawiła cię dla niego. Sądziłem, że wychowałem córkę na osobę mądrą i rozumną, ale**...** Pewnie zaimponował jej majątkiem, bo na pewno nie charakterem. Jestem pewien, że gdyby żyła, prędzej czy później przejrzałaby na oczy.

Raif nie odezwał się. Co miał powiedzieć? Że pozwolił Laurel odejść, kiedy dała mu ultimatum: albo biorą ślub, albo się rozstają? W owym czasie nie był gotów na małżeństwo, ale nie był też gotów na rozstanie. Świadomość, że wybór, którego dokonał, pchnął ją w ramiona Burtona, a potem w ramiona śmierci**...** Nie, nie mógł – nie chciał! – o tym myśleć.

– Co się stało? – zapytał Mac.

Raif w paru słowach opowiedział mu o spotkaniu z Burtonem.

– I pozwoliłeś jej odejść?

– Jest wolnym człowiekiem. Może robić, na co ma ochotę.

Starszy mężczyzna spojrzał w przestrzeń.

– Wiesz, ludzie powiadają, że kiedy się kocha, czasem trzeba z miłości zrezygnować. A ja uważam, że trzeba o nią walczyć do samego końca.

– Też tak uważam – oznajmił Raif, podnosząc torbę z ubraniem. – I zamierzam.

– Brawo, chłopcze. – Mac poklepał go po ramieniu.

Do domu zbudowanego na wzgórzach na wschód od Adelajdy Raif jechał w ulewnym deszczu. Dlatego prowadził w skupieniu, ze wzrokiem wbitym w szosę. Nie błądził nigdzie myślami. Ale ledwo przekroczył próg domu, przypomniał sobie, że ostatnim razem był tu z Shanal.

Na stoliku w holu zobaczył kartkę od gosposi:

„Suknię ślubną, która leżała na podłodze w pokoju gościnnym, powiesiłam w szafie. Proszę o wiadomość, czy mam ją zanieść do pralni chemicznej. H.”.

Raif wykrzywił usta w uśmiechu. Wyobraził sobie zdumienie na twarzy gosposi, kiedy sprzątając, natknęła się na tę suknię. Skierował się do pokoju, w którym Shanal się przebierała.

Suknia wisiała na wieszaku, zajmując niemal całą szafę. W sobotę, na ciele Shanal, sprawiała imponujące wrażenie. Dziś wyglądała zwyczajnie, ot, ładna sukienka, obszyta zbyt wieloma lśniącymi kryształkami. Pod nią stały eleganckie białe czółenka. Ciekaw był, czy Shanal poprosi o odesłanie jej stroju ślubnego.

Wezbrała w nim bezsilna wściekłość. Korciło go, by zerwać suknię z wieszaka i rzucić na podłogę, tam gdzie Shanal ją zostawiła. Zacisnął zęby. Miał ochotę wydać z siebie ryk. Powstrzymał się. Rykiem niczego nie osiągnie, a ulga potrwa tylko chwilę. Shanal wybrała Burtona.

Dlaczego? Najwyraźniej miał nad nią jakąś przewagę, czymś ją szantażował. Bo gdyby Shanal wróciła do Burtona z własnej woli, oznaczałoby to, że się nim, Raifem, posłużyła, a w to nie wierzył. Nie była podstępna ani wyrachowana, a znał ją przecież długo. Poza tym Ethan był świetnym znawcą ludzkich charakterów i na pewno nie przyjaźniłby się z kimś, kto wykorzystuje innych, aby osiągnąć własne cele. I jeszcze jedno: kiedy się pierwszy raz pocałowali, a potem kiedy się kochali, wyczuwał w Shanal uroczą niewinność. Takich rzeczy nie sposób udawać.

Zamknął szafę i opuścił pokój. Rozwikła zagadkę, to tylko kwestia czasu.

Shanal włożyła długopis za ucho i potarła oczy. Praca do późna w laboratorium i ciągłe sprawdzanie wyników badań genetycznych wcale nie pomogły jej pozbyć się napięcia. Odsunęła krzesło od biurka i wbiła spojrzenie w ciemne niebo. Mrok za oknem, mrok w sercu, mrok w duszy. Zadrżała.

Kiedy we wtorek wieczorem Burton odwiózł ją do rodziców, nie miała ochoty z nikim rozmawiać. W nocy, usłyszawszy kroki w salonie, wstała. Na widok matki, przygarbionej, zatroskanej, która wydeptuje ścieżkę w dywanie, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. To jej wina, że matka nie może spać, choć pada ze zmęczenia po całym dniu zajmowania się chorym mężem. Wszystkie problemy znikną, jeśli poślubi Burtona.

Ma okazję naprawić błąd. Oczywiście pomagając rodzicom, pogrzebie własne nadzieje i pragnienia. Ale nie szkodzi. Musi zacisnąć zęby i zrobić co do niej należy, właśnie ze względu na rodziców. Tak wiele im zawdzięcza. Jasne, na tym polega rodzicielstwo: że człowiek kocha i troszczy się o swoje dzieci. Miłość wymaga poświęceń. A miłość dziecka do rodziców? Shanal nie miała pojęcia, ile ojcu zostało życia, kilka miesięcy czy kilka lat, ale wiedziała, że zrobi wszystko, aby ten czas upłynął mu w miarę spokojnie.

Burton, odkąd przywiózł ją do domu, zachowywał się wobec niej dość**...** oficjalnie. Tak, to najbardziej adekwatne określenie. Codziennie, kiedy zjawiała się w pracy, witał ją z chłodną uprzejmością.

Nagle, kiedy tak wpatrywała się w okno, zobaczyła w szybie jego odbicie, zupełnie jakby przywołała go myślami. Obejrzała się przez ramię.

– Minął tydzień od twojego powrotu – zauważył.

Mimo że mówił opanowanym tonem, widziała, jak na czole przy linii włosów pulsuje mu żyła. Zawsze pulsowała, kiedy był niezadowolony.

– Ani razu przez ten czas nie poruszyłaś kwestii naszego ślubu.

– Burton, ja**...** – urwała. Co ma mu powiedzieć?

– Wykazałem dużą cierpliwość i dobrą wolę. Pozwoliłem ci się ogarnąć, wrócić do równowagi. Mam nadzieję, że to doceniasz. Ale nie będę czekał w nieskończoność. Chcę, żebyśmy się pobrali. Wybierz, proszę, datę.

Zadrżała, słysząc determinację w jego głosie. Wzdychając w duchu, przekręciła się z fotelem obrotowym, żeby być twarzą do narzeczonego.

– Dwunastego września – oznajmiła. Sprawdziła w telefonie, jaki to dzień. – Ale

tym razem chciałabym skromnie, kameralnie, bez tabunu gości.

Burton skinął głową.

– Doskonale. Poczynię przygotowania. Cieszę się, że się opamiętałaś. Zatem dwunastego września. Do tego czasu na pewno wrócę.

– Wrócisz? Skąd? – Wcześniej, kiedy pierwszy raz szykowali się do ślubu, nie wspominał o wyjeździe we wrześniu.

– Jestem potrzebny w naszym ośrodku w Kalifornii. Wyjeżdżam jutro.

Shanal z trudem powściągnęła radość. Kilka tygodni bez jego przytłaczającej obecności. Uff!

– Jakieś problemy? – spytała.

– Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić.

Postąpił parę kroków do przodu, zacisnął palce na brodzie Shanal, po czym schylił się i pocałował ją w usta. Pocałunek był taki jak on: chłodny, beznamiętny. Mimo naporu języka nie rozchyliła warg. Przy Raifie czuła podniecenie, zachwyt, przy Burtonie nie czuła nic. Pierwszy budził w niej pożądanie, drugi obrzydzenie.

Wciąż miała świeżo w pamięci pieszczoty i pocałunki na barce. Na pocałunki z Burtonem przyjdzie czas, kiedy zostanie jego żoną. Na razie nie miała na nie ochoty. Odwróciła głowę. Burton cofnął rękę i wyprostował się.

– W czasie mojej nieobecności spróbuj wykrzesać w sobie nieco więcej entuzjazmu do mnie – rzekł oschle. – No i masz trzymać się z dala od Mastersa, ale to chyba zrozumiałe samo przez się?

Po tych słowach okręcił się na pięcie i znikł. Nie musiał nic więcej mówić. Wiedziała, co będzie, jeśli spotka się z Raifem i Burton to odkryje. Po prostu spełni swoją groźbę. Owszem, Burton pragnął pojąć ją za żonę, ale na pewno nie zamierzał się nią dzielić.

Nie był mężczyzną, któremu można się bezkarnie przeciwstawiać. Lubił otaczać się pięknymi rzadkimi przedmiotami i właśnie tak ją traktował: nie jak kobietę, lecz jak bezcenne dzieło sztuki. Chybaby wolała, żeby gwizdał na jej widok. Owszem, cenił również jej inteligencję. Jako jego żona Shanal pracowałaby u niego w firmie i była jego własnością. Teraz był jeszcze bardziej zdeterminowany, by zaprowadzić ją przed ołtarz i udowodnić swemu odwiecznemu rywalowi, który z nich jest lepszy.

Mimo że wszystko się w niej buntowało, wiedziała, że zastosuje się do poleceń Burtona. Nie będzie kontaktować się z Raifem. Wykorzystał ją; nawet nie próbował temu zaprzeczyć. Najgorsze, że nie była bezwolną ofiarą, lecz pełnoprawną uczestniczką. Czerpała garściami z jego doświadczenia, emocji. Dzięki niemu wyzbyła się zahamowań, zrzuciła jarzmo, nauczyła się oddychać pełną piersią. A wszystko wydarzyło się niewiarygodnie szybko.

No właśnie, nie przywykła do takiego tempa. Była osobą, która każdą rzecz starannie analizuje, bada, rozważa plusy i minusy, która dopiero po namyśle podejmuje decyzję, bez względu na to, czy decyzja dotyczy pracy, życia towarzyskiego czy stroju.

Raif był jej przeciwieństwem. Odważny, impulsywny, pomysłowy, przed niczym się nie cofał. Spędzili razem tylko jedną noc oraz jeden długi poranek w łóżku, studiując swoje ciała i odkrywając ich tajemnice. Jedna noc i jeden poranek, ale wspomnienia na zawsze wryły się Shanal w pamięć. Odtąd wszystkie jej noce były smutne, puste

i jałowe.

Wypuściła powietrze, które wstrzymywała w płucach. Przedtem, kiedy stała w kościele, zrobiło jej się słabo na myśl o poślubieniu Burtona. Teraz wypowiedzenie słów małżeńskiej przysięgi będzie po stokroć trudniejsze. Ale wypowie je. Po prostu nie ma wyjścia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raif zaparkował pod domem państwa Peatów. W piątek dzwonił do Shanal do pracy. Nie odbierała telefonu. Podczas weekendu również nie chciała z nim rozmawiać. Usiłował zobaczyć się z nią w Burton International, lecz ochrona wyprowadziła go na zewnątrz. Nie był jedynie pewien, czy na polecenie Shanal czy Burtona.

Dlatego postanowił złożyć jej niezapowiedzianą wizytę. Wiedział, że państwa Peatów nie ma w domu, bo minął się z nimi po drodze. Przez minutę czy dwie siedział w samochodzie, bębniąc palcami o kierownicę, po czym chwycił leżący na fotelu pasażera czarny worek na śmieci i wysiadł. Worek zawierał suknię ślubną.

Raif rozejrzał się. Nigdzie nie widział samochodu Shanal, mimo to zastukał do drzwi. Czekał. Ze środka nie dochodziły żadne odgłosy. Po kilku chwilach zauważył znajome auto, które zwolniło przed domem. Zauważył też moment, w którym Shanal rozpoznała stojące przy krawężniku maserati.

Skręciła w podjazd i skierowała wzrok na werandę. Twarz miała bladą, jakby wystraszoną. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że wrzuci wsteczny bieg, potem naciśnie gaz. Ale nie, pośpiesznie wysiadła i niemal biegiem pokonała dystans dzielący ją od drzwi.

W nozdrza uderzył go korzenno-kwiatowy zapach jej perfum, zapach, który już zawsze będzie mu się z nią kojarzył. Shanal sprawiała wrażenie zmęczonej, jakby źle sypiała. Raif westchnął cicho. Gotów był się założyć, że jej podkrążone oczy to wina Burtona. Psiakość, najchętniej wywiózłby ją daleko, tam, gdzie ten drań by jej nie znalazł. Ale nie mógł. Dokonała wyboru, wróciła do narzeczonego.

– Co tu robisz? – zapytała, zerkając przez ramię na drogę, niemal jakby spodziewała się, że ktoś ich obserwuje.

– Chciałem ci oddać suknię. Pewnie będzie ci potrzebna?

Wzdrygnęła się.

– Dziękuję – odparła sztywno, unosząc brwi na widok worka na śmieci. Wzięła go i skinęła głową.

– Musimy porozmawiać – rzekł Raif.

– Nie mamy o czym. Odejdź, proszę.

– Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie.

– W porządku – mruknęła, znów spoglądając w górę i w dół ulicy. – Słucham.

– Dlaczego chcesz go poślubić?

– Bo muszę. Okej, zadałeś pytanie. Ja odpowiedziałam. Teraz zostaw mnie w spokoju. Gdyby Burton dowiedział się, że tu byłeś**...**

– To co? Co by zrobił?

– Proszę cię, Raif. Wracaj do siebie.

Wyczuł strach w jej głosie. Wstąpiła w niego złość.

– Musisz go słuchać? Bez jego aprobaty nie możesz podjąć żadnej decyzji? Naprawdę chcesz go poślubić? Z takim człowiekiem chcesz spędzić resztę życia?

– Zadawałam sobie te pytania wiele razy i jedno ci powiem. Nieważne, czy chcę, czy nie. Poślubię go i już.

Przeczesał ręką włosy.

– Nie rozumiem. Dlaczego Burton? Nie kochasz go. Taka kobieta jak ty**...** Gdybyś coś do niego czuła, nie poszłabyś ze mną do łóżka. Chyba że**...** posłużyłaś się mną, aby wzbudzić w Burtonie zazdrość. Przyznaj się.

– Naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna?

– Przyznaj się – powtórzył.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie, nie posłużyłam się tobą. A teraz żegnam.

Z przewieszonej przez ramię torebki wyjęła klucz. Drżącymi palcami usiłowała wsunąć go do zamka. Obserwując jej niezdarne poczynania, Raif wyciągnął rękę. Shanal odskoczyła nerwowo, upuszczając klucz na ziemię. Podniósł go, włożył do zamka, przekręcił, po czym nacisnął klamkę i ostrożnie, by przypadkiem ich ręce się o siebie nie otarły, zwrócił jej klucz.

– Na pewno tego tak nie zostawię – oznajmił. – Już raz uciekłaś Burtonowi sprzed ołtarza.

– Popełniłam błąd. Kiedy sobie uświadomiłam, że twoja pomoc nie była bezinteresowna, że wykorzystałeś okazję, aby się zemścić, zrozumiałam, co muszę zrobić. – Wyminąwszy Raifa, weszła do holu.

– Naprawdę uważasz, że kochając się z tobą na łodzi, mściłem się na Burtonie?

Shanal westchnęła.

– Nie – szepnęła, zamykając drzwi.

Naparł na nie kolanem.

– Posłuchaj, zawsze możesz na mnie liczyć. Nie wiem, o co chodzi i co tobą kieruje, ale gdybyś mnie potrzebowała, to jestem.

– Nie będziesz mi potrzebny, Raif. Mam Burtona. Żegnam.

Zamknęła mu drzwi przed nosem. Korciło go, by zapukać, domagać się wyjaśnień, ale wiedział, że to nic nie da. Wrócił do samochodu i przez całą drogę do domu odtwarzał w myślach jej słowa.

Ani razu nie wspomniała, że kocha Burtona czy cokolwiek do niego czuje. Więc dlaczego, do diabła, zamierzała ponownie stanąć z nim przed ołtarzem?

Miłość powinna być jedynym powodem, aby ludzie składali sobie przysięgę małżeńską. Małżeństwo to nie zabawa, to zobowiązanie. To zespolenie duchowe i fizyczne, to fundament, na którym buduje się rodzinę. Jaki jest sens wiązać się z kimś, jeśli w związku brakuje czegoś tak podstawowego jak miłość?

Siedząc za kółkiem maserati, Raif zdał sobie sprawę, że najbardziej w świecie pragnie założyć rodzinę. Z Shanal. Po chwili zdjął nogę z gazu, gdyż uświadomił sobie coś jeszcze. Że kocha Shanal do szaleństwa, i to od szczenięcych lat. Ich wzajemne docinki, potyczki słowne, miały na celu, przynajmniej w jego przypadku, zamaskowanie prawdziwych uczuć. Uczuć, które skrywał głęboko po tym, gdy Shanal odtrąciła go przed laty. Uczuć, które nie wygasły i z powodu których nie potrafił sobie ułożyć życia z jakąkolwiek inną kobietą.

Kiedy to zrozumiał, ogarnął go dziwny spokój. Wszystko stało się jasne i klarowne. Może przed laty to nie był dla nich właściwy czas, może teraz też nie jest, ale

on nie zamierzał zrezygnować z Shanal. Kiedy na czymś mu zależało, kiedy miał cel w życiu, nie pozwalał, aby porażki go zniechęciły. Teraz też nie pozwoli.

Miejsce Shanal jest przy nim. Musi ją o tym przekonać, ponownie zdobyć jej zaufanie. Dopiero wtedy Shanal wyjawi mu prawdziwy powód, dlaczego chce wyjść za Burtona. Dziś nawet nie potrafiła skłamać. Gdyby w sposób zdecydowany oznajmiła, że kocha Burtona, może on, Raif, by odpuścił.

Przez chwilę wałkował tę myśl w głowie, po czym wybuchnął śmiechem. Odpuściłby? A to dobre! Nigdy nie uwierzy, że tak delikatna i wrażliwa kobieta jak Shanal mogłaby pokochać Burtona Rogersa. A czy byłaby w stanie pokochać jego, Raifa? Miał nadzieję, że tak, bo nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Po słowach lekarza Shanal poderwała głowę.

– Co? W ciąży?

Jakim cudem? Przecież to niemożliwe! Lekarz coś do niej mówił, a ona chyba mu odpowiadała, ale nic do niej nie docierało. Na prośbę matki przyjechała do szpitala, bo od jakiegoś czasu nie czuła się najlepiej. Za swoje złe samopoczucie winiła przepracowanie oraz stres związany ze ślubem, który miał się odbyć za dwa tygodnie. Co jak co, ale ciąży się nie spodziewała.

Burton dzwonił codziennie. Oczywiście podejrzewała, że na miejscu ma szpiegów, którzy obserwują każdy jej ruch. Wczoraj zaskoczył ją informacją, że udało mu się wszystko wcześniej załatwić i wraca jutro. Na samą tę myśl ogarnęły ją mdłości. Odłożywszy słuchawkę, pobiegła do łazienki. Sądziła, że wymioty są wynikiem stresu, ale najwyraźniej powód był inny.

Rano matka kazała jej zadzwonić do lekarza. Na szczęście ktoś odwołał wizytę, więc nie musiała czekać. Teraz, siedząc w gabinecie, instynktownie przyłożyła rękę do brzucha. Za niecałe dziewięć miesięcy urodzi dziecko Raifa. To była najgorsza rzecz, jaka mogła ją w tym momencie spotkać. Tylko raz kochali się bez zabezpieczenia. Pigułkę przestała brać trzy dni wcześniej. Uważała, że szansa zajścia w ciążę jest tak znikoma, że nie warto się nią przejmować, a jednak**...** Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Będzie matką!

Przepełnił ją strach zmieszany z radością. Rany boskie, co teraz? Przecież nie może poślubić jednego mężczyzny, będąc w ciąży z innym. Jak ma im o tym powiedzieć?

Parę minut później opuściła gabinet lekarski i wsiadła do samochodu. W dalszym ciągu miała mętlik w głowie. Wepchnęła do torebki plik broszur, które dostała od pielęgniarki. Może później rzuci na nie okiem.

– Narzeczony będzie zachwycony – rzekła z pogodnym uśmiechem pielęgniarka, spoglądając na pierścionek zaręczynowy.

No cóż, zachwycony to Burton na pewno nie będzie, zważywszy, że ich kontakt fizyczny ograniczał się do kilku niezbyt namiętnych pocałunków, a od tego nie zachodzi się w ciążę. Nigdy nie nalegał na seks przedmałżeński; twierdził, że chętnie poczeka do nocy poślubnej, do której na razie nie doszło.

Pielęgniarka patrzyła na nią wyczekująco. Shanal mruknęła coś pod nosem. Z przerażeniem myślała o reakcji Burtona. Ten z pozoru uprzejmy kulturalny człowiek w rzeczywistości był przebiegłym manipulantem zdolnym do wszystkiego.

Przekręciwszy kluczyk w stacyjce, ruszyła do domu rodziców. Przeżyje jakoś dzisiejszy dzień. Jutrzejszy, dzień powrotu Burtona, też przeżyje. Dalej wolała nie wybiegać myślą. Zbyt wiele niewiadomych, zbyt wiele znaków zapytania.

W sobotę, kiedy Burton zadzwonił powiedzieć, że wrócił, spytała, czy może wpaść do niego. Ucieszył się. Było jednak mało prawdopodobne, że zachowa dobry nastrój, kiedy usłyszy tę właśnie wiadomość. Jadąc windą na górę, Shanal bawiła się paskiem od torebki. Miała wrażenie, że się dusi, że za moment zemdleje.

Drzwi mieszkania otworzyły się, zanim podniosła rękę, by nacisnąć dzwonek.

– Zapraszam**...** – Burton pochylił się, zamierzając pocałować ją w usta. Nie trafił, bo odwróciła głowę. Zaskoczony musnął wargami jej policzek. – Stęskniłem się za tobą, kochanie. A ty? Myślałaś o mnie?

Owszem, myślała i to często, ale nie w taki sposób, jak tego oczekiwał. Raczej tak, jak się myśli o bolącym zębie, który trzeba wyrwać.

– Cicho było bez ciebie. Pusto – odparła wymijająco.

Roześmiał się głośno, sztucznie, i odsunął się na bok, robiąc przejście. Mieszkanie było bezosobowe, sterylnie pięknie. Wcześniej jej to nie przeszkadzało, dziś jednak wydawało się pozbawione charakteru. Bardziej przypominało mieszkanie pokazowe, z magazynu wnętrzarskiego, niż takie, w którym się naprawdę mieszka.

– Pochlebia mi, że od razu przyjechałaś zobaczyć się ze mną. Czego się napijesz? Herbaty, kawy?

Żołądek znów podszedł jej do gardła.

– Najchętniej wody.

Burton rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Dobrze się czujesz, Shanal? Jesteś blada.

No, na co czekasz? Mów, nakazała sobie. Ale nie wiedziała, od czego zacząć. Jak kobieta ma powiedzieć narzeczonemu, że spodziewa się dziecka innego mężczyzny? W dodatku nie jakiegoś tam mężczyzny, ale człowieka, którego ów narzeczony nienawidzi z całego serca?

– No właśnie nie za bardzo – odparła, wypijając łyk.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego? Byłaś u lekarza?

Okazywał troskę, a raczej udawał przejętego jej stanem, ona jednak widziała zimny błysk w jego oczach, kiedy usiłował doszukać się na jej twarzy śladów niedoskonałości.

– Nie, to nic poważnego – odparła, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu. – A na pewno nic śmiertelnego. I tak, byłam u lekarza, który przekazał mi zaskakującą nowinę.

– Nowinę? – warknął Burton, zrzucając maskę zatroskanego przyjaciela. – Nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Co jest z tobą nie tak?

– Nic. Po prostu jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Twarz Burtona najpierw przybrała kolor kredy, a po chwili buraka.

– W ciąży?

– Wiem, ja też przeżyłam szok.

– Szok? A to dobre! Oboje wiemy, że to nie moje dziecko. Nie pozwalałaś mi się dotknąć.

– To była nasza wspólna decyzja – powiedziała, poniekąd na swoją obronę.

– Owszem, ale do głowy mi nie przyszło, że nie zapanujesz nad sobą i prześpisz się z Raifem Mastersem!

Shanal zacisnęła powieki. Burton, którego znała, ten kulturalny cywilizowany człowiek, nigdy przy niej nie wybuchał gniewem. Rzecz jasna, w obecnej sytuacji miał prawo do złości. Jej ciąża popsuła mu szyki. Ale trudno, stało się, i teraz muszą wspólnie zaradzić kłopotom.

– Oczywiście pozbędziesz się dziecka – stwierdził.

– Słucham?

– Pogodziłem się z faktem, że spałaś z Mastersem. Postanowiłem ci wybaczyć i więcej do tego tematu nie wracać, ale nigdy nie zaakceptuję jego bachora. Czy tego chcesz, czy nie, pozbędziesz się go. Przed ślubem – dodał z naciskiem.

– Mówiąc „pozbędziesz się", masz na myśli**...**

– Aborcję. Nie będę tolerował twojej ciąży ani dnia dłużej niż to konieczne. Pamiętaj, co masz do stracenia. Jeżeli urodzisz dziecko Raifa, możesz się pożegnać z pieniędzmi, które są tak potrzebne twojej rodzinie, oraz z pracą w Burton International. I nie zapominaj o dwuletnim zakazie pracy u konkurencji. Oczywiście po upływie tych dwóch lat postaram się, żebyś nigdzie w branży nie znalazła zatrudnienia. – Na moment zamilkł. – Zastanów się, na czym bardziej ci zależy. Jeżeli zdecydujesz się zostać ze mną, to bez tego pędraka, którego nosisz w sobie.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Czy dobrze usłyszała? Czy Burton naprawdę żąda, aby usunęła dziecko? Wszystko się w niej buntowało, ale jakie ma wyjście? Jej biedny ojciec nie może pracować, matka od rana do nocy zajmuje się mężem. Zresztą całe życie troszczyła się o rodzinę, nigdy nie pracowała poza domem. Nawet gdyby zdołała coś znaleźć, byłaby to praca dorywcza i słabo płatna. Owszem, rodzice mogliby sprzedać dom. Suma, jaką dostaliby, pokryłaby dług, ale gdzie by wtedy zamieszkali i z czego żyli?

Burton postawił ultimatum: jeśli wyjdzie za niego za mąż, jej rodzice będą mieli zapewniony godziwy byt. Ona jednak musi pozbyć się dziecka mężczyzny, który o nic nie pytając, zrobił wszystko, o co go prosiła, a który teraz w żaden sposób nie może jej już pomóc.

– A więc? Co wybierasz?

Z trudem przełknąwszy ślinę, podniosła głowę i popatrzyła w twarz człowieka, którego dwukrotnie obiecała poślubić.

– Małżeństwo z tobą – odparła zdławionym głosem, który w niczym nie przypominał jej głosu.

Widząc, jak Burton triumfalnie się uśmiecha, zastanawiała się, jak to możliwe, że kiedykolwiek uważała go za przystojnego.

– O nic się nie martw, kochanie – rzekł zadowolony z siebie. – Wszystkim się zajmę. Zresztą ciąża zniszczyłaby twoją zgrabną figurkę, a tego byśmy nie chcieli, prawda?

Ciarki przeszły jej po plecach. Rozumiała, że Burton może nie chcieć wychowywać dziecka innego mężczyzny, ale z jego słów wynikało, że żadne potomstwo go nie interesuje.

– Burton, czy to znaczy, że w ogóle nie chcesz mieć dzieci?

– Nie, po prostu kiedy będziemy gotowi na powiększenie rodziny, wynajmiemy surogatkę. Masz idealną figurę. Nie chcę, żebyś ją straciła. Pamiętam, kiedy półtora roku temu przyszłaś na rozmowę kwalifikacyjną. Wtedy pierwszy raz cię ujrzałem i od razu stwierdziłem, że cię nie wypuszczę, że muszę cię mieć. Zobaczysz, będzie nam dobrze. Stworzymy udany związek i sprawimy, że Burton International będzie największym ośrodkiem badawczym na świecie.

Uzmysłowiła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że Burton od początku planował ją poślubić. A po drugie, że przyjął ją do pracy z powodu jej wyglądu, a nie kwalifikacji. Jeszcze nigdy nie czuła się tak uprzedmiotowiona.

Nieświadom tego, co Shanal przeżywa, Burton kontynuował jak gdyby nigdy nic:

– Włożysz do ślubu tę przepiękną suknię co zeszłym razem? Marzę o tym, żeby znów cię w niej ujrzeć.

Gdy opuszczała mieszkanie narzeczonego, wszystko ją bolało, zarówno ciało, jak i dusza. W trakcie całej tej rozmowy miała wrażenie, jakby zamierzała popełnić największy błąd w życiu. Wiele miesięcy temu Raif próbował ją ostrzec, ale nie chciała go słuchać. Z drugiej strony dziś po raz pierwszy Burton pokazał jej swoje prawdziwe oblicze.

Był jakby dwiema różnymi osobami: czarującym uśmiechniętym szefem dżentelmenem oraz przebiegłym manipulantem i despotą. A ona zamierzała wyjść za niego za mąż. Burton Rogers nie traktował jej jak kobietę, lecz jak rzecz, składnik swojego majątku. Kiedy pierwszy raz przyjęła jego oświadczyny, nie miała tej świadomości. Ale zaczęła coś przeczuwać, gdy uciekła z kościoła. Psiakość, szkoda, że wcześniej nie przejrzała na oczy.

Co teraz? Czy zdoła wymówić słowa przysięgi małżeńskiej? Pomyślała o rodzicach, o ojcu na wózku inwalidzkim, o matce, która tak troskliwie się nim zajmuje. Czy może zostawić ich na pastwę losu? Nie.

W poniedziałek rano Burton zadzwonił do laboratorium, prosząc, by Shanal przyszła do niego do gabinetu. Drżącą ręką wygładziła fartuch i zapukała do drzwi.

– Proszę!

– Chciałeś się ze mną widzieć?

Stał tyłem, spoglądając przez okno na starannie wypielęgnowany ogród. Powoli się odwrócił. Ciarki przeszły jej po skórze. Zacisnęła pięści i włożyła je do kieszeni fartucha. Może jeśli skupi się na bólu, jaki sama sobie zadawała, wbijając paznokcie

w dłoń, powstrzyma odruch wymiotny, który nie miał nic wspólnego z ciążą.

– Jak się dziś miewasz, kochanie? – spytał Burton.

Zauważyła, że jego uśmiech ogranicza się do ust i nie dochodzi do oczu.

– Mam mnóstwo pracy – odparła krótko.

Zresztą była to prawda. Jeden z młodych niedoświadczonych pracowników nieopatrznie skasował ważne dane dotyczące ostatnich badań, więc od rana, korzystając z własnych notatek, usiłowała je odtworzyć.

– To miło, że tak sumiennie wypełniasz swoje powinności zawodowe – odrzekł. – Co do tej drugiej sprawy**...** – Skrzywił się z niesmakiem.

Wiedziała, o jakiej drugiej sprawie mówi. Wiedziała też, że nie będzie skakał z radości na wieść o jej ciąży, ale spodziewała się innej reakcji, a nie bezwzględnego żądania, aby pozbyła się dziecka.

– Ucieszy cię, jak sądzę, wiadomość, że pojutrze masz umówioną wizytę w prywatnej klinice. Zostanie ci dziesięć dni na dojście do siebie przed ślubem.

– Pojutrze? W środę? Tak szybko?

– Nie ma sensu zwlekać – oznajmił chłodno. – Wpadnę po ciebie rano i zawiozę cię na miejsce.

Przypuszczalnie po to, by nie wycięła mu jakiegoś numeru. Skinęła głową na znak, że usłyszała.

– To wszystko? – zapytała, pragnąc znaleźć się jak najdalej od narzeczonego.

– Tak. – Odwrócił się ponownie do okna, niczym szef, który przekazał podwładnej instrukcje i nie ma ochoty z nią dłużej rozmawiać.

Przypomniała sobie, co mówił w sobotę: że nie chce, aby straciła figurę. Czy tylko tym dla niego była? Przedmiotem? Uosobieniem piękna? Czymś, na co się patrzy z zachwytem i czym wzbudza w innych zazdrość? Chociaż nie kochała Burtona, była przekonana, że zdołają stworzyć udany związek. Gdyby w to nie wierzyła, nie przyjęłaby jego oświadczyn. Teraz wizja udanego małżeństwa coraz bardziej się oddalała. Shanal westchnęła. Na Boga, jak ma się z tego wyplątać? Burton trzyma w ręku wszystkie sznurki, pociąga nimi, jak chce. Nie zawaha się ukarać jej, jeśli mu się sprzeciwi.

Weszła do swojego gabinetu, zamknęła drzwi i osunąwszy się na fotel, wbiła wzrok w ekran komputera. Oszem, mogłaby powiedzieć Raifowi o dziecku, właściwie powinna. Natychmiast cała rodzina Mastersów otoczyłaby ją i dziecko opieką. Ale co z jej rodzicami? Co z jej karierą? Jeżeli nie posłucha Burtona, uratuje jedno istnienie ludzkie, lecz zniszczy wszystkich, których kocha.

W środę rano obudziła się z uczuciem koszmarnej pustki. W nocy prawie nie zmrużyła oka. Przerażona, nieszczęśliwa, krążyła po sypialni, szykując się do wizyty w klinice. Burton miał się zjawić lada chwila. Do tego czasu powinna być umyta, ubrana, spakowana i gotowa do wyjścia, ale nie potrafiła się zmotywować do działania. Och, próbowała, wiedziała, że musi wyjść z domu, zanim rodzice wstaną. Nie chciała mówić im o ciąży i aborcji; to by tylko powiększyło wyrzuty sumienia, pod którymi ojciec i tak się już uginał.

Kiedy światła bmw omiotły okna, pośpiesznie skierowała się na zewnątrz.

– Gotowa? – spytał Burton, kiedy zajęła miejsce w samochodzie.

Skinęła głową. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Nie chciała tej aborcji, buntowała się przeciwko niej. Uśmiechając się, Burton poklepał Shanal po kolanie.

– Nie martw się, kochanie. Raz, dwa i pozbędziemy się problemu. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Czy na pewno? Nadal będzie związana z człowiekiem, który okazał się bardziej okrutny i bezwzględny, niż sądziła. Z człowiekiem, który żył według własnych reguł, nie przejmując się nikim. Z człowiekiem, który szantażem zmusił ją, by z nim pozostała. Raif próbował ją ostrzec, ale go zbyła. A teraz przez jej głupotę niewinne dziecko straci życie.

Ile jeszcze osób Burton skrzywdzi w swej pogoni za perfekcją? Zawsze podziwiała jego niezłomność, to, że nie waha się, nie obniża standardów i wymagań. Prawdę mówiąc, była dumna, że pracuje dla człowieka, który nie zadowala się byle czym. Ona również miała wysokie standardy i całe życie, zarówno w szkole, jak i w pracy, starała się podnosić poprzeczkę jeszcze wyżej. W sumie niewiele się od siebie różnili, przynajmniej tak sądziła. Teraz jednak klapki opadły jej z oczu; zrozumiała, że to, co brała za ambicję, za dążenie do doskonałości, było u Burtona przejawem dominacji.

Drogę do kliniki przebyli w milczeniu. Burton odprowadził ją do poczekalni, po czym cmoknął na pożegnanie w policzek.

– Zadzwoń, jak będzie po wszystkim. I nie denerwuj się. To słuszna decyzja. Wierz mi, będziemy wiedli szczęśliwe idealne życie.

Przełknęła żółć, która podeszła jej do gardła. Nie tak sobie wyobrażała szczęście. Była szczęśliwa na barce. Była szczęśliwa, kochając się całą noc z Raifem. Otarłszy dyskretnie łzy, odpowiedziała na pytania pielęgniarki. Gdy Burton opuścił klinikę, atmosfera od razu stała się mniej przytłaczająca.

Pielęgniarka, osoba ciepła i serdeczna, zaprowadziła Shanal do pokoju, w którym leżała przygotowana koszula, następnie wytłumaczyła jej, czego może się spodziewać. A zatem: pobranie krwi, ogólne badanie, usg. Będzie trzecia w kolejce do zabiegu. Sam zabieg trwa krótko, potem przez dwie godziny pacjentka jest pod obserwacją, a następnie może jechać do domu. Wskazany jest dalszy odpoczynek.

Dopiero gdy wniesiono przenośny ultrasonograf, Shanal uświadomiła sobie, że nie podda się aborcji. To jest jej dziecko. Ona je urodzi.

– Nie! – zaprotestowała, odsuwając dłoń trzymającą głowicę. – Nie chcę!

– Jest pani pewna, panno Peat? – spytała pielęgniarka, przyglądając się jej z zatroskaniem. – Kobiety często w ostatniej chwili mają wątpliwości.

– Niczego w życiu nie byłam bardziej pewna. – Shanal usiadła i starła koszulą żel z brzucha. – Wracam do domu.

Wysiadając z taksówki na podjeździe przed domem, czuła wyłącznie ulgę. Z Burtonem porozmawia później; najpierw musi powiedzieć rodzicom, że zostaną dziadkami.

Matka z ojcem siedzieli przy kuchennym stole.

– Wcześnie wróciłaś z pracy, *pyaari beti*. Wszystko w porządku?

Pyaari beti, ukochana córko. Shanal uśmiechnęła się. Matka, która ponad trzydzieści lat temu poślubiła Australijczyka i bez zastrzeżeń zaakceptowała australijski styl życia, w głębi serca pozostała Hinduską i w rozmowie często posługiwała

się hinduskimi zwrotami.

– Muszę z wami porozmawiać. Możemy teraz? – Usiadłszy przy stole, przyjęła z wdzięcznością filiżankę herbaty, którą matka jej podsunęła.

– Oczywiście – odparł ojciec. – Nie**...** mamy żadnych planów. Czy**...** czy coś się**...** się stało?

Shanal wymieniła z matką spojrzenie. Ojciec mówił z coraz większym trudem; to kolejny etap tej okrutnej choroby. Mimo kłopotów z komunikacją werbalną umysł jednak miał sprawny, dlatego musiała porozmawiać z obojgiem. W pierwszej chwili nie wiedziała, od czego zacząć. W końcu wzięła głęboki oddech i wróciła do dnia, kiedy uciekła sprzed ołtarza. Rodzice, za co była im wdzięczna, słuchali w milczeniu, dopiero gdy doszła do decyzji Burtona o usunięciu ciąży, matka jęknęła.

– Nie mogłam tego zrobić – dokończyła Shanal. – To mnie stawia w bardzo kłopotliwej sytuacji.

– Kochasz Raifa? – spytała matka.

Shanal zamyśliła się, usiłowała zajrzeć w głąb swojego serca, znaleźć w nim odpowiedź. Czy kocha Raifa? Na pewno ją pociąga. Latami starała się to ignorować. Ale tamtego dnia, gdy wybiegła z kościoła, Raif został jej rycerzem w lśniącej zbroi: wywiózł ją daleko, pomógł się ukryć, zapomnieć o problemach. Właściwie sama nie wiedziała, kiedy zapragnęła go pocałować. Gdy się kochali, czuła radość i spełnienie, jakiego brakowało jej we wszystkich wcześniejszych związkach. A więc**...** czy kocha Raifa? Powoli ucisk, który czuła w piersi, zelżał i zalała ją fala ciepła.

– Nie wiem – odparła. Gdyby przyznała wprost, że go kocha, nie mogłaby chyba poślubić Burtona. I tym większy byłby jej ból, gdyby okazało się, że Raif nie odwzajemnia jej uczuć. – Może.

– Więc wyjdź za Raifa – rzekła matka. – Wie o dziecku?

– To nie takie proste, mamo – powiedziała cicho, przenosząc wzrok na ojca. – Nie mogę na nim polegać. Posłużył się mną, żeby zemścić się na Burtonie.

– Tak uważasz? – Matka wstała od stołu, by zaparzyć świeży dzbanek herbaty. – Z tego, co mówiłaś, taka myśl zaświtała mu w głowie, ale tylko na moment. Potem nie myślał już o Burtonie.

– Tak mówi.

– Dlaczego miałabyś mu nie wierzyć? Okłamał cię? Kręcił? Próbował ukryć prawdę?

– Nie, ale są inne sprawy, które muszę wziąć pod uwagę. Jeżeli nie wyjdę za Burtona, stracę stanowisko w Burton International. W kontrakcie widnieje klauzula mówiąca o tym, że po odejściu z firmy przez minimum dwa lata nie mogę podjąć pracy w swojej branży. Podpisując kontrakt, nie zdawałam sobie sprawy z długoterminowych konsekwencji.

W oczach ojca pojawił się błysk zrozumienia. Po chwili zgasł, zastąpiony przez wyrzuty sumienia. Wszyscy troje mieli świadomość, że bez pensji Shanal nie będą mieli za co żyć.

– Po prostu nie wiem, co robić.

Shanal wstała i skierowała się z filiżanką herbaty do pokoju, który zajmowała w dzieciństwie. Tam, otoczona wspomnieniami, usiłowała zanalizować swoje uczucia do Raifa. Teoretycznie wiedziała, co powinna zrobić: powiedzieć Burtonowi, że

go nie poślubi i że zamierza zatrzymać dziecko. Nic prostszego, prawda?

Ale przypomniała sobie wyraz smutku i strachu na twarzy ojca. Biedak przeżył piekło. Był ubezpieczony od odpowiedzialności cywilnej, ale nie próbował walczyć; wziął pełną odpowiedzialność za to, że nie przyznając się do choroby, spowodował śmierć pacjenta. Nadal miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Wcześniej był doskonałym lekarzem, wybitnym specjalistą, a także znakomitym mężem i ojcem, a teraz był cieniem dawnego siebie, wrakiem człowieka.

Słysząc za drzwiami odgłosy wózka, Shanal podniosła głowę.

– Pora**...**poradzisz sobie?

– Tak, tato. Wszyscy jakoś sobie poradzimy.

Ojciec roześmiał się gorzko.

– Mama**...** mówi, że**...** że rozejrzy się za pracą.

– Nie – sprzeciwiła się Shanal. – To wykluczone. Musisz ją mieć przy sobie.

Kiedy dowiedziała się o chorobie ojca, zrozumiała, że za jakiś czas ojciec będzie potrzebował całodobowej opieki. Matka oznajmiła, że dopóki jej sił starczy, sama będzie troszczyć się o męża. Na razie dawała radę. Shanal przeznaczyła część swoich oszczędności na dokonanie zmian w domu, tak by ojciec mógł swobodnie poruszać się na wózku.

Po chwili w drzwiach pojawiła się matka. Położyła ręce na ramionach męża i lekko je ścisnęła. Na jej twarzy malował się wyraz zdeterminowania.

– Tak czy owak, *pyaari beti*, nie możesz brać naszych problemów na swoje barki. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteś w ciąży. Ojciec i ja nigdy na to nie pozwolimy.

– Kochamy cię, kwia**...**kwiatuszku – dodał ojciec. – Teraz musisz my**...**myśleć o sobie i dziecku.

Shanal patrzyła, jak rodzice kierują się z powrotem do salonu. Zazdrościła im miłości, która wcale z czasem nie malała. Też pragnęła tak kochać i być kochana, kochać na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Wiedziała, że Burton jej tego nie zapewni. Czy byłaby gotowa żyć w związku pozbawionym uczucia?

Przyłożyła dłoń do brzucha. Jest odpowiedzialna nie tylko za siebie, również za rodziców i swoje nienarodzone dziecko. Musi poślubić Burtona, nie ma wyjścia. A kiedy za jakiś czas Burton zorientuje się, że nie pozbyła się ciąży, wtedy zastanowi się, co dalej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Raif krążył po sali degustacyjnej, ignorując wyraz rozbawienia na twarzy kuzyna.

– Oczywiście, że ją kocham! Myślisz, że byłbym taki zdenerwowany, gdybym jej nie kochał?

– To zrób coś – rzekł Ethan, obracając w ręku kieliszek wina.

– Co? Shanal nie chce się ze mną widzieć, nie odbiera telefonów, do Burton International mam zakaz wstępu**...**

– Serio? – Ethan zakrztusił się ze śmiechu. – Zakaz wstępu?

Raif zacisnął zęby, usiłując stłumić frustrację.

– To nie jest śmieszne.

Ethan spoważniał i wyprostował się w fotelu.

– Musisz znaleźć sposób. Jeżeli ci na niej naprawdę zależy, nie możesz się poddawać. Skoro raz udało ci się ją porwać i spędzić razem kilka dni na barce, uda się ponownie. Cholera, ty i Shanal**...** Kto by pomyślał?

– Dlaczego to cię tak dziwi?

– Ciągle skakaliście sobie do oczu. Ona mówiła „czarne”, a ty „białe”. Ty zachwalałeś uprawę organiczną, ona opowiadała o zaletach nawozów sztucznych.

Raif pokiwał głową. Faktycznie, można było odnieść wrażenie, że nie przepadali za sobą, ale kiedy wylądowali na łodzi, wrogość znikła i przestali się kłócić. Było im razem dobrze, przynajmniej on nigdy dotąd nie czuł się tak szczęśliwy jak podczas tych czterech dni. I wiedział, że Shanal darzy go**...** Czym? Miłością?

Miał taką nadzieję. Nie potrafił odgadnąć, dlaczego postanowiła poślubić Burtona, ale nie ulegało wątpliwości, że popełnia błąd. Już raz uciekła z kościoła. Nie znał powodów jej desperackiego kroku, ale pamiętał, że pierwszej nocy na łodzi obudziła się z krzykiem. Na pewno Burtona nie kochała. Raczej wszystko wskazywało na to, że się go boi.

– A gdybyście z Isobel zaprosili nas na lunch? – spytał Raif, spoglądając błagalnie na kuzyna.

– Pytasz, czy jestem gotów przekreślić piętnastoletnią przyjaźń z Shanal, żeby zaaranżować wasze spotkanie?

Pocierając palcami grzbiet nosa, Raif przymknął na moment oczy. To nie fair, zbyt wiele żąda od Ethana. Z drugiej strony ta cała sytuacja jest nie fair. W dodatku czuł, że sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, bo Burton najwyraźniej wszystkimi manipuluje. Otworzył oczy i opuścił dłoń.

– Tak – odparł.

Ethan westchnął cicho.

– W porządku, ale nie miej do mnie pretensji, jeśli nic z tego nie wyjdzie.

Po tych słowach wyciągnął z kieszeni komórkę i połączył się z Shanal. Przez chwilę rozmawiali o niczym i w końcu przeszedł do sedna: może by wpadła do niego i Isobel na lunch w niedzielę? Był to tydzień przed jej planowanym ślubem.

– Załatwione – oznajmił. – Przyjedzie w południe. Proponuję, żebyś zjawił się pół godziny później.

– Okej, dzięki.

Wreszcie nadeszła niedziela, słoneczny wiosenny dzień o temperaturze sięgającej piętnastu stopni. Mimo to, idąc od samochodu, Raif drżał z zimna. Wiedział, że Shanal nie ucieszy się na jego widok. Zapewne uważała, że widzieli się po raz ostatni, kiedy przyjechał oddać jej suknię ślubną. Jeśli tak, to najwyraźniej nie pamiętała o uporze i determinacji cechującej wszystkich Mastersów.

Obszedł dom, w którym mieszkała większość rodziny, i zgodnie z informacją, którą Ethan przysłał esemesem, skierował się ku werandzie przy bocznym skrzydle. Dzieliło go od niej kilka kroków, kiedy nagle usłyszał śmiech Shanal. Śmiech, który zamarł na jej ustach, kiedy spostrzegła go na drewnianych schodach.

– Ethan? Co**...** – Popatrzyła pytająco na przyjaciela.

– Przepraszam, złotko. Strasznie mu zależało, żeby się z tobą zobaczyć.

Isobel przeniosła spojrzenie z Shanal na Ethana.

– Czy coś się stało?

– Nie, nic – odparła Shanal.

– Powiem ci w domu – oznajmił Ethan, wstając.

Zmrużywszy oczy, Isobel przyjrzała się Raifowi, potem Shanal, następnie podała mężowi rękę. Oboje weszli do środka. Raif odczekał, aż zamkną się za nimi drzwi.

– Nie wiem, na co liczysz – rzekła Shanal. – Mówiłam ci, że nie mogę się z tobą więcej widzieć.

– Nie możesz czy nie chcesz? Bo to różnica. – Usiadł obok niej przy pięknie zastawionym stole. – Nie rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się wyjść za Burtona.

– To nie twój interes, Raif. Proszę cię, odejdź.

– Mylisz się, skarbie. To jak najbardziej mój interes.

Widząc jej udręczone spojrzenie, poczuł bolesny ucisk w sercu. Nie chciał sprawiać jej dodatkowego cierpienia.

– Jeśli kogokolwiek miałabyś poślubić, to mnie. Kocham cię, Shanal. I wierzę, że ty mnie też.

Potrząsnęła smutno głową.

– Nie rób mi tego, błagam. To nie fair.

– Nie fair? A okłamywanie siebie jest fair? Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Shanal wyprostowała ramiona.

– Nieprawda. Mieliśmy krótki przelotny romans. Bardzo przelotny – dodała. – To wszystko.

Jeżeli ona sądzi, że skuli pod siebie ogon i odejdzie, to się myli. Czekał długo i dłużej nie zamierzał. Za bardzo ją kocha i szanuje, aby bawić się w jakieś durne gierki.

– Nonsens. Nie jesteś kobietą, która wdaje się w przelotne romanse. To po pierwsze, a po drugie, to nie był romans.

Rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Najwyraźniej nie znasz mnie tak dobrze, jak myślisz. Nie chcę być pionkiem w grze, którą toczysz z Burtonem. Wiem, że go nie cierpisz. Rywalizujecie z sobą od szczenięcych lat. Najwyraźniej nic się nie zmieniło.

– Tu nie chodzi o rywalizację. Po prostu on nie jest odpowiednim facetem dla ciebie.

– Tak jak nie był dla Laurel? A jednak ona wybrała jego.

Zabolały go te słowa, ale poczuł jeszcze większą determinację, aby przekonać Shanal do swoich racji.

– I jak na tym wyszła?

– To był wypadek.

– To była niedbałość. Świadoma nieostrożność.

– Dochodzenie nie wykazało winy Burtona. Został uniewinniony.

– Bo skłamał. Jest piekielnie sprytny. Wie, co ma robić, żeby osiągnąć pożądany rezultat.

Dlaczego Shanal nie chce tego zrozumieć? On mówi prawdę, a ona wciąż ma klapki na oczach.

– No jasne – prychnęła. – Działasz podobnie. W sumie wcale tak bardzo się nie różnicie.

– Burton jest jak myśliwy. Interesuje go pościg, łup, zwycięstwo. Naprawdę sądzisz, że cię kocha? Nie. On kocha twoje piękno, twoją doskonałość.

Shanal odsunęła krzesło od stołu.

– Mam tego dość. Albo ty wyjdziesz, albo ja.

Przytrzymał ją, zanim wstała.

– Proszę cię, przemyśl to sobie. Jeszcze nie jest za późno.

Popatrzyła na rękę spoczywającą na jej przedramieniu, po czym przeniosła spojrzenie na twarz Raifa.

– Podjęłam decyzję. I jej nie zmienię.

Świadom, że dalsza rozmowa nic nie da, cofnął dłoń.

– Zostań, ja pójdę. Ale niech ci się nie wydaje, że się poddam. Bez względu na to, czy w to wierzysz, czy nie, kocham cię. I najbardziej w świecie pragnę twojego szczęścia, ale ponieważ wiem, że nie znajdziesz go u boku Burtona, zrobię wszystko, aby nie doszło do waszego małżeństwa.

– Niepotrzebnie będziesz tracił czas.

Wzruszywszy ramionami, zeszedł z werandy i ruszył do samochodu. Nie miał pojęcia, w którym momencie podjął decyzję, aby jechać do miasta, ale wiedział, dlaczego musi zobaczyć się z Burtonem.

– Chcę pogadać – oznajmił, nacisnąwszy guzik domofonu.

– Zapraszam – rzekł uprzejmym tonem mężczyzna, którego od lat nie cierpiał.

W mieszkaniu wroga z całej siły próbował pohamować furię.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – spytał Burton, przechodząc do salonu, który bardziej przypominał muzeum pięknych przedmiotów niż miejsce do życia i wypoczynku.

– Zostaw ją.

– Słucham? Chyba nie rozumiem, o czym mówisz.

Raifa korciło, by pięścią wymazać ten zadowolony uśmiech z twarzy Burtona.

– Doskonale wiesz, że chodzi o Shanal. Zostaw ją.

– Wcale jej nie trzymam ani do niczego nie zmuszam. Gdyby chciała wrócić do ciebie, nie pozbyłaby się twojego dziecka.

– Mojego dziecka?!

– Tak. W środę zawiozłem ją do kliniki. Na szczęście skutek uboczny waszego flirtu bez problemu dało się usunąć. W każdym razie jestem człowiekiem wyrozumiałym, umiem wybaczać i teraz, kiedy tę sprawę już załatwiliśmy, nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy z Shanal się pobrali.

Kiedy tę sprawę już załatwili? Raif z trudem się powstrzymał, aby nie udusić Burtona. Tylko jedna osoba mogłaby potwierdzić jego wersję lub jej zaprzeczyć. Ale Shanal nie chciała z nim rozmawiać. Uważała, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Czy naprawdę usunęła ciążę? Dlaczego słowem nie wspomniała mu o dziecku? Chyba wie, że nie odwróciłby się od niej. Przecież ją kocha. Poczuł, jak ogarnia go bezbrzeżna złość.

Był zły na Burtona za jego podłość i przebiegłość oraz na Shanal za to, że nie potrafi dojrzeć, jaki naprawdę jest facet, z którym zamierza spędzić resztę życia, a także za to, że usunęła ciążę, o której nawet nie raczyła mu powiedzieć.

Przez moment nie mógł wydobyć głosu. Burton Rogers pozbawił życia dwie osoby: wcześniej Laurel, a teraz jego dziecko. Dwie osoby, które kochał, to znaczy jedną kochał, a drugą pokochałby, gdyby dostał szansę. Odwróciwszy się na pięcie, ruszył do drzwi.

– Już idziesz? – spytał drwiąco gospodarz. – Nie napijesz się wina?

Raif nie słuchał. To wszystko jego wina. Tak, był zły na Burtona i na Shanal, ale głównie był wściekły na siebie, że nie zdołał powstrzymać Burtona przed wysłaniem Shanal do kliniki. Psiakrew! Już dwie osoby straciły przez niego życie. Ale to koniec. Zrobi wszystko, aby za tydzień Shanal nie poślubiła tego drania.

Do domu jechał wolno. Wiedział, że musi zapanować nad gniewem, a potem rozebrać wszystko, co usłyszał, na czynniki pierwsze. Nie wolno mu się spieszyć, podejmować pochopnych decyzji. Powinien starannie przemyśleć kolejne posunięcie, zastanowić się, co się kryje za decyzją Shanal.

Później, siedząc w bujanym fotelu, wpatrywał się w winnicę. Jaka ona jest? Ona, czyli Shanal. Przede wszystkim mądra, szlachetna i lojalna. W czym tkwi problem? Może w jej lojalności? Wobec kogo? Burtona? Bądź co bądź jest jej szefem. Nie. Może w lojalności wobec rodziny? Pamiętał, że był zszokowany widokiem Curtisa Peata, który siedząc w wózku, „prowadził” córkę do ołtarza. Ludzie w kościele szeptali coś o stwardnieniu zanikowym bocznym. Raif nie miał pojęcia, że choroba poczyniła tak znaczne postępy.

Może Shanal chciała koniecznie wyjść za mąż, zanim ojciec umrze? Może to nią kierowało? Ale chyba wie, że on, Raif, na wieść o dziecku natychmiast by się jej oświadczył? Różne myśli kłębiły mu się w głowie. A może to państwo Peatowie odczuwali lojalność wobec Burtona? Może to oni wybrali go na męża córki? Nie, to niemożliwe. Ludzie, którzy tak mocno się kochają, na pewno nie są zwolennikami aranżowanych małżeństw.

A jednak instynkt mu podpowiadał, że Peatowie stanowią klucz do zagadki. Shanal zawsze była z nimi blisko związana. Z jakiego powodu mogłaby chcieć się dla nich poświęcić? Z powodu pieniędzy? Nie, są zamożni. Przed przejściem na emeryturę ojciec, słynny kardiochirurg, prowadził prywatną praktykę**...**

Zmierzchało, kiedy wreszcie Raif udał się do kuchni po coś do jedzenia. Wciąż nę-

kało go uczucie pustki po stracie dziecka. Wyrzucił prawie nietknięty posiłek do śmieci, wstawił talerz do zmywarki, po czym skierował się do sypialni.

Leżał w ciemności, analizując dziesiątki myśli, które krążyły mu po głowie. Raz po raz nawiedzały go obrazy, wspomnienia z rejsu po Murray, zwłaszcza wspomnienie tej cudownej namiętnej nocy, która na zawsze wryła mu się w pamięć. Pokochał Shanal. Pragnął spędzić z nią resztę życia. Była fantastyczną kobietą, z jednej strony pracowitą, o niezwykle wysokim ilorazie inteligencji, a z drugiej ciepłą, zabawną, chętną do pomocy. Im dłużej o niej myślał, tym bardziej nie wyobrażał sobie, żeby była zdolna pozbyć się ciąży.

Może więc jej nie usunęła? Może Burton się myli? Może nadal nosi w sobie jego dziecko? Postanowił sprawdzić to u źródła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Szykowała się do wyjścia na kolację. W pierwszej chwili odmówiła. Był środek tygodnia, nazajutrz rano musiała być w pracy. Isobel jednak nie przyjęła odmowy do wiadomości, tym bardziej że wiedziała, dlaczego Shanal protestuje. Owszem, Raif też jest zaproszony, ale przysiągł, że zachowa się jak dżentelmen.

Shanal podniosła kredkę do oczu, ale kiedy pomyślała o spotkaniu z Raifem, ręka zaczęła jej drżeć. Tęskniła za nim, lecz za każdym razem, gdy go widziała, coraz większą niechęć czuła do małżeństwa z Burtonem. Czy dziś da sobie radę? Na pewno, to tylko jeden wieczór, poza tym przy stole będzie cały klan Mastersów. Znała wszystkich; jako przyjaciółka Ethana od lat uczestniczyła w ich spędach. Zresztą co jej może grozić? Przecież Raif nie porwie jej na oczach rodziny. Najwyżej znów będzie próbował przekonać ją do zmiany decyzji. Ma niewiele czasu. Od ślubu z Burtonem dzielą ją trzy dni.

Na myśl o ślubie zrobiło jej się niedobrze. Przytrzymała się umywalki, usiłując pokonać mdłości. Po chwili usłyszała za drzwiami cichy szum wózka inwalidzkiego.

– Wszystko**...** w po**...**porządku? – spytał ojciec, starannie wymawiając każde słowo.

– Idę na kolację do Mastersów.

– To dobrze. Za**...** ciężko pra**...**pracujesz. Należy ci się od**...**odpoczynek.

Tobie też, tato, pomyślała, patrząc w lustro. Tak, ojcu należał się odpoczynek od wyrzutów sumienia, które męczyły go od dnia, gdy spowodował śmierć pacjenta, a także od problemów finansowych będących wynikiem złych inwestycji. Zasługiwał również na odpoczynek od choroby, która przejmowała kontrolę nad jego życiem, oraz od strachu, że stracą dom, jeśli ona nie poślubi Burtona. Wyrzutom sumienia nie mogła zaradzić, ale mogła sprawić, aby znikł strach przed utratą dachu nad głową.

Dokończywszy makijaż, upięła włosy w luźny kok. Okej, jest gotowa. Nikt nie musi wiedzieć o tym, co przeżywa, o jej kłopotach, o walce, którą toczy sama z sobą. Jakby w geście ochronnym przyłożyła dłoń do płaskiego jeszcze brzucha. Nie pozwoli, aby ktokolwiek skrzywdził jej dziecko.

Do domu Mastersów dotarła jako ostatnia. Przywitała się z ciotką Cynthią, która siedziała na honorowym miejscu, po czym cmoknęła w policzek Ethana. Rodziców Raifa nie było, pewnie jeszcze nie wrócili z zagranicznych wojaży. Raif natychmiast zauważył jej obecność. Kątem oka spostrzegła, jak kieruje się w jej stronę.

– Mam go spławić? – spytał szeptem Ethan.

– Nie. – Serce biło jej jak szalone. – Musimy nauczyć się z sobą rozmawiać.

Ethan parsknął śmiechem.

– Sądząc po jego minie, akurat rozmowa najmniej go interesuje. Gdybyś mnie potrzebowała – dodał, cofając się o krok – będę nieopodal.

– Dzięki. – Przełknęła ślinę. – Nie przewiduję kłopotów.

Miała dziesięć sekund na wzniesienie wokół siebie muru, zanim u jej boku pojawił się Raif.

– Fajnie, że przyszłaś.

– Nie mam zamiaru z twojego powodu zmieniać swoich przyzwyczajeń.

Uśmiechnął się, oczy mu groźnie zalśniły.

– Musimy porozmawiać.

Westchnęła zirytowana.

– Raif, już wszystko sobie powiedzieliśmy. W sobotę wychodzę za Burtona, czy ci się to podoba, czy nie.

– Skarbie, możemy kontynuować tę rozmowę przy wszystkich lub w jakimś ustronnym miejscu. Twój wybór.

Coś w jego głosie sprawiło, że przeszył ją dreszcz.

– Powiedziałam Ethanowi, że nie przewiduję kłopotów. Gdybym choć przez sekundę sądziła, że będziesz mi się narzucał, nie przyjęłabym zaproszenia.

– Nie narzucam się – odrzekł krótko. – Po prostu chciałbym spytać o dziecko.

Z wrażenia Shanal zaniemówiła.

– O**...** o dziecko?

– O nasze dziecko, jeśli mam wierzyć twojemu narzeczonemu.

Utkwiła w Raifie przerażone spojrzenie. Burton powiedział mu o dziecku? Jeśli tak, to powiedział również o aborcji. To by tłumaczyło, dlaczego Raif z trudem hamuje gniew. Zadrżała. I zrozumiała, że nie ma wyboru. Czy mogłaby go okłamywać, udawać, że usunęła ciążę? Nie. Byłoby to nie fair zarówno wobec Raifa, jak i ich nienarodzonego dziecka. Raif zasługuje na poznanie prawdy. Ale co wtedy? Czy wyjawi Burtonowi, że uciekła z kliniki? Czy Burton wyrzuci ją z pracy, a rodziców z ich domu? Musi się o tym przekonać.

– Dobrze, możemy porozmawiać na osobności?

– Chodź. – Ujmując ją za łokieć, skierował się w stronę wyjścia.

Ethan zamierzał ruszyć Shanal z pomocą, ale potrząsnęła głową, dając mu znać, że nie trzeba. Przeszli szerokim, obitym boazerią holem do biblioteki. Shanal uwielbiała ten pokój, pełen regałów sięgających od podłogi do sufitu. Po obu stronach ogromnego kominka stały fotele, w których można było zasiąść z książką. Innym wygodnym miejscem było miękkie siedzisko pod oknem.

– Tu nas nikt nie podsłucha – rzekł Raif, zamykając ciężkie drewniane drzwi.

– Dziękuję. – Shanal objęła się w pasie, jakby usiłowała ochronić się przed tym, co musi powiedzieć.

– Czy to prawda?

– Czy co prawda?

– Nie drażnij się ze mną. Wiesz, jak ważna jest dla mnie rodzina. Przyznaj się: byłaś w ciąży z naszym dzieckiem?

Milczała, szukając odpowiednich słów, w końcu tylko skinęła głową. Raif zbladł. Na jego twarzy odmalował się wyraz przejmującego bólu i rozpaczy.

– Och, nie, Raif! – Shanal zacisnęła dłonie na jego policzkach. – To nie tak jak myślisz!

– Przestań. – Cofnął się o krok. – Nie próbuj mnie pocieszać. Samodzielnie podjęłaś decyzję w sprawie, która dotyczyła nas obojga. Gdybym nie zapytał o dziecko,

pewnie nic byś mi nie powiedziała. Nie miałaś prawa pozbywać się ciąży.

– Nie pozbyłam się. Błagam, uwierz mi. Nie zgodziłam się na aborcję. I nie przyznałam się do tego Burtonowi. Nadal jestem w ciąży.

– Co? Jak? Nie rozumiem. Nie**...** – Urwał zaskoczony.

– Nie mogłam. – Zadrżała na myśl o tym, co ją czeka. – Burton będzie wściekły, jak się dowie.

– Burton nie ma z tym nic wspólnego.

– Ależ ma! – jęknęła. – W sobotę wychodzę za niego za mąż, a on nie chce być ojcem cudzego dziecka. Trudno mu się dziwić. Ty byś chciał, będąc na jego miejscu?

– Chyba żartujesz. Porównujesz nas? – Raif potrząsnął głową. – Nie znasz mnie, Shanal. Gdybyś miała wyjść za mnie, będąc w ciąży z innym, starałbym się zapewnić dziecku jak najlepsze życie, bo to by było twoje dziecko. Nasze dziecko. Dziecko nie wybiera rodziców, ale rodzice mają wielki wpływ na to, jak potoczy się jego życie.

Opuściła wzrok. Źle go oceniła.

– Przepraszam, Raif. Nie powinnam była tego mówić.

– Nie powinnaś, ale mniejsza o to. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie możesz poślubić Burtona?

Pokręciła przecząco głową. Czuła się jak w pułapce. Obiecała ojcu, że wszystko będzie dobrze, że zatroszczy się o niego i mamę. Nie może zawieść rodziców.

– Muszę.

– Musisz?

– Nie rozumiesz. – Głos jej się załamał.

– Więc mi wytłumacz. Wyjaśnij, dlaczego musisz – zażądał sfrustrowany.

Ponownie objęła się w pasie. Łzy wezbrały jej pod powiekami. Zamknęła oczy, by nie patrzeć na pełne bólu spojrzenie Raifa. Tylko ona mogła odpowiedzieć na jego pytania, ale nie chciała nikomu zdradzać tajemnic ojca. Bała się, że Curtis Peak nie zniesie więcej upokorzeń, że mogą one wzmóc objawy choroby. Nie chciałaby mieć ojca na sumieniu.

Nagle Raif otoczył ją od tyłu ramionami. Przez warstwy ubrania poczuła ciepło bijące z jego ciała i uświadomiła sobie, jak strasznie jej zimno.

– Będzie dobrze, Shanal. Nie pozwolę, żeby cokolwiek złego cię spotkało, ale muszę wiedzieć, co się dzieje. Czym Burton cię szantażuje.

Zmarszczyła czoło. Czym Burton ją szantażuje? Co Raifowi przyszło do głowy? Spytała go o to.

Wzdychając ciężko, obrócił ją twarzą do siebie.

– Burton Rogers to typ faceta, który zawsze osiąga cel. Nie przebiera w środkach, ważne jest zwycięstwo. Podejrzewam, że ciebie nie zdobył miłością?

Nie odpowiedziała, nie wykonała żadnego ruchu.

– Shanal, ja naprawdę cię kocham. I chcę cię chronić, ale muszę wiedzieć przed czym. Zaufaj mi. Pragnę spędzić z tobą i naszym dzieckiem resztę życia.

Swoimi słowami, szczerością, jaka emanowała z jego głosu, zburzył mur, którym próbowała się otoczyć. Tyle że to Burton trzyma asa w rękawie. Gdyby wiedziała, jak się uwolnić od narzeczonego, dawno by to zrobiła.

– To niemożliwe – szepnęła. – On wszystko kontroluje i nie popełnia błędów. Sam

powiedziałeś, że zawsze osiąga cel. Nie zdołam się od niego uwolnić**...**

– Zdołasz – sprzeciwił się Raif. – Zawsze jest jakieś wyjście. I znajdziemy je, tylko najpierw mi powiedz, czym cię szantażuje.

Nie miała siły dłużej się z tym męczyć. Cofnęła się pięć lat wstecz do diagnozy ojca, do jego pomyłki lekarskiej, do wstydu i wyrzutów sumienia.

– Nie chcę wydawać się bezduszny – przerwał jej Raif – ale czy ojciec nie był ubezpieczony?

– Był. Rodzina pacjenta dostała duże odszkodowanie, ale ojciec miał straszne poczucie winy. Gdyby przyznał się kolegom do swojej choroby i powiedział, że nie może więcej operować, może ten pacjent by żył. Może dalej byłby czyimś ukochanym synem i ojcem. Tata chciał zapewnić żonie i dzieciom zmarłego stabilizację finansową, chciał, żeby dzieci miały pieniądze na studia, a wdowa na spłatę kredytu. Dlatego pod zastaw domu zaciągnął olbrzymią pożyczkę. Sądził, że ją zwróci, kiedy jego portfel inwestycyjny przyniesie spodziewane zyski.

W oczach Raifa pojawił się błysk zrozumienia.

– Stracił wszystko w piramidzie Ponziego, o której było głośno kilka lat temu?

Shanal skinęła głową.

– Prawie wszystko. Zostały im drobne oszczędności, z których przez jakiś czas żyli i spłacali raty pożyczki. Zrezygnowałam z wynajmowania mieszkania i wróciłam do rodziców. Pomagałam im finansowo, a także pomagałam mamie w opiece nad ojcem.

– Nie mogli sprzedać domu? Przenieść się do czegoś mniejszego?

– Rozważaliśmy to, ale rodzice sporo włożyli w różne przeróbki budowlane, żeby ojciec mógł się swobodnie przemieszczać na wózku. Poza tym obiecałam tacie, że się zatroszczę o niego i mamę. Liczy na mnie.

– No dobrze, a co Burton ma z tym wspólnego?

– Któregoś wieczoru, kiedy pracowałam do późna, zajrzał do laboratorium. Byłam w kiepskim nastroju. Spytał, co mi jest, a ja opowiedziałam mu o naszych problemach. Zaproponował, że wszystkim się zajmie. Że przejmie na siebie dług hipoteczny, spłaci pożyczkę w banku, będzie wypłacał rodzicom stałą miesięczną kwotę na życie. Postawił tylko jeden warunek.

– Że wyjdziesz za niego?

– Tak.

– A jeśli nie?

– Wtedy zwoła konferencję prasową i zdemaskuje ojca. Sprawa o odszkodowanie toczyła się za zamkniętymi drzwiami, więc wiedzieli o niej tylko zainteresowani. Poza tym zagroził, że wyrzuci rodziców z ich domu. Raif, ojca i tak dręczą koszmarne wyrzuty sumienia. Wiem, że źle postąpił, nie powinien był operować, ale od tamtej pory tata stara się wynagrodzić rodzinie zmarłego ich krzywdę. Zamknął praktykę, przeszedł na emeryturę, przestał wykonywać pracę, która była sensem jego życia. Pozostała mu tylko dobra opinia.

A, i jeszcze jedno. Burton oświadczył, że jeśli za niego nie wyjdę, stracę pracę w Burton International. Zgodnie z klauzulą w kontrakcie przez dwa lata nie będę mogła pracować w swojej branży, ale Burton stwierdził, że postara się, abym nigdy nie znalazła pracy w Australii. Ojciec potrzebuje specjalistycznej opieki do końca

życia, wkrótce mama też będzie jej potrzebowała. Co mam zrobić, Raif? Jak im pomóc?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przytulił ją mocno, usiłując przetrawić wszystko, co usłyszał: to, że Shanal nie usunęła ciąży, a także informacje, które przekazała mu o ojcu. Ona sama dygotała ze zdenerwowania, ze strachu, z bezsilności. Rozumiał ją. Czuł się podobnie po ostatniej rozmowie z Burtonem. Ale Burton jednego nie wziął pod uwagę: że on, Raif, gotów jest zrobić wszystko dla swojej rodziny. Rodzina była i jest dla niego czymś najważniejszym, a do rodziny zaliczał swoje nienarodzone dziecko oraz jego matkę.

Po minucie czy dwóch obrócił Shanal twarzą do siebie.

– Skarbie, odpowiedz na jedno pytanie. Czy mi ufasz?

Wciągnęła z sykiem powietrze. Wargi jej drżały. Oczy płonęły.

– Tak – szepnęła. – Ufam.

– Dobrze. Chcę ci pomóc. I pomogę, jeśli mi pozwolisz. Musisz dostarczyć mi kopię umowy, jaką ojciec zawarł z bankiem. Sprawię, żeby dług, jaki ma wobec Burtona, znikł. Zapewnię twoim rodzicom godziwy byt. Stać mnie na to. Tobie i naszemu dziecku również.

– A co z moją pracą? Burton nie rzuca słów na wiatr. Wszędzie ma znajomości, postara się, żebym już nigdy nigdzie nie znalazła pracy.

Może ktoś inny uznałby ją za egoistkę, słysząc, że w takiej sytuacji martwi się o posadę, ale Raif znał Shanal. Wiedział, jak ważna jest dla niej praca. Zawsze była niesamowicie dumna ze swoich osiągnięć zawodowych. Bez pracy czułaby się niepotrzebna, bezwartościowa. Pod tym względem była podobna do Curtisa Peata. Gdyby Burton zniszczył jej opinię, do czego był zdolny, Shanal pewnie straciłaby cel w życiu. Musi temu zapobiec.

– Nie martw się o to – powiedział. – Po prostu mi zaufaj.

– Raif, nie za wiele na siebie bierzesz? Jest środa, a ślub jest w sobotę po południu.

– Nie będzie żadnego ślubu. Nie pozwolę na to.

– Co zrobisz? W jaki sposób**...**

– Po prostu mi zaufaj. I zachowuj się tak, jakby nic się nie zmieniło. Tak, żeby Burton niczego się nie domyślił.

– Dobrze, oczywiście.

Pocałował ją czule w usta.

– Grzeczna dziewczynka. Uwolnię cię od Burtona, przysięgam. Twoi rodzice przestaną być jego zakładnikami, a ty będziesz mogła normalnie pracować.

– Ale jak**...**?

– Cierpliwości. Wszystko będzie dobrze.

Miała mnóstwo pytań, ale w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Ethan przyszedł zaprosić ich do stołu, reszta rodziny już czekała.

W czwartek po południu Raif odchodził od zmysłów. Wynajął cieszącą się znakomitą opinią agencję detektywistyczną, ale nie wiedział, czy w tak krótkim czasie pracownicy agencji zdołają znaleźć informacje na temat Burtona Rogersa, które ukazałyby go w złym świetle.

Shanal przesłała mu kopię oryginalnej umowy z bankiem. Suma była porażająca, ale nie niemożliwa do spłacenia. Już odbył rozmowy z przedstawicielami swojego banku i wspólnie ustalili plan działania. Pożyczka zostanie spłacona razem z odsetkami, a Peatowie odzyskają dom. Teraz potrzebował jedynie „brudów", informacji, dzięki którym miałby haka na Burtona. Mógłby go zaszantażować, gdyby zechciał pozbawić Shanal stanowiska i zniszczyć jej opinię.

Próbował sobie przypomnieć wszystko, co wie o Burtonie. W szkole zawsze musiał być najlepszy. Zwykle mu się to udawało, ale nie dlatego, że przykładał się do nauki; po prostu był cwany. Jeśli ktoś dostawał lepsze oceny na egzaminie, wkrótce ten ktoś zaczynał opuszczać się w nauce. W jego szafce znajdowano czasem kopię papierów egzaminacyjnych, czasem alkohol albo narkotyki.

Burton był groźnym przeciwnikiem, inteligentnym i bezwzględnym. Właściwie z nikim się nie przyjaźnił. Trzymał wszystkich na dystans, patrzył z góry na otaczający go świat. Czasem, po starannej selekcji, wpuszczał kogoś do swojego kręgu. Shanal była jednym z wybrańców. Nic dziwnego, że mu się spodobała. Mądra, doskonale radząca sobie w pracy, olśniewająco piękna – była niczym rzadki egzotyczny kwiat, o jakim marzy zapalony botanik. Burton na pewno uważnie ją obserwował, czekał cierpliwie na odpowiednią chwilę. Lubił się przyczajać, odwlekać moment zwycięstwa.

Właśnie w taki sposób odebrał mu Laurel. Przyczaił się, a potem skoczył. Miesiąc przed wyprawą wspinaczkową on i Laurel się pokłócili: ona chciała bliskości, on bał się zaangażowania. Powiedział, że dusi się, że potrzebuje więcej swobody, przestrzeni. No to mu ją dała, oznajmiając, że z nim zrywa.

A przecież kochał Laurel, choć nie tak jak Shanal, i może ona w głębi serca to czuła. Może wiedziała, że jej bardziej zależy na nim, niż jemu na niej. W sumie jednak było im razem dobrze, świetnie się dogadywali. Pewnie z czasem by się pobrali. Ale jak dla niej ich związek ewoluował zbyt wolno, zaczęła stawiać coraz większe wymagania, a on nie potrafił im sprostać.

W każdym razie wciąż winił się za jej śmierć. Powinien był wiedzieć, że Laurel nie zrezygnuje z wyprawy. Gdyby pojechał z nią, tak jak mieli w planach, nie zginęłaby. Owszem, lubił sporty ekstremalne, ale nigdy nie lekceważył ryzyka i zawsze sumiennie sprawdzał sprzęt.

Rozmyślając o byłej dziewczynie, zaczął się zastanawiać nad wersją wypadków przedstawioną policji i lekarzowi sądowemu. Czy to możliwe, aby jakieś informacje zostały zatajone? Laurel towarzyszyły dwie osoby, Burton i przewodnik.

Raif podniósł telefon i wystukał numer detektywa. Przekazał mu swoje podejrzenia i poprosił, aby mężczyzna porozmawiał z przewodnikiem, który tamtego dnia był z Laurel i Burtonem.

Może przewodnik o czymś nie mówił? Wprawdzie przysięgał, że dokładnie sprawdził liny, zapięcia i karabińczyki**...** Chyba nie miał powodu kłamać? Chociaż**...**

Detektyw odezwał się w piątek wieczorem. Odnalazł przewodnika, lecz ten oznaj-

mił, że będzie rozmawiał wyłącznie z Raifem. Detektyw podał Raifowi adres i wskazówki, jak dojechać.

Raif wysłał do Shanal esemes: Ufaj mi!

Trochę błądził po górskiej drodze, ale w końcu dostrzegł zarośnięty podjazd. Zaparkowawszy samochód, ruszył w stronę domu. Drzwi się otworzyły, zanim zapukał. Z miejsca rozpoznał mężczyznę. Z Laurel kilka razy korzystali z jego usług.

– Hej, Noah, miło cię widzieć. – Wyciągnął rękę na powitanie.

– Ciebie też – odparł przewodnik, unikając jego wzroku.

Raif był zszokowany wyglądem mężczyzny. Czyżby coś mu dolegało? Facet zawsze był szczupły, lecz teraz przypominał szkielet. I mimo że był młodszy od Raifa o pięć lat, wyglądał na piętnaście lat starszego.

Weszli do środka i usiedli w salonie. Na każdej poziomej płaszczyźnie leżała warstwa kurzu. Dom sprawiał wrażenie kompletnie zaniedbanego.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dzięki. Słuchaj, wiesz, po co tu jestem, prawda? Mam mało czasu, więc przejdźmy od razu do sedna.

– Mało czasu? – Noah pokiwał głową. – Ja go mam aż w nadmiarze.

– Już nie pracujesz jako przewodnik?

– Po tamtym wypadku byłem jeszcze na kilku wyprawach, ale**...**

Zamilkł i sięgnął po paczkę papierosów. Kiedy zbliżył ogień, ręka mu zadrżała. Zaciągnął się głęboko, po czym wypuścił z płuc kłąb dymu. Raif nigdy wcześniej nie widział go z papierosem w ustach. Sądził, że są podobni, że obaj lubią adrenalinę i sporty ekstremalne, a tytoń raczej temu nie sprzyjał.

– Zapłacił mi.

Raif wyprostował się na krześle.

– Burton?

– Tak. – Noah ponownie się zaciągnął. – Przepraszam, stary. Przyjąłem forsę i obiecałem, że nikomu nie powiem, co się naprawdę wydarzyło. Był taki silny, władczy. Ona leżała na dole, widziałem ją, a on nie pozwalał mi do niej zejść. Trzymał mnie, groził, że jak się będę szarpał, to wyląduję obok niej i mówił, ile mi zapłaci za milczenie. W końcu zgodziłem się. Zgodziłem się, żeby tylko mnie puścił. Kiedy zabrał łapy, zszedłem do Laurel, ale było za późno. Wtedy uznałem, że to już nie ma znaczenia, czy będę milczał, czy nie. Prawda nie przywróci jej życia.

Raif słuchał go wzburzony. Noah skłamał, żeby ratować własną skórę. Może postąpił niezbyt honorowo, ale w tej sytuacji trudno mieć do niego pretensje.

– Powiedziałeś, że nie pozwolił ci do niej zejść. Myślisz, że przeżyła ten upadek?

– Nie wiem. Zanim wpadła do wody, kilka razy uderzyła głową o skały, ale szansa była. Mógłbym przynajmniej spróbować jej pomóc. Jestem przeszkolony w udzielaniu pierwszej pomocy. Burton jednak nie pozwolił mi się do niej zbliżyć.

Raif zamyślił się.

– Opowiedz mi o wypadku. Sprawdziłeś sprzęt?

– Oczywiście. Laurel śmiała się, że jestem taki ostrożny. Stojąc wysoko na krawędzi, flirtowała za mną i to się Burtonowi nie spodobało. Odciągnął ją na bok. Nie słyszałem, co mówił, ale był zły. Słyszałem natomiast, co Laurel mu odpowiedziała: żeby przestał się zachowywać jak zazdrosne dziecko. Jej słowa jeszcze bardziej go

rozjuszyły. Po chwili Laurel oznajmiła, że rusza na dół. On na to, że sprawdzi jej sprzęt.

– Jedna lina się rozwiązała?

– Węzeł nie wytrzymał.

– Widziałeś, żeby Burton przy nim majstrował?

Noah zgasił w popielniczce papierosa i sięgnął po następnego.

– Tak, ale wtedy nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robi.

Czyli Burton świadomie, manipulując przy jej sprzęcie, doprowadził do śmierci Laurel. Może można było dziewczynę uratować, ale Burton nie pozwolił Noahowi się do niej zbliżyć. Rany boskie! Raif przetarł oczy i westchnął ciężko. Zawsze wiedział, że Burton Rogers to niebezpieczny typ, ale żeby był zdolny do morderstwa?

– Twierdził, że chciał jej dać nauczkę. Trochę ją przestraszyć. Nie spodziewał się, że węzeł puści.

Raif przełknął wściekłość. Głupia niepotrzebna śmierć. Wszystko z powodu wybujałego ego Burtona. To się w głowie nie mieści!

– Noah, zeznasz to pod przysięgą?

Przewodnik skinął głową.

– Nie mogę na siebie patrzeć. Tak, Burton wcisnął mi forsę, a ja ją wydałem, ale od tamtego dnia nie przespałem ani jednej pełnej nocy. Z pracą też sobie nie radzę. Ilekroć wychodziłem z grupą, dostawałem ataku paniki. Nie chcę tak dłużej żyć. Okłamałem policję i gotów jestem ponieść konsekwencje, ale chcę, żeby Burton też odpowiedział za to, co zrobił.

– Odpowie. Przysięgam. A tobie, Noah, postaram się pomóc.

– Nie trzeba. Tamtego dnia dokonałem wyboru, złego, ale dokonałem. Czas, żebym odpokutował za grzechy.

Raif odnotował w pamięci, aby załatwić przewodnikowi pomoc prawną i psychologiczną. To prawda, źle postąpił, ale liczy się to, że chce naprawić swój błąd.

– Też byłeś ofiarą.

– Może, ale ja żyję, a Laurel nie. Musisz go powstrzymać, Raif. Facet jest piekielnie niebezpieczny.

– Powstrzymam go, spokojna głowa. To co, pojedziesz ze mną na policję złożyć zeznania?

Noah rozejrzał się wkoło, po czym ponownie utkwił oczy w Raifie.

– Pieniądze szczęścia nie dają, prawda?

Raif dźwignął się na nogi.

– Prawda – przyznał. – Porządny z ciebie gość, Noah. I mówiłem serio: pomogę ci.

Przewodnik również wstał.

– Nie zasługuję na pomoc, ale dzięki.

Pojechali na posterunek. Było późno, ale Raif wiedział, że nie należy Noaha poganiać. Kiedy skończył składać zeznania, dosłownie słaniał się ze zmęczenia, a zarazem wyglądał tak, jakby ktoś zdjął mu z ramion olbrzymi ciężar.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Jesteś pewna, że tego chcesz, *meri pyaari beti?*

– Tak, mamo – odparła Shanal, krzywiąc się na widok swojego odbicia w lustrze.

Miała na sobie znienawidzoną suknię ślubną, która tak bardzo podobała się Burtonowi. Ponownie zerknęła na swoje odbicie. Potwornie się denerwowała. Co będzie, jeśli Raif nie pojawi się w porę? Prosił, by mu zaufała. I zaufała, ale mimo to strach ściskał ją za gardło.

Burton odsłonił się, ukazując jej swoje prawdziwe oblicze, takie, o które nigdy by go nie podejrzewała. Gdyby przed ich zaręczynami ktoś jej powiedział, że to okrutny, bezwzględny manipulant, nie uwierzyłaby. A teraz**...** Teraz nie mogła uwierzyć w to, że była taka ślepa i naiwna.

Całe szczęście, że nie straciła dla niego głowy. Owszem, podobał jej się fizycznie, ale nie tak jak Raif. I pomyśleć, że miała wyrzuty sumienia, kiedy zgodziła się wyjść za niego za mąż! Popełniła duży błąd. Miała nadzieję, że nie popełnia jeszcze większego, pokładając zaufanie w Raifie. Może powinna sama rozwiązywać swoje problemy, a nie liczyć na pomoc innych?

Jest inteligentna, ma doktorat. Napisała wiele świetnie ocenionych artykułów. Kierowała laboratorium w Burton International. Ale problemy ją przerosły. I właśnie dlatego, zamiast się z nimi borykać, sięgnęła po wyciągniętą w jej stronę dłoń. Tak postępują ludzie inteligentni: pozwalają sobie pomóc.

W pewnym momencie napotkała w lustrze oczy matki. Dojrzała w nich pytanie: A jeśli Raif nie zdąży?

– Nie martw się, mamo – rzekła, starając się nadać swojemu głosowi entuzjastyczne brzmienie. – Będzie dobrze.

Rodzice postanowili nie jechać do kościoła. Matka wyjaśniła, że ostatnim razem kosztowało ich to zbyt wiele wysiłku, w dodatku ojciec źle się czuł, kiedy oczy wszystkich były skierowane na niego. Shanal doskonale to rozumiała, ale nie musieli się tłumaczyć, przecież i tak ślub miał się nie odbyć. Instynktownie przyłożyła rękę do brzucha, gdzie rosło dziecko, owoc miłości jej i Raifa.

Wiedziała, że dla dobra swoich bliskich musi odegrać tę szopkę. Raif obiecał znaleźć rozwiązanie jej problemów. Wierzyła, że mu się uda, w końcu jest Mastersem, a Mastersowie się nie poddają. Świadomość tego faktu dodała jej sił.

Lada moment przyjedzie samochód, który Burton po nią przyśle. Jeszcze raz zerknęła w lustro, po czym wyszła z sypialni. Ojciec siedział w salonie, wyglądając przez okno. Kucnąwszy przed nim, ścisnęła jego ręce. Ręce, które ją nosiły, które uratowały tyle istnień ludzkich. I które spowodowały śmierć jednego pacjenta.

– Będzie dobrze, tato. Wszystko się ułoży. – Pochyliwszy się, pocałowała go w policzek. – Macie się nie martwić, ty i mama.

Jadąc do kościoła, z którego zaledwie siedem tygodni temu uciekła, powtarzała te słowa jak mantrę. Będzie dobrze. Tamtego dnia Raif ją uratował.

Czy dziś dotrze na czas? Na pewno. Musi w to wierzyć, innej wersji nie brała pod uwagę.

Gdy dotarli na miejsce, kierowca obszedł samochód i otworzywszy drzwi, podał jej rękę. Wysiadając, Shanal odsłoniła zdobione kryształkami aksamitne szpilki. Może należało włożyć buty do biegania? Chociaż nie, dziś nie będzie uciekać, a jeśli – to w ramiona Raifa.

Weszła po schodkach do kościoła. Przed samymi drzwiami powitał ją pastor.

– Wszystko dobrze, skarbeńko? – spytał zatroskanym tonem, ściągając siwe krzaczaste brwi. – Jesteś absolutnie pewna?

Skinęła głową, nie potrafiąc wydobyć głosu. Gdyby powiedziała, że jest pewna, skłamałaby. Jeszcze nigdy w życiu nie targały nią tak duże wątpliwości.

– Zawołam Burtona. Sam chce cię prowadzić do ołtarza. Pewnie woli nie ryzykować.

Pastor otworzył boczne drzwi. Na widok narzeczonego w Shanal wezbrała złość.

– Wyglądasz przepięknie – rzekł Burton, jakby nic więcej się nie liczyło. I pewnie dla niego to rzeczywiście było najważniejsze. – Gotowa? – Nie czekając na odpowiedź, wziął ją pod rękę. – Już wkrótce zatańczymy na naszym weselu.

W kościele rozbrzmiała muzyka. Wolnym krokiem ruszyli nawą w kierunku ołtarza. Shanal zdziwiła liczba gości. Prosiła Burtona, by uroczystość była skromna, a on powiedział, że wszystkim się zajmie. No i zajął się, ignorując jej prośbę. Zresztą jakie to ma teraz znaczenie? Nigdy nie brał pod uwagę jej życzeń. Źle się jednak czuła, widząc utkwione w nią spojrzenia przyjaciół i znajomych. Boże, gdzie jest Raif? Oby tylko zdążył!

Rozglądała się nerwowo po ławach, szukając jego szerokich ramion i ciemnych włosów. Nie, nie ma go w kościele. Ogarnął ją dławiący strach.

Pastor przywitał młodą parę i rozpoczął ceremonię.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj**...**

Shanal miała wrażenie déjà vu. Zerknęła zrozpaczona w stronę drzwi. Nic. Ani śladu Raifa.

Stanowczy uścisk dłoni Burtona zmusił ją, aby popatrzyła mu w oczy. Zobaczyła w nich błysk satysfakcji. Tak, zanosi się na to, że Burton odniesie kolejny sukces, a ona nie może temu zapobiec. Przerażające było uczucie potwornej bezsilności, a jeszcze bardziej przerażający – triumfalny uśmiech na twarzy Burtona.

Jak mogła sądzić, że małżeństwo z tym człowiekiem to dobry pomysł? Dlaczego nie protestowała, kiedy stopniowo przejmował kontrolę nad jej życiem? To wszystko jej wina. Zgodziła się na małżeństwo z dwóch względów: chciała zapewnić rodzicom bezpieczeństwo finansowe i zachować posadę w Burton International. Nie sądziła, że przyjdzie jej oddać duszę diabłu.

– Jeśli ktoś zna powód, dla którego Shanal i Burton nie powinni się pobrać, niechaj przemówi albo zamilknie na wieki.

Burton posłał pastorowi wściekłe spojrzenie.

– Prosiłem, żeby pominąć tę kwestię.

– Nie denerwuj się, chłopcze. Wszystko będzie**...**

W tym momencie drzwi kościoła się otworzyły i rozległ się donośny męski głos:

– Ja znam! Przerwijcie ceremonię!

Shanal odetchnęła z ulgą na widok Raifa.

– O Boże, znów? – jęknął pastor i zbladł.

– Niech ojciec kontynuuje – syknął Burton.

– Nie mogę. Protestujący musi przedstawić swoje obiekcje.

– Nic istotnego ten protestujący nie powie, może mi ojciec wierzyć.

– Wysłuchajmy go.

Pastor popatrzył na Raifa. Wszyscy przenieśli na niego wzrok, także Shanal, która promieniała szczęściem. Stał potargany, z dumnie wypiętą piersią, w sportowej kurtce, dżinsach i kowbojkach. Nie mogła oderwać od niego oczu.

– Młody człowieku, przedstaw nam powód – poprosił pastor.

– Zanim to zrobię, muszę zadać jedno pytanie.

– Słuchamy.

– Shanal**...** – Raif wbił w nią oczy. – Czy kochasz mnie?

W kościele rozszedł się chóralny okrzyk.

– Nie odpowiadaj! – rozkazał narzeczonej Burton, zasłaniając ją sobą.

Shanal wsunęła się pośpiesznie między mężczyzn. Powietrze zdawało się wibrować od testosteronu. Stanęła plecami do Burtona, twarzą do Raifa. Czy go kocha? Wcześniej bała się o tym myśleć, ale teraz, patrząc na niego, nie miała cienia wątpliwości.

– Tak, kocham cię, Raif. Kocham cię z całego serca.

Kąciki ust mu zadrżały. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i obsypać pocałunkami.

– To świetnie. Bo ja też świata poza tobą nie widzę.

Drzwi zaskrzypiały. Oczom zebranych ukazali się dwaj policjanci.

Wszyscy obrócili się w ich stronę.

– No, dzięki Bogu! – zawołał Burton. – Jak to miło panów widzieć. Aresztujcie tego człowieka. Wtargnął tu nieproszony i zakłóca nam uroczystość ślubną.

– Wątpię, żeby panowie cię posłuchali, Burt – powiedział Raif, uśmiechając się szeroko.

Burton zjeżył się. Nie cierpiał, gdy skracano jego imię.

– To jakiś żart czy co? Panowie – zwrócił się do policjantów, którzy zatrzymali się obok Raifa. – Zabierzcie go stąd.

– Oni przyszli po ciebie, nie po mnie – wyjaśnił Raif. – Tym razem ci się nie upiecze.

– Nie bądź śmieszny! Nie wiem, o czym mówisz.

Raif napotkał wzrok pastora.

– Ojcze, sprzeciwiam się stanowczo temu małżeństwu, ponieważ pan młody jest przestępcą. Trzy lata temu w sposób świadomy i zamierzony naraził na śmierć niewinną młodą kobietę. Potem ukrył prawdę przed policją i przekupił świadków, aby ci również nikomu nie zdradzili, co się naprawdę wydarzyło.

Burton zbladł, zmrużył oczy.

– Kłamiesz – rzekł nieprzyjemnym lodowatym tonem. – Pożałujesz tego, Masters.

– Wątpię. Tak jak powiedziałem, tym razem nie wymkniesz się sprawiedliwości. Noah złożył zeznania. Sumienie go gryzło.

Policjanci ustawili się po obu stronach Burtona.

– Pan pójdzie z nami**...**

Burton skoczył z furią na Raifa.

– Myślisz, że wygrałeś? Mylisz się! To ja jestem zwycięzcą! Pamiętam, jak w szkole wodziłeś za nią rozmarzonym wzrokiem. Kiedy przyszła do mnie do pracy, wiedziałem, że ją zdobędę. Wcześniej zdobyłem Laurel, a teraz zdobyłem Shanal. Ona jest moja! Moja!

Policjanci chwycili go za ramiona i odciągnęli, zanim zaczął wymierzać ciosy.

– Panowie, zabierzcie go – powiedział Raif, ale Burton najwyraźniej jeszcze nie skończył.

– Długo czekałem, żeby zagrać ci na nosie, żeby zemścić się za szkolne czasy. Zawsze byłeś najlepszy w nauce, miałeś najlepsze wyniki w sporcie i największe powodzenie u dziewczyn. Przysiągłem sobie, że cię pokonam. I pokonałem. Shanal jest moja.

Raif z przerażeniem dostrzegł szaleństwo w oczach wroga. Facet jest niebezpieczny i niezrównoważony psychicznie. Czy naprawdę wszystko, czego się dopuścił, miało początek w czasach szkolnych, kiedy czuł się słabszy i gorszy?

– Nie, Burt, ona nie jest twoja. Shanal sama o sobie decyduje.

Policjanci przedstawili Burtonowi zarzuty, wyrecytowali mu jego prawa, po czym wyprowadzili go z kościoła. Goście, którzy dotąd milczeli zszokowani, zaczęli szeptem wymieniać uwagi.

Raif popatrzył na Shanal.

– Idziemy?

– Och, tak.

Trzymając się za ręce, ruszyli w stronę wyjścia. Maserati stało zaparkowane przy krawężniku. Raif otworzył drzwi, pomógł Shanal zająć miejsce i wepchnąć do środka dziesiątki metrów sukni, następnie okrążył samochód i usiadł za kierownicą.

– Już nic ci nie grozi – oznajmił. – Jesteś wolna i możesz robić, co ci się podoba. Burton nie ma nad tobą żadnej władzy.

– Co teraz? – spytała.

– Zostanie oficjalnie przesłuchany. Nie wiem, kiedy trafi przed oblicze sędziego. Oczywiście jego prawnik wniesie o zwolnienie za kaucją. Ponieważ Burton ma nieograniczone fundusze, bez trudu mógłby uciec za granicę. Policjanci jednak zapewnili mnie, że postarają się, aby pozostał za kratkami.

Shanal popatrzyła Raifowi głęboko w oczy.

– A my? Co z nami?

– To zależy od ciebie. Chcesz, żebym zawiózł cię do domu rodziców?

Potrząsnęła głową.

– Nie, chcę być z tobą. Do rodziców chcę jedynie zadzwonić i powiedzieć, że z Burtonem sprawa jest definitywnie zakończona.

Przechyliwszy się, przywarł ustami do jej warg.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Shanal zerknęła przez ramię na gości opuszczających kościół. Zadrżała na myśl o tym, co by było, gdyby Raif nie zdobył informacji o Burtonie i nie zdążył w porę tutaj dotrzeć. Po chwili obróciła się na fotelu i utkwiła wzrok w mężczyźnie, z którym miała nadzieję spędzić wiele lat życia.

Kiedy dojechali do domu Raifa, wiedziała, że tu jest jej miejsce. Razem przekroczyli próg. Czuła się całkiem inaczej niż podczas pierwszej wizyty. Wtedy była zdenerwowana, teraz szczęśliwa.

– Możesz skorzystać z telefonu w moim gabinecie, a ja przyrządzę nam po drinku.

Matka odebrała po pierwszym dzwonku.

– Mamo, już po wszystkim. Burton został aresztowany.

– Aresztowany?

– Później wam wszystko wyjaśnię.

– A hipoteka**...** pożyczka**...**?

– Raif się tym zajmie. Ufam mu, mamo. – Po tym, co dziś zrobił, ufała mu bezwzględnie. – Na pewno nas nie skrzywdzi.

– To dobrze, kochanie. Wrócisz do domu?

– Niedługo do was zajrzę. Teraz jestem u Raifa. Tu jest moje miejsce.

– Cieszę się. Rozmawialiście o dziecku?

– Właściwie to nie mieliśmy kiedy, ale nie martw się, mamo. I powiedz tacie, że wszystko będzie dobrze.

Odłożywszy słuchawkę, niemal słaniała się na nogach ze zmęczenia. A jednocześnie czuła się lekko, jakby ktoś zdjął z niej ciężar odpowiedzialności, z którym żyła od tylu miesięcy. Tak, wiele rzeczy jeszcze trzeba zrobić, ale przynajmniej widziała światełko w tunelu. A wszystko dzięki mężczyźnie, który czeka na nią w salonie.

Z zapartym tchem patrzył, jak Shanal idzie w jego stronę – piękna, pełna wdzięku, w koronkowej sukni podkreślającej jej urodę. Kiedy zatrzymała się przy nim, podał jej szklankę wody, a sam uniósł kieliszek wina.

– Za nas.

– Za nas – zawtórowała.

– Hej, co tam? – spytał, widząc różne emocje malujące się na jej twarzy.

– Zastanawiam się, co będzie z moją pracą, z domem rodziców, z nami**...**

– Na kilka pytań mogę ci odpowiedzieć. – Wskazał ręką kanapę. Usiedli. – Kontrolę nad Burton International przejmie rada nadzorcza. Burton zostanie odwołany z funkcji prezesa, nowy prezes zostanie powołany.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnął się. Nie było to proste, zajęło mu niemal cały ranek, ale w końcu zaaranżował spotkanie z ludźmi, którzy będą zarządzać ośrodkiem badawczym. Wyjaśnił im, że jeszcze przed ślubem Burton będzie aresztowany pod zarzutem zabójstwa. Na szczęście udało mu się załatwić wszystko, zanim Shanal złożyła przysięgę małżeńską.

– Mam znajomości – odparł bez wchodzenia w szczegóły. Na to później będzie mnóstwo czasu.

– A moi rodzice? Co z hipoteką, którą Burton przejął?

– Nie on, tylko firma podległa Burton International. W poniedziałek dom znów stanie się własnością państwa Peatów.

W oczach Shanal zalśniły łzy. Raif odstawił kieliszek i zgarnął ją w ramiona.

– Nie mogę uwierzyć, że to już koniec – szepnęła.

– Nie, to dopiero początek.

Odwrócił jej twarz w swoją stronę i pocałował czule, tym pocałunkiem przekazując obietnicę i nadzieję na wspólną przyszłość. Shanal rozchyliła wargi i przycisnęła mocno dłonie do policzków Raifa, jakby nigdy nie zamierzała go puścić. Wcale nie chciał, by go puściła; dostatecznie długo na nią czekał.

Zaczęła protestować, kiedy uwolnił się z ich objęć. Ale kiedy wstał i podciągnął ją na nogi, uśmiechnęła się promiennie. Przeszli holem do sypialni. To tu chciał jej pokazać, gestem i słowem, jak wiele dla niego znaczy.

– Raif?

– Tak?

– W kościele powiedziałam prawdę. Kocham cię. Nie dlatego, że po raz drugi mnie uratowałeś. I nie dlatego, że obiecałeś rozwiązać kłopoty moje i moich rodziców. Ale dlatego, że dzięki tobie odzyskałam radość życia. Jestem szczęśliwa, a najbardziej uszczęśliwia mnie myśl, że będziemy razem, ty, ja i nasze dziecko.

Wzdychając błogo, Raif objął ją w pasie i oparł brodę o czubek jej głowy.

– Dla ciebie i dziecka jestem gotów poruszyć niebo i ziemię. Wystarczy, że poprosisz.

– Tylko mnie kochaj. Niczego więcej nie pragnę.

– Kocham. Zaraz ci pokażę, jak bardzo.

Wolno, nie spiesząc się, rozpinał długi rząd kryształowych guziczków. Każdy kolejny odsłonięty fragment skóry witał leciutkim pocałunkiem. Shanal drżała, lecz nie ze strachu – z podniecenia. Wreszcie wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko. Wiedział, że tej wspaniałej kobiety nigdy nie będzie miał dość.

Spod zmrużonych powiek obserwowała, jak Raif pozbywa się ubrania. Po chwili dołączył do niej. Niewinne pocałunki szybko stały się gorące, namiętne. Oboje płonęli z pożądania.

– Kocham cię, moja mała – szeptał, obsypując pocałunkami jej piersi i brzuch.

Jęknęła z rozkoszy, kiedy rozchylił dłońmi jej uda i wcisnął twarz w ciemny trójkąt włosów. Po chwili odnalazł językiem jej najwrażliwsze miejsce. Nagle poczuł, jak Shanal napina mięśnie, zastyga w bezruchu, a potem odlatuje wstrząsana serią dreszczy.

Kiedy opadła z powrotem na ziemię, podsunął się wyżej. Patrzył zadowolony na jej uśmiechniętą twarz. Ta piękna istota zasługuje na to, żeby być szczęśliwa.

Gdy się z nią połączył, Shanal westchnęła głęboko.

– Tak – szepnęła, poruszając biodrami, by wciągnąć go w siebie głębiej. – Jesteś mój.

– Na zawsze.

Jej mięśnie zacisnęły się wokół niego. Rozkoszował się każdym ruchem.

– Kocham cię, Raif.

Byli dla siebie stworzeni. Po chwili przestał się kontrolować. Oboje przenieśli się w świat zmysłów, emocji, fantastycznych doznań.

Kiedy ich serca znów zaczęły bić normalnym rytmem, Raif przewrócił się na bok, lecz nie wypuścił Shanal z ramion. Trzymał ją, jakby była jego największym skarbem. Do pełni szczęścia brakowało mu tylko**...** Wziął głęboki oddech.

– Skarbie, zawsze będziesz**...** będziecie – poprawił się, przykładając rękę do jej brzucha – mogli na mnie liczyć. I wiem, że masz po dziurki w nosie ślubów i ołtarzy,

ale czy kiedyś mogłabyś jeszcze raz włożyć suknię ślubną?

Shanal rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Myślę, że bym mogła – odparła żartobliwym tonem – pod warunkiem, że mężczyzną, którego poślubię, będziesz ty. – Po chwili spoważniała. – Tak, Raif, marzę o tym, żeby być twoją żoną. Żeby spędzić z tobą resztę życia. I żebyśmy wspólnie wychowywali nasze dzieci.

– Uff! To dobrze. Inaczej musiałbym cię znów porwać na łódź.

EPILOG

Trzymając na ręce ubranego w malutki smoking synka, Raif patrzył, jak jego rodzina siada na krzesłach w namiocie weselnym rozstawionym na trawniku przed posiadłością Mastersów. Hen za namiotem ciągnęła się winnica, a za nią, na szczycie wzgórza, majaczyły ciemne zarysy starego domu. Raif uwielbiał to miejsce z jego historią; dawało mu poczucie przynależności. Miła była świadomość, że niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Rodzina zjechała się, aby uczcić narodziny jego i Shanal pierwszego dziecka, a także uczestniczyć w ich zaślubinach. Hm, niektóre rzeczy faktycznie się nie zmieniają, ale każde pojawienie się nowego członka rodziny w jakiś sposób kształtuje przyszłość.

– Daj mi to maleństwo. Strasznie je rozpieszczasz.

– Oj, mamo, mamo. – Raif przekazał syna swojej matce. – Jesteś pierwsza do rozpieszczania.

– No wiem, ale przecież bierzesz ślub. Ręce będą ci potrzebne.

– Fakt – przyznał z uśmiechem. – Nie mogę się doczekać, kiedy Shanal zostanie moją żoną.

– Tak, już dość się naczekaliście. Szkoda, że ojciec Shanal nie dożył tej chwili.

– Przynajmniej umarł spokojny, wiedząc, że jego córka jest szczęśliwa. I że jego wnuk dostanie imię po nim: Curtis.

Marianne Masters pogładziła syna czule po policzku.

– Jesteś fantastycznym facetem, kochanie. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem z ciebie dumna.

– Kocham cię, mamo.

Po chwili podszedł do nich Ethan w smokingu z kwiatkiem w butonierce.

– A ten dla ciebie – oznajmił, wtykając drugi w butonierkę pana młodego. – Powinniśmy zająć miejsca. Panna młoda jest gotowa.

– To chodźmy!

Skierowali się w stronę prowizorycznego ołtarza. Czerwcowa pogoda dopisywała. Nie wyglądało na to, aby miał spaść zapowiadany deszcz.

– Co nowego u Rogersa? – spytał Ethan. – Sprawa jeszcze nie trafiła do sądu?

– Podobno jego adwokaci robią, co mogą, żeby udowodnić jego niepoczytalność czy chorobę psychiczną. Tak czy inaczej minie wiele czasu, zanim drań znów się znajdzie na wolności.

– Takich jak on powinno się zamykać dożywotnio.

– Zgadzam się.

Przy ołtarzu stał pastor z bratem Raifa, Cade'em. Raif odwrócił się twarzą do przejścia, którym miała nadejść Shanal. Ponownie powiódł wzrokiem po zebranych. Jego rodzice siedzieli w pierwszym rzędzie, dumni i szczęśliwi. Pobyt we Francji rozbudził w nich apetyt na dalsze podróże; jesienią planowali Toskanię. Nie wiadomo tylko, przemknęło Raifowi przez myśl, czy ojciec zdoła na ponad miesiąc odcią-

gnąć Marianne na od małego Curtisa.

W następnym rzędzie siedzieli kuzyni Raifa, Wilson i Nicole Jacksonowie, wraz ze swoimi współmałżonkami, Anne i Nate’em. Dalej siostra Ethana, Tamsyn, z mężem Finnem Gallagherem, który trzymał na rękach ich pięciomiesięczną córeczkę. Obok Tamsyn siedziała jej siostra przyrodnia, Alexis, ze swoim Raoulem i ich dwoma synami. Chłopcy, bliźniacy, byli uroczy, ale nie dawali rodzicom chwili wytchnienia. Ich trzyletnia przyrodnia siostrzyczka Ruby miała wystąpić w charakterze druhenki. Podobno nie posiadała się z radości, kiedy zobaczyła malutkie sari, jakie dla niej przygotowano.

Nagle powietrze wypełnił dźwięk skrzypiec. Na werandzie domu pojawiła się Shanal w towarzystwie swojej matki oraz Ruby trzymającej koszyczek z płatkami kwiatów. Panna młoda, która zrezygnowała z białej sukni ślubnej na rzecz sari w kolorach złota i czerwieni, nigdy nie wyglądała piękniej. Raif nie mógł oderwać od niej oczu. Kiedy podeszła do niego, oboje odwrócili się przodem do pastora.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj**...**

– Tylko nie waż się uciekać – szepnął Raif do swojej ukochanej.

– Gdzieżbym śmiała? Mam wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam.

Tytuł oryginału: The Wedding Bargain
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2015
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2015 by Dolce Vita Trust
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2206-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Epilog
Strona redakcyjna